



Maxine Sullivan



W pułapce uczuć

Tytuł oryginału: His Ring, Her Baby

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W głowie Vanessy Hamilton nadal brzęczały słowa kuzynki, kiedy dostrzegła luksusowego rangę rovera, który właśnie parkował przed Jackaroo Plains Motel.

Jęknęła, miała nadzieję, że będzie mogła w spokoju przemyśleć swoją sytuację bez odbierania telefonów czy przyjmowania gości. Synek właśnie uciał sobie poranną drzemkę, więc to był idealny moment. Oczywiście cieszyła się szczęściem Lindy i Hugh. Tego właśnie chcieli. Była tu zaledwie od trzech miesięcy, planowała zostać co najmniej sześć.

Teraz jednak musiała odłożyć zmartwienia na bok, obserwowała mężczyznę, który wychodził z samochodu. Był dostatecznie przystojny, żeby oderwać każdą kobietę od jej kłopotów.

Tak właśnie wyobrażała sobie bogacza. Od czubków skórzanych butów, poprzez jasne spodnie, błękitną koszulkę polo, aż po nadgarstek, na którym błyszczał drogi rolex.

Mężczyzna zatrzymał się przed recepcją i spojrzał na nią z uznaniem.

– Jest pani tutaj nowa – odezwał się.

Podniosła głowę.

– Szuka pan pokoju? – zapytała, zdając sobie sprawę, że nie mają nic odpowiedniego. To nie był Hotel Plaza w Nowym Jorku.

– Nie – odparł krótko.

– Jeśli chciałby pan zjeść w restauracji...

– Nie.

– Nie przyszedł pan tutaj w sprawie posady ogrodnika, prawda? –

Zażartowała.

– Nie, także nie po to tu jestem.

Spostrzegła, jak zerka na lewą rękę, sprawdzając, czy nie ma obrączki. Poczula niepokój, nie chciała, by pomyślał, że jest singielką. Tego dnia wyjątkowo zdjęła wszystkie pierścionki. Upał sprawiał, że puchły jej palce. Liczyła, że wszystko wróci do normy po powrocie do Sydney.

Ale jeszcze nie była gotowa. Nie chciała wracać do miasta, gdzie bogaci teściowie wariowali na punkcie jej rocznego synka, Josha, i próbowali przejąć kontrolę nad jego wychowaniem.

– Przyjechałem zobaczyć się z Lindą i Hugh – powiedział, przywracając ją do rzeczywistości.

Wyjaśniło się. Był nowym właścicielem motelu. Jej kuzynka wspominała, że jest bogaty, a jego firma wchłania upadające przedsiębiorstwa niczym odkurzacz. Potem pozbywa się połowy personelu, nazywając to optymalizacją.

Zmroziła go spojrzeniem.

– Nie ma ich tutaj.

– A gdzie są?

– W Dubbo.

– Kiedy wrócą?

– Nie mam pojęcia.

– Zawsze jest pani tak pomocna?

– Tylko, kiedy jest to część mojej pracy – odparła z wystudiowaną uprzejmością.

Zacisnął szczęki.

– Jestem przyjacielem Lindy i Hugh i...

Serce jej mocniej zabiło.

– Przyjacielem?

– Tak, razem z Hugh w czasach szkolnych mieszkaliśmy w internacie.

– Ach, a myślałam, że... – przerwała. Być może Linda i Hugh nie życzyliby sobie, żeby mówiła o sprzedaży.

– Tak?

– Nieistotne.

Przypomniała sobie, że rodzice Hugh posiadali hodowlę bydła, jednak on bardziej interesował się biznesem niż ziemią. Kupił więc motel dla siebie i Lindy.

Zastanowiła się, czy nie jest hodowcą bydła. Z całą pewnością wygląda na bogatego właściciela rancza, stwierdziła w myślach.

– Tak przy okazji, nazywam się Kirk – przerwał jej rozmyślenia. – Kirk Deverill.

Bardziej pasowałoby Bruce albo Darryl? Może wtedy nie wydawałby się tak męski.

– Jestem kuzynką Lindy. Vanessa Hamilton.

Przez chwilę milczał. Jakby dopasowywał imię do twarzy i spodobało mu się to, co zobaczył.

– Nie wiedziałem, że Linda ma taką piękną kuzynkę.

Cicho westchnęła. Zadzwoił telefon i przerwał ich rozmowę. Podniosła słuchawkę. Czuła, że mężczyzna cały czas ją obserwuje.

– Przepraszam – odezwała się, gdy skończyła rozmowę. Spojrzała na niego i dostrzegła, że mierzy spojrzeniem długość jej nóg. – Pytanie w sprawie zoo – zakończyła nieco niezdarnie.

– Nie ma za co przepraszać – odparł gładko, bynajmniej nie speszony. – Proszę mi powiedzieć, skąd takie zachowanie.

Odchrząknęła.

- Zachowanie? Nie rozumiem.
- Myślała pani, że jestem kimś innym.
- Być może.

Nie zamierzała niczego zdradzać, póki nie upewni się, że jest tym, za kogo się podaje.

- Kimś, kogo pani nie lubi?
- Może.
- Wie pani, że należą mi się przeprosiny – zauważył.

To chyba on powinien ją przeprosić za to, że się na nią gapił, pomyślała z oburzeniem.

– I wiem, jak mogłaby mi pani to zrekompensować. – Błysk w oczach mówił, że ma bogate doświadczenie w relacjach z kobietami.

Zesztywniała.

– Proszę zjeść ze mną kolację jutro wieczorem.

– Kolację? – serce podskoczyło jej w piersi. – Nie mogę. To znaczy nie mogę zostawić Lindy i Hugh. To będzie ważny dla nich wieczór. Pomagam tutaj, rozumie pan, i...

– Wystarczyło powiedzieć nie. – Jej tłumaczenie najwyraźniej rozbawiło go. – Jestem dużym chłopcem. Jakoś postaram się to znieść.

Vanessa nie wiedziała, czy czuje ulgę, czy irytację. Oczekiwała, że nie podda się tak łatwo.

Wzięła głęboki oddech.

- Dobrze wobec tego. Nie chcę zjeść z panem jutro kolacji.
- A co pani powie na spacer? Sprawdzimy, czy będzie padać...

Roześmiała się.

- A co stało się z pańskim „wystarczy powiedzieć nie”?
- Powiedziałem, że jakoś postaram się to znieść, a nie, że zniosę. To

co z tym deszczem?

– Okej – odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem. – Następnym razem, kiedy będzie padać, umówię się z panem na kolację.

Podniósł brwi.

– Ale zdaje sobie pani sprawę, że jesteśmy w środku pory suchej, prawda?

– Tak, wiem.

Uśmiechnęła się i poczuła ucisk w żołądku. Nieoczekiwanie zapragnęła znaleźć się w jego ramionach. Nigdy nie czuła tak silnej reakcji. Przy Mike’u zainteresowanie rosło stopniowo, zakochiwała się powoli.

Ale jak mogłaby nawet myśleć o porównaniu byłego męża do tego obcego człowieka, skarciła się w myślach. Go się z nią dzieje?

– Kirk! – Linda wykrzyknęła, wchodząc bocznymi drzwiami.

– Wreszcie wróciłeś z Sydney.

– Tak, i przejeżdżałem w drodze do domu.

Pocałował Lindę w policzek, uściśnął rękę Hugh.

Jego wzrok powędrował w stronę recepcji.

– Twoja kuzynka zaopiekowała się mną.

– Świetnie. – Linda uśmiechnęła się do Vanessy.

– Mówiła ci o sprzedaży? – zapytał Hugh.

Vanessa uśmiechnęła się bezradnie.

– Nie byłam pewna, czy powinnam cokolwiek mówić.

– Nie ma sprawy – Hugh powiedział ciepło. – Kirk, wystawiliśmy motel na rynku parę tygodni temu i dzisiaj rano otrzymaliśmy pierwszą rozsądną ofertę. Dlatego pojechaliśmy do Dubbo, żeby podpisać kontrakt.

Grymas przebiegł po twarzy Kirka.

– Sprzedajecie?

– Albo sprzedamy teraz, albo stracimy wszystko – powiedział Hugh, a potem jego twarz pojaśniała. — Ale zaproponowano mi pracę kierownika hotelu na Złotym Wybrzeżu. Przyszła w samą porę. Linda i ja planujemy kolejne dziecko w najbliższej przyszłości.

Hugh przytulił żonę.

– Prawda, kochanie?

Linda uśmiechnęła się.

– Braciszek lub siostrzyczka dla Toby’ego – byłoby cudownie.

Kirk zmarszczył brwi.

– Posłuchajcie, jeśli potrzebujecie pieniędzy, żeby utrzymać motel...

Hugh pokręcił głową.

– Dzięki, stary, ale wszystko nas już przerasta. Byłoby miło mieć znowu normalne rodzinne życie.

Vanessa obserwowała Kirka, jak rozważa słowa przyjaciół i kiwa głową.

– Bez was będzie tu smutno.

– Daj spokój, to tylko parę godzin samolotem – powiedziała Linda.

– Kiedy podpisujecie umowę?

– Za miesiąc. – Hugh skrzywił się. – Nabywcą jest Bert Viner, znasz jego reputację. Nie podoba mi się to, że muszę sprzedawać akurat jemu, ale...

Kirk usiłował coś powiedzieć.

– Nie, w porządku, Kirk. Najwyższy czas, żebyśmy ruszyli dalej...

Linda westchnęła.

– Niestety będą cięcia personelu, nie mogę znieść myśli, że ludzie tracą pracę. Vanessa miała zostać tutaj sześć miesięcy, a teraz... – Linda spojrzała na kuzynkę. – Nie przypuszczałam, że stanie się to tak szybko.

Ani ja, pomyślała Vanessa, siląc się na uśmiech.

– Och, Lindo, przecież nie ukrywałaś przede mną, że zamierzasz sprzedać motel.

– Wiem, ale...

– Nie przejmuj się mną. Mówimy teraz o twoim życiu.

Cieężko pracowali na to, żeby do tego dojść.

– Wiem, ale...

– Miałam miłą przerwę – Vanessa powiedziała stanowczo.

Linda wzięła głęboki oddech, nagle jej twarz rozjaśniła się.

– Jesteś moją kuzynką, coś wymyślimy.

Serce Vanessy miękło, gdy patrzyła na smutną twarz Lindy i troskę Hugh. Tych dwoje przyjęło ją w swoim domu z miłością i czułością, nie chciała dokładać im zmartwień.

Wtedy poczuła, że Kirk intensywnie się w nią wpatruje. Wyglądał, jakby dostrzegł jej głęboki niepokój.

Z ulgą więc powitała okrzyk Lindy.

– Och, Kirk. Stoimy tak i gadamy, zamiast zaproponować ci drinka. A może przygotowałabym ci lunch? Restauracja jest zamknięta, ale ja z przyjemnością coś przyrządzę.

– Przykro mi, nie mogę zostać. Muszę jechać do domu, zbyt długo mnie tam nie było.

– Słyszałam, że twoja gospodyni musiała wyjechać, żeby zaopiekować się kimś z rodziny. Nie będzie łatwo znaleźć kogoś na jej miejsce. Nie zapytałam nawet, jak się czuje po operacji twoja mama? Słyszałam, że wystąpiły jakieś komplikacje.

– Owszem, ale na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Jade teraz się nią opiekuje. Oczywiście wtedy, gdy nie pracuje w tym skwarze.

– Zastanawiam się, kim jest twoja siostra. Ojej, prawie bym zapomniała. Rodzice Hugh obchodzą trzydziestą piątą rocznicę ślubu. Jutro organizujemy dla nich małe przyjęcie w restauracji. Musisz koniecznie przyjść, w przeciwnym razie złamiesz im serca. Prawda, Hugh?

– Zawsze mieli do ciebie słabość – przytaknął Hugh i podszedł do jednego z gości, który właśnie wszedł i skierował się do stoiska z broszurami.

– Sam nie wiem czemu – zażartował Kirk, a Vanessa pomyślała to samo. Ten człowiek wydawał się szorstki, ale wiedziała, że to tylko wrażenie. – Zobaczę, co da się zrobić – dodał.

– Świetnie – powiedziała Linda, przyjmując to za potwierdzenie. – A jeśli nie masz nic przeciwko temu, możesz towarzyszyć Vanessie. Nie zna nikogo w Jackaroo Plains. Przyjechała z Sydney zaledwie przed trzema tygodniami.

Vanessa zastygła.

– Z największą przyjemnością – usłyszała odpowiedź Kirka.

Szybko doszła do siebie. Jej kuzynka czasem zachowywała się jak idiotka, pomyślała. Przecież nie potrzebowała żadnej opieki, a już na pewno nie ze strony faceta, który pożera kobiety na śniadanie.

– Dam sobie radę, Lindo. Nie chciałabym odrywać Kirka od innych gości.

– Bez obaw – powiedział.

– Zatem wszystko dogadane. – Linda posłała Vanessie zachęcający uśmiech.

– Kochanie, wyglądasz na zmęczoną. To ten żar z buszu... nie włączałaś klimatyzacji. Powinnaś pójść trochę popływać. Tylko nie wystawiaj się na słońce!

Vanessa z trudem przełknęła ślinę.

– To świetny pomysł – powiedziała, nie patrząc na Kirka.

Na szczęście kolejny gość przerwał rozmowę. Hugh był nadal zajęty, Linda podeszła do kontuaru.

– Zastąpię cię. Idź popływać.

Vanessa nie potrzebowała pospieszania. Szybko zniknęła, byle tylko zejść mu z oczu. Słyszała, jak żegnał się z pozostałymi.

– Vanessa?

Gdyby tylko mogła go zignorować! – pomyślała. Nie chciała sprawić przykrości kuzynce.

Zatrzymała się i spojrzała przez ramię.

– Tak?

– Do zobaczenia na przyjęciu – powiedział, patrząc uwodzającym wzrokiem, że aż westchnęła. Teraz nie miało to sensu, ale jutro musi mu powiedzieć, że jest wdową. Nie może sobie pozwolić na romans, wciąż będąc w żałobie.

Po sześciu tygodniach nieobecności Kirk tęsknił za domem, ale teraz jadąc w stronę Deverill Downs, wspominał słowa przyjaciół. Choć nie był zaskoczony decyzją o wyjeździe, myślał o tym z żalem. Nie było zbyt wielu ludzi, którym ufał tak bezgranicznie, jak Hugh i Lindzie.

Mimowolnie jego myśli odleciały ku pięknej zielonookiej kobiecie o miodowych włosach. Wysoka, o zachwycającej figurze Vanessa Hamilton okazała się miłym prezentem powitalnym. Zapragnął jeszcze raz spojrzeć na te pełne piersi i długie szczupłe nogi.

Skrzywił się i odepchnął od siebie te myśli. Zrobiłeś się miękki jak wosk. To właśnie robi z mężczyzną brak kobiety, powiedział do siebie Kirk.

Pojechał do Sydney ponad miesiąc temu, żeby spędzić Boże

Narodzenie z matką, która zaraz po śmierci ojca przeprowadziła się do miasta. Potem matka przeszła operację i wystąpiły komplikacje. Mimo że szybko poczuła się dobrze, postanowił zostać dłużej. Cieszył się, że może spędzić z nią i siostrą trochę czasu.

Sytuacja rodzinna jednak położyła się cieniem na jego życie erotyczne. Co dziwne, wcale mu to nie przeszkadzało? Spotkanie Samanty, młodej mężatki, która jasno dała do zrozumienia, że chce kontynuować ich romans, pozostawiło niesmak. Nie mógł uwierzyć, że jeszcze trzy miesiące wcześniej był gotów jej się oświadczyć. Nie chciała mieć dzieci, a to bardzo mu pasowało. Mieszkała w Sydney, ale był przekonany, że chętnie skorzysta z okazji, by po ślubie wynieść się z miasta.

Postanowiła jednak wyjść za jednego z jego znajomych biznesmenów z city, starszego, bogatego faceta, który oferował jej więcej niż „życie” na farmie bydła. Najgorsze było jednak to, że Kirk wiedział, że poślubiłaby go, gdyby nie pojawił się Marcus.

Jak mógł co do niej tak się pomylić? Zagrała wręcz oscarowo, mając go wizją wspólnego, uczciwego wspólnego życia. Dzięki Bogu rzuciła go, zanim powiedział jej, że jest bezpłodny. Przynajmniej nie miała nad nim tej przewagi.

Żadna kobieta nigdy nie będzie miała, obiecał sobie w duchu.

Niech to szlag, powinien był zapamiętać nauczkę, którą dała mu Jillian po wspólnej nocy wiele lat temu podczas studiów. Twierdziła, że jest ojcem jej dziecka, podczas gdy on świetnie pamiętał, że się zabezpieczał. Wzbudziła podejrzenia, które później się potwierdziły: Ona była oszustką, a on był bezpłodny.

Wtedy przysiągł sobie, że już nigdy nie zaufa kobiecie ani nigdy nie poprosi żadnej o rękę. Zamierzał trzymać się tego postanowienia. Zresztą i

bez małżeństwa można stworzyć bardzo satysfakcjonujące relacje. Jest wiele kobiet, którym nie zależy na niczym więcej niż dobre towarzystwo i udany seks.

Miał nadzieję, że do nich należy właśnie Vanessa Hamilton. Nie byłby to jedynie udany seks. Z pewnością byłyby znakomity, oceniając po jej zadziornym charakterku. Wspomniał błysk cudownych zielonych oczu i sposób, w jaki wydymała wargi w zniecierpliwieniu. Takiej kobiety potrzebował, by jego łóżko nie ziało dłużej chłodem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Vanessa spędziła resztę dnia, pomagając w motelu. Razem z Lindą i Hugh doprowadzili do perfekcji rutynę zmian opieki nad Tobym i Joshem, zabierając ich do ogrodu bądź bawiąc się z chłopcami na dywanie w salonie. Po raz pierwszy od dawna czuła się wartościowa i potrzebna.

Gdy jednak dzisiaj karmiła Josha, jej serce było ciężkie, a głowę zaprzętały myśli. Mike był beztroski w kwestii pieniędzy i nieważne, jak bardzo starała się zaoszczędzić, szybko wszystko wydawał. Wynajmowali mieszkanie, spłacali samochód, nie mieli zbyt wiele. Otrzymała, co prawda, rekompensatę po śmierci Mike'a, ale planowała złożyć te pieniądze na fundusz powierniczy dla Josha.

Była w trudnej sytuacji. Gdyby wróciła do Sydney, musiałyby znaleźć jakieś mieszkanie, pracę, a Josha oddać do żłobka. Mogłaby też pozwolić, aby Grace i Rupert zajęli się nim. Już zapisali go do odpowiedniej szkoły, gdzie uczęszczają odpowiedni ludzie, bowiem, jak mówią, tam spotka odpowiednich przyjaciół.

Boże! – krzyknęła w duchu Vanessa i poczuła nagle, jakby zabrakło jej powietrza. Jak wtedy, gdy pięć lat temu matka powtórnie wyszła za mąż i wyjechała do Anglii. Wówczas nie знаła Mike'a. Linda mieszkała w Melbourne, a czworo rodzeństwa Lindy miało już własne życie. Czuła się bardzo samotna.

– Jesteś tak cichutko, kochanie – powiedziała Linda, przerywając ciszę.

– Zamyśliłam się – odpowiedziała zdawkowo.

– Mam nadzieję, że nie zamartwiasz się swoją przyszłością. Obiecuję,

że coś wymyślimy.

– Masz teraz dostatecznie dużo na głowie.

– Zatem jedna rzecz więcej niczego nie zmieni, prawda? – odparła.

– W każdym razie mamy jeszcze miesiąc, zanim będziemy musieli stąd wyjechać.

Vanessa pokiwała głową, nadal karmiąc synka. Najlepsze, co mogła teraz zrobić dla Lindy, to zachować spokój i udawać, że wszystko jest w porządku. Podejrzewała, że kuzynka robi dokładnie to samo dla jej dobra.

– Przy okazji – odezwała się Linda po paru chwilach – co sądzisz o Kirku Deverillu?

Vanessa zacisnęła wargi. Nie wiedziała, co odpowiedzieć...

– Nie powinnaś była go prosić, żeby dotrzymywał mi towarzystwa jutro wieczorem. Będę przecież zajęta pomocą w obsłudze przyjęcia.

Nie ośmieliła się wspomnieć o zaproszeniu na kolację. Linda podniosła brwi w zdziwieniu.

– Nie wierzę! Facet ma mnóstwo forsy, jest absolutnym przystojniakiem, a ty narzekasz, że musisz z nim spędzić czas? To partia stulecia.

– Do czego zmierzasz? – Vanessa powiedziała to nieco sarkastycznym tonem, czego natychmiast pożałowała.

Linda przerwała swoje zajęcie i spojrzała na kuzynkę.

– Nie podoba ci się?

Wzruszyła ramionami, ukrywając prawdziwe uczucia.

– Po prostu nie znam go.

Linda westchnęła.

– Mike odszedł pół roku temu, kochanie. Musisz zacząć żyć własnym życiem.

– Staram się jakoś żyć, ale to nie oznacza, że chcę, abyś umawiała mnie na randki.

– To nie jest randka. Pomyślałam jedynie, że byłoby dobrze, gdybyś poznała nowych ludzi.

– Wiem. I dziękuję. Ale nie jestem jeszcze gotowa i nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

– Oczywiście zawsze możesz zostać w domu – zasugerowała zaskakująco Linda.

– Wnuczka Phyllis obiecała, że zaopiekuje się dziećmi, ale możesz sama zająć się Joshem i Tobym. Powiem Kirkowi, że źle się poczułaś albo coś w tym rodzaju.

To było kuszące, ale trąciło tchórzostwem.

– Nie, w porządku. Myślę, że go zniosę przez jedną noc.

– Kochanie, ten facet zasługuje na więcej niż jedną noc.

Vanessa uśmiechnęła się skromnie i powróciła do karmienia synka. Dobrze wiedziała, że kuzynka ma rację.

Przyjęcie rozkręciło się na dobre, do czasu gdy przyjechał Kirk. Spóźnił się, ale nie miał innego wyjścia. Gospodyni Martha zdecydowała, że musi zająć się swoją siostrą. Chciał, aby jeden z jego ludzi odwiózł ją na lotnisko, ale była tak zdenerwowana, że został z nią do czasu wyjazdu. Nigdy nie zapomniał, jak bardzo pomogła matce podczas choroby ojca.

Odsunął te myśli, gdy wszedł do restauracji. Dzisiaj zamierzał poświęcić czas tylko jednej osobie. Vanessie.

Nigdzie nie mógł jej dostrzec. W końcu pojawiła się w drzwiach kuchennych, niosąc tacę z przystawkami. Poczul dziwne ukłucie w klatce piersiowej. Wyglądała niesamowicie w czarnej, krótkiej sukience opinającej biust. Cienkie ramiączka podkreślały subtelną linię szyi i ramion.

Bez wahania ominął stoły i podszedł bliżej. Dzisiejszej nocy wydawała się jeszcze piękniejsza.

– Dobry wieczór, panie Deverill – powiedziała z chłodną uprzejmością.

Podniósł brwi ze zdziwieniem.

– Tak? Jestem pewien, że wczoraj mówiłaś mi po imieniu.

– Jestem pewna, że wczoraj mówiłam rozmaite rzeczy.

Rozśmieszył go ten komentarz.

– Wyglądasz fantastycznie. Zatańcz ze mną – wyszeptał, nie pragnął nic więcej, jak tylko trzymać ją w ramionach i czuć, jak się porusza.

Zaczerwieniła się.

Jej wzrok prześlizgnął się po tanecznym parkiecie na środku sali.

– Zatańczyć?

– Nawet Kopciuszek może zabawić się na balu – drażnił się z nią.

– Ja... – Spuściła oczy i zaczęła przestawiać przystawki, jej lekkie drżenie rąk sprawiło mu satysfakcję.

Podniosła wzrok i zwilżyła wargi.

– Jest coś, co powinnam...

– Owszem, jest – powiedział niskim głosem.

Wzięła głęboki oddech.

– Ja...

Podniosła brodę i ściągnęła łopatki, nieświadomie podkreślając swoje kształtne, krągłe piersi.

– Muszę panu coś powiedzieć, panie Deverill.

– Co takiego?

– Nie jest pan księciem.

Poddała się. Kirk z zachwytem obserwował kobiecy ruch bioder.

Marzył, by rozpiąć suwak sukienki. Obsypać pocałunkami plecy... i nie tylko.

Kelner przywrócił go do rzeczywistości, podając szklaneczkę whiskey, a po chwili zawołali go rodzice Hugh. Ani na moment jednak nie przestał jej obserwować. Uśmiechała się z wdziękiem, a kiedy dostrzegła jego spojrzenie, uśmiech zastygł na jej wargach. To był sygnał, że działał na nią tak samo, jak ona na niego.

Vanessa zniknęła w kuchni z tacą brudnych kieliszków. Była sama i miał nadzieję, że tak pozostanie, gdy usłyszała za swoimi plecami:

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał.

– Dziękuję, ale dam sobie radę.

Wyciągnęła się, ustawiając czyste talerze na górnej półce kredensu. Obserwował, jak sukienka lekko podnosi się na jej udach. Do licha, miała cudowne nogi.

– Jesteś mi winna taniec.

– Jestem pewna, że Phyllis po powrocie z przerwy chciałaby zobaczyć, jak tańczymy w kuchni – odparła.

Odwrócił się i zrobił krok w jej stronę.

– Zawsze możemy wyjść na zewnątrz, zatańczyć pod gwiazdzistym niebem, jeśli wolisz.

– Nie, nie mogę.

– Jeden taniec nie zaboli. – Nie poddawał się.

– Kirk, posłuchaj. To wszystko jest stratą czasu.

– Co jest? – zamruczał, obserwując, jak nagle zwilża wargi.

– Ty... usiłujesz mnie uwieść. To nie zadziała. Nie mogę.

Przyciągnął ją bliżej.

– Vanessa, nie oszukuj się, jeśli sądzisz...

– Kirk, jestem wdową.

Zastygł zszokowany.

– Mój mąż zmarł sześć miesięcy temu.

Wpatrywał się w nią, usiłując przyswoić tę wiadomość.

– Staralam się powiedzieć ci...

Wtedy drzwi otworzyły się i Phyllis weszła do kuchni.

– Nie wierzę! Kirk Deverill w mojej kuchni – zakpiła, a następnie spojrzała na Vanesę. – Och, przeszkodziłam w czymś?

Zapadła cisza, ale Kirk nie był w stanie powiedzieć ani słowa. Wdowa? Przecież miała zaledwie dwadzieścia kilka lat. Tymczasem Vanessa podeszła do drzwi i rzuciła:

– To zostawiam was, pogadacie sobie.

Nieoczekiwanie pozwolił jej odejść.

– Jak się czuje twoja matka, Kirk? Opowiadaj o wszystkim. I Martha?
– dodała po namyśle Phyllis. – Z jej siostrą chyba też nie jest dobrze.

Kirk opanował zdziwienie i odwrócił się do starszej kobiety.

Vanessa nie mogła się pozbierać, odkąd wyszła z kuchni. Wślizgnęła się bezszelestnie do łazienki Lindy. Cieszyła się, że mu powiedziała i przerwała tę krępującą znajomość.

Teraz musiała jedynie przetrwać resztę wieczoru. Uspokoila oddech i opuściła bezpieczną przestrzeń łazienki, pogawędziła przez moment z nastolatką opiekującą się chłopcami, popatrzyła przez chwilę na śpiącego Josha i wróciła na przyjęcie.

Wszedłszy do restauracji, pierwsze, co zobaczyła, to Kirk tańczący z młodą kruczowłosą pięknoscią, której ojciec posiadał farmę owiec nieopodal miasta. Dziewczyna wpatrywała się w Kirka jak w bóstwo, choć nie wydawał się przejmować wrażeniem, jakie wywierał na partnerce.

– Chcesz zatańczyć, Vanesso? – usłyszała męski głos obok siebie. Seth Collins patrzył na nią, a w jego brązowych oczach dało się zauważyć podziw.

Uśmiechnęła się.

– Prowadź.

Mimo że Seth był przystojny, wciąż patrzyła na Kirka, który spoglądał na nią znad ramienia Tyny.

Odwróciła wzrok.

– Masz ochotę coś zjeść, Seth?

Zaprzeczył. Ponownie spojrzała w stronę Deverilla, który nieprzerwanie ją śledził. Ależ on nieustępliwy, pomyślała z irytacją.

– A może masz ochotę się napić? – zwróciła się znowu do Seta.

– Wypiłem już dość, dzięki... – Seth roześmiał się. – Wspaniale zajmujesz się gośćmi.

– Wszyscy są dla mnie tutaj tacy mili.

– Jestem pewien, że ty...

– Seth – przerwał Kirk, podszedłszy niespodziewanie – może zabrałbyś siostrę na zewnątrz, mówi, że nie czuje się najlepiej.

Tina miała czkawkę.

– No pięknie – powiedział Seth ponuro, ale uwolnił Vanesę i objął Tinę.

– Chodź, siostrzyczko, zaczerpniesz świeżego powietrza. Wybaczcie nam. – Z żalem spojrzał na Vanesę.

– W porządku. – Vanessa zaczęła wycofywać się małymi kroczkami. – Muszę sprawdzić...

– Nie, musimy porozmawiać – powiedział chrapliwie Kirk i ruszył z powrotem na parkiet.

– Czy zawsze kobietom robi się słabo, gdy tańczą z tobą? –
powiedziała słodko, nie chcąc, by zorientował się, jak bardzo się boi.

Zignorował jej komentarz

– Opowiedz mi o swoim mężu – poprosił.

Zrozumiała, że już zakończył polowanie. Wszystko, czego chciał, to odpowiedzi, nic ponadto. Rozumiała to. Na ogół ludzie byli ciekawi, kiedy odkrywali, że ktoś owdowiał w młodym wieku.

– Mike był policjantem. Zginął z rąk bandytów, którzy napadli na bank pół roku temu.

Będzie pamiętać tę datę i godzinę do końca życia.

– Przykro mi.

– Dziękuję. – Słyszała te słowa często, ale po raz pierwszy poczuła się nieswojo.

– Ile lat byliście małżeństwem?

– Dwa lata. – Vanessa przełknęła ślinę.

– Byliście kochającym się małżeństwem?

– Bardzo... – Nie mogła przestać myśleć o Mike’u i o tym, jak bardzo za nim tęskni.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

Nie spodobał jej się ton Kirka.

– Nie sędzę, żebym była ci winna jakiegokolwiek wyjaśnienia –
zripostowała.

– Dlaczego nie nosisz obrączki ani pierścionka? – dopytywał się
niestrudzenie.

– Zdjęłam je na jakiś czas. Są zbyt ciasne w tym upale.

– Pomyślałem, że jesteś wolna.

Zacisnęła usta.

– Ty pewnie myślisz, że każda kobieta jest do wzięcia?

– A nie jest tak? – zażartował.

Cóż za nieznośna arogancja! – pomyślała, a kiedy miała już się odciąć, zobaczyła Cindy stojącą w drzwiach z jej synkiem na rękach.

– Josh! – natychmiast zapomniała o Kirku i pośpieszyła do opiekunki. – Czy coś się stało?

– Myślę, że usłyszał wcześniej pani głos. Zaczął płakać i nie dało się go uspokoić – powiedziała Cindy zakłopotana. – Przepraszam, że pani przeszkadzam.

– Nie ma sprawy – powiedziała Vanessa, biorąc Josha na rękę. – A jak Toby?

– Śpi smacznie – odpowiedziała Cindy. – Lepiej do niego wróć. Chce pani, żebym wzięła Josha z powrotem? Będzie już chyba spokojny.

– Nie, w porządku. Myślę, że zabiorę go już do domu.

Robiło się późno, a to była znakomita wymówka, żeby wyjść. Cindy skinęła głową i zniknęła za kuchennymi drzwiami. Vanessa mocniej przytuliła Josha.

– Czas zabrać cię do domu i położyć do łóżka, dziecinko. – Odwróciła się i zamarła. Kirk szedł za nią.

– To twój synek?

Przełknęła ślinę i skinęła z dumą.

– Zaniosę go – powiedział krótko.

Zesztywniała.

– Nie, mieszkam niedaleko.

– Możesz się potknąć na tych obcasach – dodał, dając tym samym do zrozumienia, że nic co jej dotyczy, nie umknęło jego uwadze.

– Poradzę sobie. Dziękuję.

– Nalegam – patrzył jej głęboko w oczy.

Westchnęła.

– W porządku, ale najpierw muszę znaleźć Lindę i powiedzieć jej, że wychodzę.

– Jest przy barze.

Rozejrzała się i rzeczywiście ją tam dostrzegła. Kuzynka pomachała im, a potem Vanessa pozwoliła Kirkowi nieść Josha, który ku jej zaskoczeniu był bardzo spokojny. Kirk wyszedł przez kuchnię. Phyllis i kelnerki patrzyły za nimi, Vanessa posłała im promienny uśmiech, mając nadzieję, że nie stanie się obiektem plotek.

Nie mówiła przez całą drogę. W domu Kirk położył Josha do łóżeczka, a potem przeszli do salonu. Widziała, jak omiata spojrzeniem drewnianą podłogę, wygodną sofę, ręcznie robione poduszki. Na dłuższą chwilę jego wzrok spoczął na ślubnej fotografii. Mike wyglądał niezwykle przystojnie w policyjnym mundurze.

Stłumiła smutek.

– Dziękuję, że przyniosłeś Josha.

Oderwał wzrok od zdjęcia i spojrzał na nią z nie – odgadnionym wyrazem oczu.

– Nie ma sprawy.

Podeszła do niego i wyciągnęła rękę.

– Myślę, że to udany wieczór.

Przytrzymał jej dłoń.

– Tak sędzę.

Zorientowała się, że popełniła błąd.

Westchnął głęboko, a następnie przybliżył dłoń do ust i powoli pocałował wewnątrz nadgarstka.

Poczuła żar, rozpalający krew tak, jak nigdy wcześniej, nawet z Mikiem. Miłość do niego była prosta i nieskomplikowana. Czowała, że z Kirkiem nie byłoby tak samo.

Opuścił jej rękę i cofnął się.

– Dobrej nocy, Vanesso – powiedział ciepło i skierował się w stronę frontowych drzwi.

Stała, drżąc. Zaskoczona tym, co jeden dotyk z nią zrobił, położyła się na sofie.

O Boże! Co się z nią dzieje? Mike był bliski jej sercu, a ona tymczasem chciałaby wskoczyć do łóżka pierwszemu atrakcyjnemu facetowi, który pojawił się na horyzoncie. Pozostanie wierna pamięci Mike'a, ojca jej dziecka. Kirk Deverill odgrzebał pożądanie i pragnienie. Mąż zmarł zaledwie sześć miesięcy temu. Jak może marzyć o kimś obcym?!

Godzinę później Vanessa nadal nie mogła zasnąć. Była pobudzona. Może przepłynięcie paru basenów jakoś ją zrelaksuje. Wyjrzała przez okno, większość gości motelu albo już spała, albo nadal bawiła się na przyjęciu po drugiej stronie budynku. Basen znajdował się na tyle blisko, że był w zasięgu jej wzroku. Błyskawicznie wskoczyła w kostium kąpielowy.

Pięć minut później zadowolona, że odgłosy przyjęcia zdają się gasnąć i prawdopodobnie większość, w tym Kirk, już wyszła, położyła ręcznik na leżaku i powoli zanurzyła się w basenie.

Cieszyła się ciszą, ciepłem wody opływającej jej ciało. Następnie odepchnęła się od ściany basenu i zaczęła płynąć, starając się zachować ciszę. Nie chciała, by ktokolwiek do niej dołączył i zepsuł ten spokój.

Dwadzieścia basenów później poczuła się zmęczona i zrelaksowana. Obróciwszy się na plecy, zaczęła obserwować nocne niebo. Ciemny kształt ptaka przeleciał na tle księżyca. Gwiazdy migotały, gdzieś w oddali

zahuczwała sowa. To było życie...

– Przyjechałaś do Jackaroo Plains z jakiegoś powodu, prawda? – odezwał się znajomy głęboki, męski głos.

Vanessa zakrztusiła się wodą. Usiłowała złapać oddech, wyszła na brzeg. W odległym słabo oświetlonym kącie siedział Kirk. Był tam przez cały czas?!

– Śledzisz mnie? – zapytała.

– Nie, byłem już wcześniej.

Wstrzymała oddech.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie – przypomniał jej.

– Jakie pytanie?

– Przyjechałaś tutaj, żeby poradzić sobie z żałobą, prawda? Dlatego Linda tak się o ciebie troszczy?

Nie było potrzeby opowiadać mu o teściach. To nie jego sprawa.

– Linda przesadza.

Wstał i podszedł do basenu.

– Co zrobisz, kiedy sprzedadzą motel? Wrócisz do Sydney?

Nie wiedziała, co będzie robić.

– Pracuję już nad czymś – skłamała, nie chciała, żeby wiedział, jak bardzo była zdesperowana. Zmieniła temat rozmowy.

– A ty co tutaj robisz? Myślałam, że bawisz się na przyjęciu.

– Chciałem zaczerpnąć świeżego powietrza.

– To pewnie zaraz będziesz wracał do domu – powiedziała z nadzieją, licząc, że zrozumiał aluzję.

– Zarezerwowałem tutaj pokój.

Zrobiło jej się zimno, ale nie chciała wychodzić z basenu w jego obecności.

– Zmarzłaś, pomogę ci. – Sięgnął po ręcznik.

Serce zabiło jej mocniej.

– Nie, w porządku, nic mi nie jest. Jeszcze trochę popływam. Nie ma potrzeby, żebyś czekał.

– Nie zostawię cię tu samej, Vanesso. Mogłabyś dostać skurczu.

– Bez obaw. Naprawdę powinieneś już wrócić na przyjęcie.

– Powinienem? Dlaczego?

Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Nie chciała zdradzić się z tym, co do niego czuła.

Daj spokój, Vanesso. Wyjdź z basenu. – Rozpostarł ręcznik.

Zawahała się.

– Vanesso?

Spojrzała na niego, choć starała się unikać kontaktu wzrokowego, i zaczęła powoli wynurzać się z basenu. Czuła, jak centymetr po centymetrze mierzy ją wzrokiem.

Podszedł bliżej.

– Pozwól – wymruczał, zarzucając ręcznik na ramiona.

Serce waliło jej jak oszalałe.

– Zamoczysz się.

– Nie szkodzi – otulił ją ciasno ręcznikiem, przysuwając do siebie.

Ich ciała zetknęły się. Poczowała przyjemny dreszczyk. Nagle *dostrzegła* błysk w oczach. Chciała dotknąć jego warg... Pochylił głowę, zadrżała. Z cichym westchnieniem zamknęła oczy, kiedy zaczął ją całować, długo i powoli. W jakiś dziwny sposób jej usta; witały go jak kogoś znajomego. Smakował znajomo. Był silny, a jednocześnie delikatny. Oszalamiająca mieszanka znanego z nieznanym.

Przyciągnął ją bliżej, pogłębiając pocałunek. Wydobył z siebie cichy

pomruk rozkoszy, przysunął biodra, dając do zrozumienia, jak bardzo jest pobudzony i czego pragnie. Wtuliła się w niego, rozkoszując erotycznym płomieniem. Zapragnęła czegoś więcej niż tylko smak jego warg.

Bez ostrzeżenia odsunął się od niej, ciężko oddychając.

– Vanesso, idź już – wyszeptał.

– Ja...

– Idź.

Nie trzeba było jej powtarzać dwa razy. Pobieгла do domu ile sił w nogach. Dobry Boże, co ona zrobiła, pytała się w myślach. Zdradziła Mike'a!

Gorzej. Całowała innego mężczyznę i odkryła w tym pocałunku coś, czego nie doświadczyła przez dwa lata małżeństwa.

Pożądanie.

Marzyła, by roztopić się w ramionach Kirka; by zabrał ją do łóżka ku nocy pełnej pasji i spełnienia.

Powinna być szczęśliwa, że Kirk przerwał, nie wiedziała więc, dlaczego ma poczucie pustki.

Dla Kirka przyjęcie już się skończyło i to pod wieloma względami. Kobieta, która tak go pociągała, której pragnął, była nie tylko wdową w żałobie, ale także matką.

Dlaczego, do licha, nikt mu wczoraj o tym nie powiedział? Nie przyszedłby dzisiaj. Nie zaangażowałby się. Tymczasem nadal czuł w ustach smak Vanessy Hamilton... I odcisk jej ciała na ubraniu.

Cholera, zaklął. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to ujrzeć swoje odbicie w lustrze. Był cały mokry. Jego puls przyspieszył, kiedy przypomniał sobie, jak tulił ją w ramionach. Delikatną i wiotką. Dlaczego jest młodą wdową z maleńkim dzieckiem?! Nic dziwnego, że opierała się

zalotom. Nadal była w żałobie i nie chciał burzyć jej spokoju... Dręczyło go jednak pytanie, dlaczego poddała się pieszczotom.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Vanessa miała bardzo niespokojną noc, więc następnego dnia ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę, to usłyszeć w słuchawce głos teściowej. Natychmiast poczuła się winna. Była żoną jej syna, a poprzedniego dnia całowała innego mężczyznę.

– Jak się miewa mój mały Joshua?

Vanessa wzdrygnęła się. Telefony trzy razy w tygodniu to przesada, pomyślała. Poza tym to nie był jej Joshua.

– Świetnie, Grace – powiedziała, siląc się na neutralny ton.

– Tęsknimy za nim.

– Tak, wiem... – Z tym akurat mogła się zgodzić.

– Czy dostałaś paczkę ze specjalnymi płatkami dla dzieci, którą ci wysłałam? Wiem, że lubisz go karmić tymi tańszymi, ale powiedziano mi, że te są najbardziej odżywcze dla dzieci w jego wieku.

Vanessa skrzywiła się. Płatki, jakimi karmiła Josha, były wysokiej jakości. Nie były też tanie.

– Tak dotarła. Dziękuję.

– A ubranka? Pasują na niego? Kupiłam je w najlepszym sklepie w mieście. Nie chcę, żeby wyglądał, jakby nikt o niego nie dbał.

Vanessa przełknęła ripostę, jaka cisnęła jej się na usta.

– Znakomicie pasują, Grace.

– To dobrze.

Nagle Vanessa zobaczyła Lindę w pobliżu recepcji. Znały się tak dobrze, że trudno było cokolwiek ukryć. Kuzynka już zdążyła wspomnieć, że widziała, jak Kirk opuszczał razem z nią przyjęcie, i nie zauważyła, żeby

na nie wracał. Wie jednak, że Vanessa nie należy do kobiet, które tak szybko wskakują facetom do łóżka.

– Mamy niesamowitą nowinę. – Głos Grace przerwał jej myśli. – Nadine jest w ciąży.

– Naprawdę? – Szczerze cieszyła się szczęściem szwagierki. – To cudownie. Musicie być szczęśliwi.

– Jesteśmy. – Grace westchnęła. – Gdyby tylko Mike był z nami. Byłby w siódmym niebie.

– Z pewnością.

Mike bardzo kochał swoją siostrę. Zaczęła mimowolnie zastanawiać się, jak blisko ze swoją siostrą jest Kirk. Szybko zganiła się za te myśli. Przecież to, w jakich relacjach pozostaje ze sobą rodzina Kirka Deverilla, nie ma absolutnie żadnego znaczenia. Miała tylko nadzieję, że już się wymeldował i wyjechał. Denerwowała ją myśl, że jest gdzieś w pobliżu.

– Grace, muszę kończyć. Tak, uściskam Josha od ciebie i Ruperta. – Odłożyła słuchawkę i wzięła głęboki oddech. Teściowie zawsze wprawiali ją w niepokój.

Tymczasem Linda podeszła do drzwi.

– Nigdy nie pyta, jak ty się miewasz, prawda? Jedyne Josh.

– Wie, że u mnie wszystko w porządku.

– Jesteś bardzo wyrozumiała.

– Będzie lepiej, jeśli wrócę do sprzątanego pokoi. Wczoraj było mnóstwo gości i...

– Już mam! Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? – Linda uśmiechnęła się promiennie. – Pojedziesz z nami do Queensland, skarbie.

– Słucham?

– Nie pozwolę, żebyś wróciła z Joshem do teściów. Znajdziemy wam

gdzieś blisko nas mieszkanie, będę opiekować się Joshem, gdy tylko znajdziesz pracę.

– Dziękuję, że o mnie pomyślałaś, Lindo, ale to nie byłoby w porządku wobec ciebie i Hugh. Zaczynacie nowe życie. Będziecie mieli sporo nowych obowiązków. Nie potrzebujecie dodatkowego kłopotu.

– Nie będziesz żadnym kłopotem.

– A co jeśli zajdziesz w ciążę? Mówiłaś, że miałaś potworne nudności przy Tobym. Wyobrażasz sobie opiekę nad dwójką dzieci i jednocześnie torsje? To cudowna propozycja, ale nie mogę jej przyjąć.

– Mogłabyś oddać Josha do żłobka. Wiem, że to nie jest idealne rozwiązanie, ale..

– Nie sądzę, aby było mnie stać na opłacenie zarówno mieszkania, jak i żłobka – powiedziała łagodnie Vanessa.

W tym momencie otworzyły się drzwi wejściowe. Obie spojrzały na Hugh i Kirka wchodzących do biura.

– Obie wyglądacie poważnie – zawyrokował Hugh.

– Rozmawialiśmy o sytuacji Vanessy.

Vanessa poczuła, jak palą ją policzki. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, to dyskusja na ten temat w obecności Kirka.

– Lindo, proszę, poradzę sobie.

Kuzynka westchnęła.

– Gdybyś przynajmniej mogła zostać tutaj.

– Wątpię, aby nowy właściciel zgodził się trzymać mnie tutaj bez opłat.

– Poprosimy go, żeby dał ci pracę.

– To mało prawdopodobne. Sama mówiłaś, że będą cięcia...

– Nie mogę znieść myśli, że wrócisz do swoich koszmarnych teściów.

– Nie są tacy źli – próbowała żartować.

– Czyżby?

Vanessa zmusiła się do uśmiechu.

– Coś się znajdzie. Jestem pewna. Naprawdę nie musicie się o mnie martwić. Mamy jeszcze miesiąc, żeby znaleźć jakieś rozwiązanie.

Nagle zaświtała jej pewna myśl.

– Mogę przecież znaleźć pracę gdzieś w okolicy, niekoniecznie w motelu. Jestem całkiem niezłą kelnerką, mogę gotować, sprzątać.

Linda zmarszczyła brwi.

– Ale gdzie będziesz mieszkać?

– Zostawię ogłoszenie. Być może ktoś będzie miał wolne pokoje do wynajęcia. To nie musi być Jackaroo Plains...

– To dobry pomysł, Vanesso – zgodził się Hugh.

– Dzięki.

– Myślę, że to jakieś rozwiązanie... – powiedziała Linda jakby do siebie.

– Oczywiście – dodała Vanessa, siląc się na entuzjazm. – Jestem pewna, że sporo ludzi chętnie przyjmie nie tylko towarzystwo, ale i dodatkowy zarobek.

Zorientowała się, że Kirk ich obserwuje. Uśmiechnęła się do niego, mając nadzieję, że jej słowa uspokoją Lindę.

– Prawda, Kirk? Dużo ludzi poszukuje współlokatorów.

Wydawało się, że nieco zeszywniał, zanim odpowiedział:

– Tak... Tak myślę.

Linda patrzyła na kuzynkę z powściągliwym entuzjazmem.

– Trzeba będzie znaleźć kogoś dobrego i uczciwego. Nie chciałabym, żebyś zamieszkała z pierwszą lepszą osobą.

– Nie martw się, dokładnie wszystko sprawdzę, zanim podejmę decyzję.

– Znakomity pomysł, Hugh i Kirk mają sporo znajomości. Może znają kogoś, kto zechce cię przyjąć, prawda, chłopaki?

– Świetnie. – Ucałowała Lindę w policzek za troskę, jaką jej okazywała. – A teraz lepiej skończę sprzątać pokoje, żeby były gotowe na wieczór.

Skierowała się w stronę drzwi. Gdy mijala Kirka, zaskoczyło ją jego twarde spojrzenie.

Kirk obserwował Vanessę. Powinien był się domyślić, co planuje, od chwili, gdy wszedł do pokoju. Nie chciała wracać do Sydney, musiała znaleźć mieszkanie. Ta cała gadanina o tym, jak dobra jest w sprzątaniu i gotowaniu; o tym, że chciałyby zamieszkać w sąsiedztwie. Było oczywiste, że chciała załapać się do jego domu. I nie miała żadnych skrępowań, żeby wykorzystać do tego swoją kuzynkę!

Kobiety! Dlaczego wszystkie są takie same? Jillian. Samanta. A teraz Vanessa. Z nieznanego powodu spodziewał się po niej więcej. Myślał, że jest prawa, że nie wykorzystuje ludzi do własnych celów...

– O mój Boże! Właśnie coś przyszło mi do głowy.

Kirk zeszywniał. Zbliży się, pomyślał. Linda zmarszczyła brwi i przyjęła pozę, jakby to był jej pomysł. Dokładnie tak, jak Vanessa się spodziewała.

Oczy Lindy płonęły z podniecenia.

– Kirk! Vanessa mogłaby zastąpić Marthę, nie sądzisz? Nie wierzę, że dopiero teraz przyszło mi to do głowy. Phyllis wspominała mi, że Martha wyjechała opiekować się swoją siostrą. Już wcześniej mogłam na to wpaść!

Zacisnął szczęki.

– Przykro mi, ale nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

– Jak to?

Nie chciał, aby Vanessa zamieszkała w jego domu. Była zbyt wielką pokusą i zbyt wielkim kłopotem. Nic dobrego nie wyszłoby z tego, że tkwiliby razem w odizolowanym od świata domu przez pół roku. Nie teraz, kiedy wiedział, że jest wdową.

– Przykro mi, Lindo. Wiem, że to twoja kuzynka, ale nie sędzę, żeby coś z tego wyszło.

– Nie rozumiem. Dlaczego nie? Jest cudowną osobą i świetną pracownicą. Mogę za nią ręczyć. Hugh także. Prawda, Hugh? – zwróciła się do męża, nie dając mu jednak chwili na odpowiedź. – Jeśli to chodzi o Josha, to nie powinno być problemów. To fajne, grzeczne dziecko. Nie rozumiesz, jakie to ważne. Martwię się o nią. Nie jest gotowa, żeby wracać do Sydney.

Jest u nas zaledwie od miesiąca, a to ciągle jeszcze nie wystarczyło, żeby teściowie nie wtrącali się w jej sprawy. Grace dzwoni do niej co drugi dzień i zawsze dopytuje się o Josha, nigdy o Vanesę.

Kirk uznał, że Linda trochę przesadza. Teściowie nie mogli być aż tak źli. A nawet jeśli, to nie jest jego sprawa. Gdyby zamieszkała u niego w domu, stworzyłoby to znacznie więcej problemów. Pomimo wzajemnej fascynacji, ona nie była jeszcze gotowa na... związek fizyczny.

A to było właśnie to, czego chciał.

Hugh położył żonie rękę na ramieniu.

– Kochanie, Kirk może ma już kogoś na oku.

Potrząsnęła głową.

– Nie masz, Kirk, prawda? Powiedziałeś Phyllis, że będziesz musiał kogoś poszukać. Wiem, że coś między wami zaszło, to jasne jak słońce.

Bądź ponad to. Jesteś jej jedyną nadzieją. Nie odwracaj się od niej teraz.

Cisza wypełniła powietrze, po chwili odezwał się Hugh.

– Lindo, przestań już. To chwyt poniżej pasa.

– Wiem, ale to ważne dla mnie. I dla Vanessy.

Kirk spoglądał na przyjaciół. Kochał Lindę jak

siostrę, ale nawet siostry są kobietami, które uwielbiają manipulować.

Zdawał sobie sprawę, że Hugh poprze żonę, nawet jeśli się z nią nie zgadza.

A wszystko to dla jednej kobiety!

Vanessa właśnie słała łóżko, gdy Kirk oparł się o framugę drzwi.

– Dobra robota, Vanesso – wycedził cynicznie. Jego twarde spojrzenie zaskoczyło ją.

– Co masz na myśli?

– Wiedziałaś, że szukam gospodyni.

Zaprzeczyła.

– Wiem, że siostra twojej gospodyni jest chora.

– Wczoraj Martha zwolniła się na pół roku i pojechała do Adelajdy, żeby się nią zająć. Opowiadałem o tym Phyllis.

Była skonsternowana.

– Nie rozumiem, a co to ma wspólnego ze mną?

– Wszystko.

– Nie bardzo wiem, o czym mówisz.

Odepchnął się od drzwi i wszedł do pokoju.

– Zeszłej nocy zapytałem cię, co zamierzasz zrobić w swojej sytuacji, a ty odpowiedziałaś, że już nad czymś pracujesz. To było zaraz po tym, jak usłyszałaś o wyjeździe Marthy. Oczywiście nie miałem pojęcia, że pracujesz nade mną.

Otworzyła szeroko oczy.

– Co? To nieprawda.

– A zagrywka z Lindą była perfekcyjna. Ta cała gadanina o gotowaniu i sprzątaniu... O kimś z wolnym pokojem do wynajęcia... Zapytałaś, co o tym sądzę!

– Ale nie to miałam na myśli. Usiłowałam jedynie...

– Wiem, co usiłowałaś zrobić. I podziałało, tak jak sobie zaplanowałaś. Linda uważa, że to idealne rozwiązanie dla ciebie, żebyś została gosposią u mnie przez pół roku.

– Co takiego?

To było idiotyczne! Jak Linda mogła wymyślić coś takiego?

– A co z moim synkiem?!

– Nie będzie z nim problemu – odparł.

Z trudem przełknęła ślinę. Musiał wiedzieć, że bycie jego gosposią to ostatnia rzecz, o której marzy. Praca z nim spowoduje, że będą zbyt blisko. Nie mogła z nim mieszkać pod jednym dachem.

– Wobec tego zapomnij o tym, co powiedziała Linda.

– Nie mogę. Ona i Hugh wiele dla mnie znaczą. Nie stracę przyjaciół z twojego powodu.

– Nie będą mieli ci tego za złe.

– Doprawdy? Linda kocha cię jak siostrę. Jeśli będziesz gdzie indziej i coś nie wyjdzie, z pewnością zniszczy to naszą przyjaźń. Wiesz to tak samo dobrze jak ja. Nie mogę na to pozwolić.

Rozumiała, że chciałby zachować przyjaźń z Lindą i Hugh, ale to nie była jej wina. Jakim cudem wszystko potoczyło się tak szybko? – zachodziła w głowę Vanessa.

– Chcę, abyś zaczęła pracę jak najszybciej – powiedział stanowczo.

– Daję ci parę dni na spakowanie się. Jestem pewien, że Linda to zrozumie.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że tak ją ocenia.

– Nie, dziękuję. Zachowaj tę posadę, obejdę się bez łaski. I z całą pewnością nie przyjmuję niczego, co jest dawane z niechęcią.

– Zatem to ty przekażesz Lindzie, że odmówiłaś.

– To nie jest fair.

– Nie zamierzam wziąć odpowiedzialności za nerwy Lindy. Nie chcę też, żeby myślała, że nie złożyłem ci propozycji. Możesz wracać do Sydney, ale oferta pracy jest aktualna. A tak przy okazji, to nie łaska – dodał. – Ja naprawdę potrzebuję gospodyni na sześć miesięcy. Będiesz miała dużo prywatności. Twoje pokoje z własną łazienką będą w drugim skrzydle domu.

Vanessa poczuła ukłucie paniki, myśląc o Joshu. Czy naprawdę chciała ciągnąć synka z powrotem do miasta albo przenosić się w odległe miejsce i lawirować między domem a pracą? Tu przynajmniej spędzi z Joshem pół roku. Jego dobro było najważniejsze.

– W takim razie przyjmuję twoją propozycję.

– Wykaż więcej entuzjazmu, kiedy powiesz o tym Lindzie, dobrze?

Zignorowała go.

– Pod jednym warunkiem...

– Jakim?

– Nie dotkniesz mnie. – Potrzebowała gwarancji, że nie będzie więcej wystawiać jej emocji na próbę. – Będę tam, aby pracować. I nic ponadto.

Patrzył na nią w milczeniu i odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

– Nie zamierzam cię dotykać.

– Świetnie. A zatem się rozumiemy.

– Przy okazji, obiecałem, że nie dotknę cię więcej, ale nie

obiecowałem, że nie będę cię pożądał.

Dwa dni później Vanessa siedziała obok Kirka w samochodzie. Jechali razem do Deverill Downs. Wewnątrz syczała się cicha muzyka, Josh zasnął w foteliku dla dzieci, który Kirk specjalnie dla niego zainstalował. Milczeli.

Nie wróżyło to najlepiej na najbliższe sześć miesięcy i Vanessa żałowała teraz, że nie porozmawiała z Lindą. Powinna była coś powiedzieć, ale kuzynka była tak szczęśliwa, że nie miała serca. Zresztą pewnie i tak nie posłuchałaby, Vanessa uśmiechnęła się z czułością.

– Zauważyłaś coś zabawnego?

Vanessa pokręciła głową.

– Nie, nic – odparła. Zapewne pomyślał, że Vanessa w duchu gratuluje sobie udanej intrygi.

Godzinę później, minawszy po drodze tylko jeden samochód, skręcili w krętą drogę, która zdawała się prowadzić donikąd. Parę mil dalej wysokie eukaliptusy zaczęły porastać pobocze, tworząc rodzaj alei wiodącej do domostwa.

Westchnęła po cichu, gdy zobaczyła budynek i jego otoczenie. Długi, z okalającą głęboką werandą, był otoczony znakomicie utrzymanym ogrodem. Trawnik od frontu zielenił się soczyście dzięki podziemnemu systemowi nawadniania. Pośród krajobrazu wypalonego przez słońce, wyglądał niczym oaza na pustyni.

– Ślicznie – wyszeptała, kiedy wjeżdżał na podjazd. – Bardzo...
wytworny.

Spojrzał na nią ironicznie.

– Cieszę się, że ci się podoba.

Nie odcięła się. Wsiadali z samochodu, gdy zadzwonił jego telefon.

– Muszę iść. Problem z cielakami na pastwisku. Rezydencja zarządcy

i domy pracowników są o milę stąd, pastwisko znajduje się nieopodal nich.
Dacie sobie radę?

– Oczywiście, wszystko w porządku. – Z ulgą przyjęła wiadomość.

– Postawię twoje bagaże tutaj. – Wniósł dwie walizki na werandę i wrócił po kojec.

– Rozejrzyj się. Wasze sypialnie są na tyłach domu po prawej, lodówka jest pełna. Nie wiem, o której wrócę. Martha zostawiła szczegółowe instrukcje, a w lodówce jest zapiekanka na dzisiejszą kolację. Jeśli będziesz mnie potrzebować, zadzwoń na telefon komórkowy, Martha zapisała ci numer.

Martha była prawdopodobnie cud – kobietą, pomyślała z uśmiechem Vanessa, stojąc z Joshem na rękę i obserwując, jak Kirk odjeżdża. Westchnęła. Była zadowolona, że stosunek Kirka do niej był taki jak pracodawcy do pracownika.

I tak powinno pozostać, pomyślała, gdy oglądała swój nowy tymczasowy dom.

Był olbrzymi, z jednej strony mieściły się salon i jadalnia oraz gabinet, ponadto sześć sypialni z łazienkami. Jedna z nich urządzona po kobiecemu, zapewne jego siostry. Dwie sypialnie były zdecydowanie męskie, jedna zamieszkała przez Kirka, druga wyglądała na nieużywaną od lat.

Ciekawe.

W dalszym skrzydle znajdowała się główna sypialnia z częścią wypoczynkową. Zapewne jego rodziców, sądząc po fotografiach, przedstawiających dwóch nastoletnich chłopców i dziewczynkę. Jednym z nich był bez wątpienia Kirk, z bratem i siostrą Jade.

Kuchnia znajdowała się po drugiej stronie domu i była zachwycająca. Miała wspaniałe granitowe blaty i włoską terakotę oraz nowoczesne

urządzenia.

W tym skrzydle domu była także część wypoczynkowa do dyspozycji gospodyni. W mniejszej sypialni obok stało łóżeczko dla Josha, które wyglądało na nowe. Była poruszona jego troskliwością. Nie spodziewała się empatii.

Przez chwilę podziwiała dom, który wydawał się idealny dla dużej rodziny. Vanessa poczuła przypływ żalu. Mike nie żył, a Grace i Rupert nie całkiem pasowali do jej wyobrażenia szczęśliwej rodziny. Nie chcieli cieszyć się jej życiem, chcieli je kontrolować.

Sama myśl o teściach wprawiła ją w niepokój. Dzwoniła do nich rano, żeby powiadomić o nowej pracy, nie była jednak w stanie wydusić ani słowa na ten temat. Będzie musiała to w końcu zrobić, ale na razie nie miała ochoty na wyrzuty.

Kirk przyjechał około siódmej. Gdy usłyszała samochód na podjeździe domu, wyjrzała przez kuchenne okno. Wyglądał niezwykle atrakcyjnie z twarzą lekko muśniętą promieniami słońca. Każdej kobiecie serce mocniej zabiłoby na jego widok, pomyślała.

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa i poczuła, że czerwienieje. Szczęśliwie przeniósł wzrok na Josha.

- Zadzomowiliście się?
- Dziękuję, tak – odpowiedziała, ukrywając zakłopotanie.
- Widzę, że wniosłaś bagaże do środka.
- Musiałam się rozpakować.
- Wezmę prysznic i przebiore się do kolacji.

Wyszedł z kuchni. Vanessa mimowolnie wyobraziła sobie, jak woda właśnie spływa po jego nagich ramionach i brzuchu... Oddaliła od siebie te myśli.

Nakryła Kirkowi do stołu w mniejszej jadalni. Wszedł, kiedy sprawdzała zapiekankę. Spojrzała na niego, był ubrany w bojówki i granatowe polo.

– Josh już w łóżeczku?

– Tak, to był dla niego długi dzień.

– Gdzie będziemy jeść?

Zaskoczona, ruchem głowy wskazała jadalnię.

– Nakryłam dla ciebie tutaj.

Popatrzył jej w oczy.

– Oczywiście, zjemy razem.

– Jestem tylko twoją gosposią, zjem w kuchni.

– Nie bądź śmieszna.

Wcale nie uważała, że jest śmieszna... raczej ostrożna.

– Czy Martha jadała razem z tobą?

– Nie, ale również nie tańczyliśmy ani się nie całowaliśmy. Nie sprzeczasz się ze mną, Vanesso. Albo będziesz jeść ze mną w jadalni, albo ja z tobą w kuchni. Wybieraj.

– Przecież nawet nie chciałeś, żebym u ciebie pracowała. Dlaczego chcesz, żebym z tobą jadała?

Wyglądał na niewzruszonego.

– Nie będę siedział sam w salonie, podczas gdy ty jesteś tutaj. Razem z Joshem będziecie mi towarzyszyć. Koniec dyskusji.

Kirk z pewnością miał wielu przyjaciół i mnóstwo zajęć na farmie, był niewątpliwie bardzo zapracowanym człowiekiem. Czyżby czuł się samotny? Czy tęsknił za rodziną? Nie chciała stać się jej substytutem.

Spojrzała na niego i zrozumiała, że się myli. On nie czuł się samotny, zwyczajnie chciał uprzykrzyć jej życie.

Policzki poczerwieniały Vanessie ze złości.

– Jeśli uważasz, że przez najbliższe pół roku będę twoim chłopcem do bicia, to proszę znaleźć sobie kogoś innego, panie Deverill. Albo będziesz traktował mnie z szacunkiem należnym pracownikowi, albo wyjadę stąd jutro bez względu na reakcję Lindy.

Zaskoczony, uśmiechnął się i odpowiedział:

– Masz moje słowo, będę traktował cię z szacunkiem.

– Okej. Proszę usiądź, przyniosę jedzenie.

Kiwnęła głową. Zastanawiała się, jak zniesie wspólne posiłki. W jego obecności nie czuła się bezpiecznie.

Nałożyła zapiekankę, zdjęła kuchenny fartuch i wygładziła spódnicę. Całe szczęście, że zdecydowała się założyć coś bardziej formalnego niż jeansy, pomyślała.

Jęknęła w duchu, gdy zobaczyła, że przeniósł jej nakrycie obok siebie.

– Podobają się wam pokoje? – zapytał Kirk, gdy usiadła.

– Tak, dziękuję – pamiętała o dodatkowych meblach przygotowanych specjalnie dla dziecka. – Dziękuję za przygotowanie wszystkiego dla Josha... Nie będę w stanie zwrócić ci od razu, proszę podaj mi ogólną sumę, będę ci spłacać w ratach.

– Nie przejmuj się tym.

– Nie mogę oczekiwać, że będziesz zaopatrywał w meble mojego syna.

– Przydadzą się.

Zrozumiała, co miał na myśli.

– Tak, oczywiście, jeśli ożenisz się, będziesz mógł je wykorzystać.

Jego twarz stężała.

– Nie, miałem na myśli, że mogą przydać się komuś z rodziny.

– Rozumiem.

Oczywiście jego przyszła żona nie będzie chciała używanych mebli po gosposi. Grace z pewnością by się nie zgodziła.

– Czy potrzebujecie czegoś jeszcze?

– Nie. Lista, którą zostawiła Martha, była bardzo dokładna.

Po posiłku Kirk wyjaśnił jej swój rozkład dnia i zapoznał z obowiązkami. Przez cały czas jego ton był uprzejmy, choć zdystansowany.

Wniosła parfait.

– Świetnie gotujesz.

– Zrobiłam jedynie deser. – Usłyszawszy komplement, lekko się zaczerwieniła.

– W takim razie niecierpliwie czekam na przyszłe posiłki. – Uśmiechnął się. – Przy okazji twoje obowiązki mogą okazać się nieco bardziej rozległe, niż się spodziewałaś.

Zesztywniała. Kirk odłożył serwetkę i wstał od stołu.

– Przerwij na razie sprzątanie. Mam dla ciebie niespodziankę w stodole.

– Co takiego. Co to za niespodzianka?

– Jeśli powiem, to już nie będzie niespodzianka.

Wyszła za nim przez kuchenne drzwi. Szli ścieżką prowadzącą do olbrzymiej stodoły. Na ogrodzonym padoku już wcześniej widziała konie, ale ponieważ trochę się ich bała, uznała, że nie będzie się zbliżać.

Kiedy weszła do środka stodoły, dostrzegła maleńkie szczeniaczki.

– Och, czyż nie są słodkie? – Uklękła, by je pogłaskać. – Są takie młodziutkie...

– Mają około sześciu tygodni.

Śmiała się, gdy szczeniaki otoczyły ją, a średniej wielkości pies

podbiegł, by się przywitać.

– Czy to ich matka? To rasa pasterska?

– Mała Suzi to kundelek. – Przykucnął, żeby ją pogłaskać. –

Pewnie dlatego ktoś ją wyrzucił.

– Wyrzucił? Tutaj?

Pokiwał głową.

– Pojawiła się parę lat temu, wygłodniała, z krwawiącą łapą. Od tamtej pory jest ze mną.

Vanessa spojrzała na niego łaskawszym okiem. Wstała i oczyściła kolana z trawy.

– Domyślam się, że potrzebujesz kogoś do opieki nad nimi?

– Jeśli zechcesz.

– Z przyjemnością – odpowiedziała szczerze.

– To dobrze. Jeden z moich ludzi doglądał ich podczas mojej nieobecności, ale jestem pewien, że chętnie przekaże ci ten obowiązek.

Stali bardzo blisko siebie. Poczowała przyjemny dreszczyk, świadoma jego siły, i zrobiła krok w tył.

– To ja może już pójdę posprzątać po obiedzie.

Wyszła szybko ze świadomością, że odprowadza ją

wzrokiem. Przyciąganie między nimi było prawie nie do pokonania.

Jeśli myślała, że wspólne posiłki będą stresujące, to jak miała sobie poradzić w takich sytuacjach? – zapytała się w duchu.

Dziesięć minut później Kirk wszedł do kuchni.

– Będę w pracowni – powiedział krótko.

Odetchnęła.

– Potrzebujesz czegoś?

Dostrzegła błysk w jego oku, ale odparł:

– Nie. Niczego.

Znowu był zdystansowany i bardzo chciałaby, żeby tak zostało.

Skończyła zmywać i udała się do swojego pokoju, żeby pooglądać telewizję przed wieczorną kąpielą i snem.

To był bardzo długi i wyczerpujący dzień dla Josha, ale jeszcze bardziej dla jego mamy.

TTLRR

ROZDZIAŁ CZWARTY

O szóstej rano następnego ranka Vanessa stanęła w drzwiach kuchennych i zobaczyła Kirka przygotowującego śniadanie. W koszulce i jeansach wyglądał apetyczniej niż śniadanie, które przyrządzał.

Kiedy poczuł, że jest obserwowany, odwrócił się, zatrzymując nieznacznie wzrok na jej białym topie i czarnych jeansach.

– Dzień dobry – odezwał się obojętnym głosem.

Poczuła przyspieszone bicie serca.

– Co robisz? – zapytała, starając się przejąć kontrolę nad rozmową.

Odwrócił się, żeby rozbić jajko na patelni.

– Przygotowuję śniadanie.

– Ale dlaczego? Myślałam, że właśnie po to tu jestem. Mówiłam ci, że nie potrzebuję łaski.

– I wcale ci jej nie proponuję. Jesteś tutaj, żeby zajmować się całym gospodarstwem, nie tylko gotowaniem.

Przyznała mu w duchu rację.

– Pomyślałem, że pozwolę ci się zadomowić pierwszego ranka.

– Dzięki, ale to nie było konieczne.

czasem, żeby wszystko przygotować na wypadek, gdyby Josh obudził się wcześniej.

– Nie ma takiej potrzeby. Ja zawsze mogę poczekać, twój synek nie.

Serce zabiło jej mocniej. Nie była pewna, czy chce dalej poznawać tę czułą stronę Kirka Deverilla. Wolałaby nienawidzić tego człowieka.

– Pomyślałam...

– Niepotrzebnie. Jeśli w przyszłości będę musiał zjeść wcześniej

śniadanie, a ciebie nie będzie w pobliżu, sam je sobie przygotowuję.

– Nie powinieneś był...

– Myślę, że jestem w stanie od czasu do czasu sam przygotować sobie posiłek. Przy okazji, nie musisz karmić Suzi dzisiaj rano, już to zrobiłem. Przygotuj jej coś wieczorem. A teraz usiądź, śniadanie już jest gotowe.

Popatrzyła na bekon i jajka, potem znowu na niego. Przez moment miała wrażenie, że wciąż śni.

– Chyba słyszę Josha – powiedziała nagle i wybiegła.

To był blef. Potrzebowała chwili, aby ochłonać. Po raz pierwszy od dawna będzie jadła śniadanie z innym mężczyzną niż jej mąż. Tym bardziej że Mike często miał służbę i rzadko razem jadali.

Gdy weszła do pokoju, Josh właśnie się obudził. Dała mu buziaka, zmieniła pieluchę i ubrała. Zanim wróciła do kuchni, usłyszała odjeżdżający samochód Kirka.

Mogła bez obaw wykonywać swoje obowiązki, wcześniej jednak zjadła śniadanie z Joshem. To jedyny facet, z którym mogę bez obaw spędzać czas, pomyślała z rozbawieniem. Po posiłku poszli obejrzeć szczeniaki.

Wróciwszy do domu, zaczęła sprzątać. Wszędzie towarzyszył jej Josh. Pozwalała mu bawić się na podłodze, gdzie mogła mieć go na oku. Weszła do pokoju Kirka, który okazał się dość czysty, musiała jedynie posłać łóżko i uporządkować łazienkę. Rozbawił ją mokry ręcznik na podłodze. Najwyraźniej on też miał ludzkie odruchy, pomyślała Vanessa. Usłyszała samochód na podjeździe. Kirk.

– Masz ochotę na kawę i ciasto? – zapytała, gdy wszedł do kuchni.

– Nie, dziękuję. Czy Josh już wstał?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Muszę coś sprawdzić i pomyślałem, że przy okazji zabiorę was na małą przejażdżkę.

Uśmiechnęła się zaskoczona.

– Byłoby wspaniale.

– Przygotujcie się. Weź także coś zimnego do picia na wypadek, gdybyśmy zostali trochę dłużej, niż planuję. Muszę wykonać jeszcze kilka telefonów. Daj znać, kiedy będziesz gotowa.

Niedługo potem wszyscy razem jechali range roverem, okna były osłonięte przed słońcem, a dzięki klimatyzacji nie odczuwali upału. Josh zasnął w foteliku dziecięcym w mgnieniu oka.

Kilka mil później skręcili w węższą drogę. Dokoła uschnięte rośliny, ziemia spalona słońcem, gdzieś rosy jedynie eukaliptusy o charakterystycznych szarozielonych liściach.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Chcę sprawdzić jedno ogrodzenie.

– Jak duża jest farma?

– Gdybyśmy chcieli objechać wszystkie granice, zajęłoby nam to kilka godzin.

Otworzyła szeroko oczy z wrażenia.

– Faktycznie, dość duża.

– Mój pradziadek osiadł tutaj dawno temu. Od tamtej pory Deverillowie zajmują się bydłem – powiedział z nutką dumy w głosie.

Spojrzała ukradkiem na jego dostojny profil. Pomyślała, że do niego pasuje.

– Łatwo się tutaj zgubić.

– Wystarczy trzymać się drogi.

– Drogi? Masz na myśli tę zasypaną piaskiem ścieżkę?

Uśmiechnął się.

– Cóż, zawsze to jakaś droga.

Dojechali do bramy. Kirk zwolnił, w końcu przystanął, nie wyłączając silnika. Vanessa czekała, aż brama się otworzy, gdy Deverill się odezwał:

– To zadanie dla pasażera...

– Naprawdę? – zapytała zaskoczona.

– Owszem. Taki zwyczaj.

Słyszała o rozmaitych zwyczajach w interiorze¹, ale w żadnym jeszcze nie uczestniczyła.

– To dość łatwe. Po prostu zdejmij łańcuch i pchnij. Otworzy się.

– Okej. – Zrobiła, co powiedział, z całą świadomością, że obserwuje każdy ruch jej bioder. Jego spojrzenie sprawiło, że pomiędzy jej piersiami spłynęła strużka potu. Zignorowała to i wskoczyła z powrotem do samochodu.

Podjechał kawałek i ponownie się zatrzymał.

– A teraz musisz ją zamknąć – powiedział z szerokim uśmiechem.

Nie uznała tego za zabawne.

– Dlaczego nie powiedziałeś wcześniej?

– Nie pytałaś.

Posłała mu mordercze spojrzenie i z rozzłoszczoną miną wysiadła.

– Rozchmurz się, Vanesso – odezwał się po chwili melodyjnym głosem.

– Ja? To ty...

– Niech to szlag! – Niespodziewanie skręcił z drogi na wysuszoną

¹ Interior – terytorium położone w głębi kraju, daleko od wybrzeża morskiego i od ośrodków przemysłowych. Słabo zagospodarowane i trudno dostępne wnętrze lądu. Tradycyjnie termin ten odnosi się zwłaszcza do tego typu obszarów w Australii (*przyp. red.*).

trawę. Ogrodzenie było przerwane. – Wiedziałem. Brady miał to wczoraj naprawić.

Nie wyglądał na zadowolonego, gdy zatrzymał samochód pod drzewem.

– Będzie musiał odejść.

Poczuła ulgę, że to nie ona jest obiektem jego gniewu, jednocześnie zrobiło jej się żal Brady'ego.

– Może nie miał czasu?

– To powinien, do cholery, go znaleźć. To nie pierwszy raz, kiedy nie wykonuje pleceń. Dostał drugą szansę i znowu mnie okłamał.

Kirk był wymagający i nie tolerował obiboków. Wiedziała to lepiej niż ktokolwiek inny.

– Możesz wyjść i rozprostować nogi, jeśli chcesz. – Zerknął na śpiącego Josha i dodał:

– Zrobi się gorąco przy zgaszonym silniku, a nie mogę mieć włączonej klimatyzacji na długo. Lepiej będzie, jeśli otworzysz drzwi i wpuścisz trochę świeżego powietrza. Postaram się, żeby nie zajęło mi to zbyt dużo czasu, daj znać, jeśli zaczniesz się denerwować, wtedy wrócimy.

Vanessa otworzyła drzwi, Kirk przygotowywał narzędzia. Może i jest oschły dla innych, ale w stosunku do Josha był wyjątkowo troskliwy. Tylko przy nim odsłaniał swoją ludzką stronę. Po kilku chwilach Josh otworzył oczy. Nalała trochę wody na szmatkę i przetarła mu buzię. Wypięła go z fotelika i podała butelkę soku. Stała pod drzewem z Joshem u boku i obserwowała, jak Kirk naprawia ogrodzenie.

– Jak on się miewa? – zapytał Kirk po paru minutach.

– Wszystko w porządku.

– Prawie skończyłem, zaraz znowu będzie mu chłodniej.

Nie pierwszy raz od śmierci Mike'a zastanawiała się, jak będzie wychowywać Josha bez ojca. Ona sobie poradziła, choć czasem bywało ciężko. Tak wiele innych dzieci miało ojców. Czy Josh będzie czuł się oszukany, będzie miał poczucie żalu, że nie ma ojca, który razem z nim jeździłby na pikniki czy uczestniczył w szkolnych grach?

Te myśli były zbyt bolesne.

– Skończone – oznajmił Kirk, wyrywając ją z zamyślenia. Wrzucił z powrotem narzędzia do bagażnika i podszedł do niej.

– Gotowa na dalszą część wycieczki?

Kiwnęła głową i ruszyli. Po chwili ponownie otworzyła i zamknęła bramę. Miała wrażenie, że wracają do cywilizacji.

– Tamten padok to pole uprawne. – Zrobił nieznaczny ruch ręką.

– Jeszcze nic tam nie ma czy to z powodu suszy?

– Jeszcze nic nie ma. Użyźniamy glebę, aby była gotowa na przyszły sezon.

– Pod jakie uprawy?

– Zboża. Żyto, które sprzedajemy, oraz jęczmień i owies na paszę dla bydła.

Następnie pokazał jej wszystkie rodzaje padoków, począwszy od cielecych, poprzez te dla byków i cielnych krów. Wielkie połacie ziemi. W całej posiadłości nie było żadnej niezagospodarowanej piędzi ziemi, a wszystko ciągnęło się kilometrami.

– Oczywiście najlepsze zagrody dla krów są bliżej.

W końcu podjechali do zabudowań, gdzie mieściła się pasza, fertylizatory i wszystkie maszyny. Nieco dalej była rezydencja zarządcy i domy pracowników.

Jeden z mężczyzn podbiegł, żeby otworzyć im bramę i Vanessa

uśmiechnęła się do siebie. Kirk przedstawił ją personelowi. Mogła sobie wyobrazić, że jej obecność jako gospodyni wywoła plotki, ale wszyscy byli bardzo uprzejmi, sympatyczni, a niektórzy mężczyźni wydawali się nawet onieśmieleni. Następnie została przedstawiona zarządcy farmy, Tomowi. Usłyszała, że Kirk pytał o Brady'ego. Okazało się, że Tom zwolnił go już z powodu innych zaniedbań, tak więc sprawa się wyjaśniła.

Jakiś czas potem pojawiła się żona zarządcy, Fay. Była sympatyczną czterdziestoletnią kobietą. Nalegała, żeby weszli na lunch.

– Dziękuję Fay – odpowiedział Kirk – ale jedna z ciężarówek przyjechała wcześniej. Trzeba załadować towar na sprzedaż. Tom i ja musimy im pomóc. – Spojrzał na Vanessę. – Ale jestem pewien, że Vanessa z przyjemnością dotrzyma ci towarzystwa.

– Chętnie – potwierdziła Vanessa.

Razem z Joshem spędzili z Fay kilka godzin. Dowiedziała się, że Fay zajmowała się biurem Kirka i pomagała mu w papierkowej robocie.

– Stąd sporo jestem w stanie załatwić. – Fay pokazała swoje biuro wyposażone w najnowsze komputery. – Dwa razy w tygodniu wpadam do Kirka, żeby uaktualnić dokumenty, zabrać pocztę. Zawsze jednak znajdowałam czas na kawę i pogawędkę z Martha.

– Mam nadzieję, że znajdziesz czas także i dla mnie.

Fay uśmiechnęła się szeroko.

– Będzie mi miło.

Vanessa pożegnała się z Fay i wsiadła do samochodu. Kiedy ruszyli, Kirk zapytał ją:

– Co sądzisz o Fay? Wyglądało na to, że się świetnie dogadujecie.

– Jest naprawdę bardzo miła.

– A co myślisz o Deverill Downs?

– Niewątpliwie ma urok – odpowiedziała szczerze, a Kirk wyglądał na zadowolonego.

Następnego ranka Vanessa położyła Josha na poranną drzemkę, kiedy usłyszała szczekanie Suzi. Pomyślała o węzach. Psiak siedział w kącie i ujadał na coś pod dużą drewnianą belką. Z niepokojem zajrzała do szczeniaków i zorientowała się, że jednego brakuje.

Dostrzegła dziurę w kojcu, przez którą zapewne uciekł. Schyliła się pod ławkę i dostrzegła śpiącego malca. Suzi nie mogła się do niego dostać, bo dostęp blokowały kable.

– Myślisz, że powinniśmy go wyjąć, co?

Suzi siedziała, patrząc wyczekująco.

– Już dobrze, mamusko. Daj mi chwilę.

Opanowawszy strach przed pajakami, węzami i innymi jadowitymi stworzeniami zamieszkującymi australijską wieś, Vanessa sięgnęła pod ławkę i wyciągnęła szczeniaka.

– No i mamy zgubę! – Postawiła pieska przed Suzi, która szczeknęła, wzięła go w pysk i zaniósła do pozostałych szceniąt.

Vanessa uśmiechnęła się szeroko, lecz nagle poczuła rozdzierający ból w lewym ramieniu. Czyżby ukąsił ją wąż? Obejrzała się i zobaczyła gwóźdź wystający z ławki. Dotknęła ramienia i poczuła krew. No ładnie, tylko tego brakowało, pomyślała. Tylko nie szwy!

Kilka minut później spojrzała w lustro w łazience i poczuła się wdzięczna losowi, że rana ma jedynie pół cala i jest niezbyt głęboka. Trochę szczypało, ale dało się wytrzymać. Posmarowała antyseptyczną maścią i zmieniła bluzkę. Co prawda bolało jak diabli, kiedy wróciła do kuchni, ale starała się ignorować ból.

Gromadziła właśnie składniki na biszkopt cytrynowy, który chciała

podać na deser, gdy usłyszała samochód Kirka.

Jej puls przyspieszył, uznała, że jest głupia, pozwalając, żeby tak na nią działał. Jest w końcu jedynie jej pracodawcą. Przyjechał na lunch, to wszystko, powtarzała sobie. Nie zjawił się przecież, żeby zobaczyć się z nią.

Usłyszała dźwięk otwieranych tylnych drzwi i szum wody w kranie. Następnie skierował swoje kroki do kuchni. Udawała, że jest zajęta myciem zlewu.

– Do licha, Vanesso! – Podeszedł do niej. – Masz zakrwawioną bluzkę na plecach! Co się stało?

Poczuła, że Kirk stoi zdecydowanie zbyt blisko. Przełknęła ślinę.

– Jeden ze szczeniaków uciekł, a wyjmując go spod ławki, nadziałam się na gwóźdź.

– Pozwól, że zobaczę.

Cofnęła się.

– Nie, już obmyłam ranę i posmarowałam maścią antyseptyczną. Byłam szczepiona przeciwko tężcowi w zeszłym roku, więc nie musisz się martwić.

Kirk zignorował jej słowa.

– Krwawi, masz mokrą od krwi bluzkę. Lepiej będzie, jeśli dokładnie obejrzą ranę.

– Nic się nie stało, naprawdę.

– Może trzeba założyć szwy.

– Na pewno nie.

– Idę po apteczkę. Przyjdź do łazienki dla gości, tam jest dobre światło.

Zniknął na chwilę, by wrócić z małym pudełkiem w rękę.

– Daj spokój, Vanesso. Przestań marudzić! Chyba nie chcesz, żeby

wdała się jakaś infekcja.

W końcu zgodziła się i poszła z nim.

– Usiądź.

Usiadła, choć irytował ją ten rozkazujący ton.

– Będzie bolało jak diabli, dlatego najpierw zmoczę bluzkę, by materiał łatwiej się odkleił. – Przerwał na chwilę, patrząc na jej bluzkę. – Wiesz, że będziesz musiała to później zdjąć, prawda?

Miała wrażenie, że powietrze jest jak naelektryzowane. Iskrzyło między nimi i nie dało się tego ukryć.

Spojrzała do apteczki.

– Nie ma tutaj nożyczek, po prostu wytnij materiał, nie mam nic przeciwko temu.

Odkręcił kran i zwilżył wacik pod bieżącą wodą.

– Zniszczysz kolejną bluzkę – ostrzegł.

Nie patrząc na nią, przyłożył mokrą gazę do rany i wytarł parokrotnie.

Vanessa drgnęła.

– Przepraszam, staram się być tak delikatny, jak tylko umiem.

– Wiem. – Przełknęła ślinę.

– Udało się. Powinnaś móc zdjąć bluzę bez większych trudności.

Jej oddech stał się płytszy. Popatrzyli sobie w oczy i nagle wyobraziła sobie, że jest w jego ramionach i czuje na sobie ciepłe pocałunki.

– Pomóc ci? – zapytał, zniżając głos. Policzki Vanessy lekko się zaczerwieniły.

– Nie, dziękuję, dam sobie radę.

Milczeli kilka sekund.

– Na pewno?

– Tak, to znaczy... nie.

Jego niebieskie oczy pociemniały.

– Nie możesz podjąć decyzji?

– Nie, to znaczy... tak.

Nagle świat jakby przestał istnieć. Patrzyła jak zahipnotyzowana w lustro. Jego ręka spoczęła na zdrowym ramieniu Vanessy, a potem powędrowała wzdłuż szyi. Zwilżyła wargi.

– Co... co robisz?

Jego niebieskie oczy wyrażały bezgraniczne pożądanie.

– Nie wiem – wymruczał – nie wiem, do diaska.

Czuła, że jej serce bije jak oszalałe. Starła się przywoływać resztki rozsądku. Bez powodzenia.

Bez dotykania, pamiętasz?

Próbowała mu przypomnieć, chciała przejąć kontrolę, ale jej głos słabł.

– Pamiętam, ale... gdybym miał cię dotknąć, zrobiłbym to tak...

Wskazującym palcem błędził po wrażliwym zagłębieniu w szyi.

– Właśnie tak...

Jęknęła cicho, a jego palec ześlizgnął się pod kołnierzyk bluzki.

– Dotykać nie zawsze znaczy to samo, co... pieścić.

Delikatnie musnął jej pierś.

– Nie?

– Nie. Jest różnica... – Kolejny raz pogładził ręką jej piersi. –

Czujesz ją?

Zwilżyła wargi. Niczego więcej nie czuła, zamknęła oczy, poddała się chwili, miękko i delikatnie, odpłynęła.

– O, tak...

Był bardzo męski. Mogła tylko odwrócić głowę, przytulić policzek, chłonać go i... Nagle otworzyła oczy. Stała na równe nogi, nie mogąc

uwierzyć, jak łatwo straciła kontrolę.

– Wszystko będzie w porządku Nie przejmuj się tą raną. Nic mi nie będzie.

Zbliżył do niej twarz.

– Usiądź, Vanesso.

Potrząsnęła głową.

– Nie. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Podeszła do drzwi.

– Vanesso?

Odwróciła się.

– Będzie okej. Przykleję plaster.

– Wiesz, Vanesso, że plaster czasem nie wystarcza.

Kirk nie mógł znieść napięcia wynikającego z tak dużej bliskości Vanessy. Zjadł szybki lunch i pojechał na farmę zobaczyć, jak jego ludzie radzą sobie z naprawianiem pompy. Musiał zająć się czymś. Czymkolwiek!

Co, u licha, sobie myślał, sprowadzając ją tutaj, powtarzał w duchu. Że też dał się na to namówić!

Wyglądała zjawiskowo, kiedy złościła się na niego. Miała szczęście, że nie wziął jej w ramiona i nie zaniósł do sypialni, gdzie kochaliby się do świtu!

Wiedział, że będzie trudno trzymać ręce z dala od niej. Już sama myśl o dotykaniu jej delikatnej skóry, o jej bliskości, o jej zapachu doprowadzała go do szaleństwa.

Musiał przestać o niej myśleć za wszelką cenę, bo zwariuje.

Podczas kolacji Josh jadł z nimi, co trochę pomagało, choć podejrzewał, że Vanessa celowo odkłada porę snu. Nie miał nic przeciwko temu. Musiał przyznać, że polubi chłopca. Josh miał wdzięk, który go

ujmował.

Zupełnie jak jego mama, pomyślał.

Tyle że urok Vanessy nie był niewinny jak jej synka. Zniewalała...

Josh z łobuzerskim błyskiem w oku upuszczał łyżeczkę, zanim zdążyła wylądować w jego ustach. Kirk patrzył na niego i czuł bolesne ukłucie wewnątrz. Josh był jak syn, którego chciałby mieć pewnego dnia, choć nigdy nie będzie mu to dane.

– Robi to specjalnie – stwierdził, kiedy podawała Joshowi nową łyżeczkę.

– Wiem... – Na jej twarzy malowała się czułość. – To taka gra, Kirk.

Josh upuścił łyżeczkę kolejny raz i roześmiał się.

– Widzisz? – Tym razem nie odłożyła łyżeczki. – Już wystarczy, młody człowieku.

– Jak rana? – Z trudem wydusił z siebie te dwa słowa.

Uśmiechnęła się, policzki pokrył rumieniec.

– Jeszcze trochę boli – powiedziała, odwracając wzrok.

Poczuł samczą satysfakcję, widząc jej reakcję. Nie musiała przyznawać, że ją pociągał. Ciało Vanessy okazywało to wystarczająco wyraźnie.

– Uważaj – odparł krótko i wrócił do jedzenia.

Po obiedzie udał się do swojego gabinetu, zadowolony, że może zanurzyć się w papierkowej robocie i zapomnieć na chwilę o Vanessie. Stosy papierzysek bowiem piętrzyły się bez końca. Nawet jeśli udało mu się zlikwidować jedną kupkę, pojawiała się kolejna. Na szczęście Fay była niezwykle pomocna w pracy biurowej, ponadto zatrudnił kogoś z Jackaroo Plains do księgowości. Ciągle jednak dużo pozostawało na jego głowie.

Wypełnianie dokumentów urzędowych, śledzenie nowinek dotyczących światowego programu rozmnażania czy wyników najnowszych badań. Poza tym sprawdzał długoterminowe prognozy pogody, a wszystko to zabierało sporo czasu.

Jakąś godzinę później przypomniało mu się, że zostawił gazetę na stoliku w korytarzu, a były w niej notowania giełdowe, z którymi chciał się zapoznać.

Kiedy wyszedł z gabinetu, usłyszał głos Vanessy dobiegający z kuchni:

– Powiedziałam, że zadzwonię do ciebie, kiedy będę mogła, Grace. Nie musiałaś dzwonić do motelu.

Przez chwilę pomyślał, że ma gości, ale potem zorientował się, że rozmawia przez komórkę.

– Nie, nie chciałam niczego przed tobą ukrywać. Po prostu chciałam się najpierw rozgościć.

Cisza.

– Nie ma czym się denerwować. Przecież i tak miałam zostać w Jackaroo Plains przez pół roku, nic się zatem nie zmieniło.

– Co takiego? Masz jego dossier? Zatem wiesz, że to dobry człowiek.

Rozmawiały o nim.

– Jest bogaty? Co z tego? Nie dlatego tu jestem. Pieniądze nie mają dla mnie znaczenia. Jestem tylko chwilowo jego gospodynią.

Zapadła dłuższa przerwa.

– Grace, nic nie poradzę, że to ci się nie podoba. Wiesz dobrze, że musiałam wyjechać na trochę.

Nagle Josh zaczął płakać.

– Posłuchaj, muszę kończyć. Josh musi iść spać.

– Tak, jest już późno, ale jest trochę niespokojny dzisiaj. Myślę, że ząbkuje. Tak, zadzwoń do mnie za tydzień.

Odłożyła słuchawkę i odetchnęła głośno.

Kirk nie zaprzętał już sobie głowy gazetą. Po cichu wrócił do swojego gabinetu i usiadł przy biurku.

Ta rozmowa potwierdzała to, co Linda mówiła o teściach Vanessy. Faktycznie wydawali się natarczywie opiekuńczy. Być może zwyczajnie troszczą się o rodzinę, co byłoby zrozumiałe. On także z pewnością sprawdziliby osobę, u której przebywałby jego bliski.

Zrozumiał, że Vanessa potrzebowała tej pracy i wcale nie zamierzała go wykorzystać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Vanessa długo tej nocy nie mogła zasnąć. Kiedy wreszcie jej się to udało, prześladował ją obraz Kirka pieszczącego jej piersi oraz wściekłych z tego powodu teściów.

Bez wątpienia Kirk nie powinien jej dotykać, a ona nie powinna była mu na to pozwolić. W końcu im obojgu nie zależało na bliższych relacjach.

Rodzice Mike'a nie byli zachwyceni, że przeniosła się do Deverill Downs, więc postanowili wpaść w odwiedziny. Spodziewała się ich już po dziesiątej. Odkurzała, więc nie usłyszała samochodu.

Na szczęście nie było Kirka. Miała jedynie nadzieję, że zanim wróci do domu na lunch, Grace i Rupert wyjadą.

Wyszła na werandę, aby ich powitać.

– A to niespodzianka – powiedziała z uśmiechem.

Grace cmoknęła ją w policzek.

– Chcieliśmy zobaczyć się z Joshua.

– Oczywiście.

– Nie widzieliśmy chłopca od Gwiazdki.

Chłopca! – powtórzyła w myślach i zacisnęła zęby.

Ten „chłopiec” miał imię. Nie zgadzała się z nimi, że pięć tygodni to dużo. Przez regularne telefony nie zdążyła od nich odpocząć.

– Znaleźliście nas bez problemu... – Vanessa miała nadzieję, że Grace nie wyczuje sarkazmu. Starła się panować nad sobą. Nie chciała kłopotów.

– Trochę – odpowiedziała teściowa – ale to nie powstrzymało nas, żeby zobaczyć się z naszym wnukiem.

Rupert zatarł dłonie.

– Gdzież on jest?

– Kto?

– Joshua, oczywiście.

– A tak. – Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Przez chwilę wydawało jej się, że Rupert miał na myśli Kirka.

– Ucina sobie przedpołudniową drzemkę.

– Więc go obudź i pozwól nam zobaczyć się z chłopcem.

Przyjechaliśmy długą drogę.

Vanessa z trudem powstrzymała się przed wybuchem.

– Napijmy się może czegoś zimnego. Josh powinien do tego czasu się obudzić.

Wskazała wiklinowe krzesła na werandzie.

– Usiądźcie, odpocznijcie, podziwiajcie widoki.

Przez chwilę wahali się, ale w końcu usiedli, więc poszła po coś do picia. Nie chciała zapraszać ich do środka, na szczęście nie było za gorąco, więc mogli zostać na werandzie.

Przepelniał ją niepokój. Miała nadzieję, że nie zamierzają zostać tu na noc.

– Jak wam się tutaj podoba – zagaiła, kiedy wróciła z napojami. – Ślicznie, prawda? Mam nadzieję, że to was uspokoi.

– To tylko czasowe, kochanie... – Grace zmierzyła okolicę krytycznym okiem. – Owszem, bardzo ładnie, tylko na odludziu. A co, jeśli Joshua zachoruje? Jeśli będzie potrzebował lekarza?

– Wtedy zadzwonimy, żeby tu przyjechał, albo sami pojedziemy do miasta. To nie jest aż tak daleko.

Nalała mrożoną herbatę.

– Zostajecie na dłużej? Zapewne zarezerwowaliście już miejsce w motelu?

Nie była w stanie wyobrazić ich sobie w motelu u Lindy i Hugh. Woleliby coś większego niż Dubbo.

– Przyjechaliśmy prosto z lotniska, niczego jeszcze nie rezerwowaliśmy. Myśleliśmy, że może... – Grace przerwała, gdy Vanessa podawała jej szklankę. – Mój Boże, nie nosisz obrączki. Vanesso! Co się z nią stało? Zgubiłaś ją?

Vanessa ukryła grymas. Była pewna, że teściowa to zauważy i potraktuje jak zbrodnię stulecia.

– Nie. Odłożyłam w bezpieczne miejsce. Była zbyt ciasna w tym upale, to wszystko. Nie chciałam jej poszerzać, więc zdecydowałam się zdjąć do czasu, aż wrócę do Sydney.

Grace uspokojona przyjęła wyjaśnienie.

– Tak, wszystko wróci do normy wraz z twoim powrotem do domu.

Vanessa wpatrywała się w swoją szklankę. Czy Sydney było jeszcze jej domem? Nie była taka pewna.

– Ktoś jedzie.

Vanessa usłyszała słowa teścia i podniosła głowę. Jęknęła w duchu.

Range rover Kirka zbliżał się w stronę domu.

– To mój pracodawca – powiedziała.

Niebiosa, pomóżcie, modliła się w duchu Vanessa. Grace od razu wyczuje napięcie między nimi.

– Znakomicie. Chcę poznać tego Kirka Deverilla – powiedział Rupert z poczuciem wyższości w głosie.

– Dlaczego?

– Nasz wnuk mieszka w jego domu.

Czyżby Rupert obrażał Kirka? To, że ona mogła myśleć źle o Kirku to jedno, ale fakt, że oni z góry uznali go za jakiegoś przestępcę, nie poznawszy go, to zupełnie inna sprawa.

– Sądzę, że mamy do tego prawo – dodała Grace.

Żadne, pomyślała Vanessa, poza prawem do troski.

– Wierzę, że uznacie, że Josh i ja jesteśmy bezpieczni u Kirka.

Grace spojrzała na nią z ukosa.

– Mówicie do siebie po imieniu. Pracodawca ze swoim pracownikiem?

Grace zapewne byłaby zaskoczona, wiedząc, że Kirk całował jej synową, dotykał jej piersi...

– Tutaj wszyscy są bardzo przyjaźni.

– To nie zdarzyłoby się w mieście. Pamiętaj o tym, Vanesso, kiedy wrócisz do domu.

Grace nie przepuszczała żadnej okazji, aby ją pouczyć. Czy Grace musi ciągle przypominać o powrocie do Sydney? Jej teściowie nie mają pojęcia, czym jest prawdziwy dom.

Pozostała na krześle, gdy Kirk wszedł. Lepiej nie pokazywać żadnemu z nich, jak bardzo jest niespokojna.

– Kirk, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że moi teściowie właśnie przyjechali z wizytą – powiedziała i przedstawiła ich sobie.

Uklonił się starszej parze.

– Ależ, skądże.

Nie patrzył w jej stronę, za co była mu wdzięczna.

– Przebyli państwo długą drogę.

– Uznaliśmy za nasz obowiązek przyjechać i sprawdzić, czy wszystko

w porządku.

Rupert spuścił nieco z tonu. Najwyraźniej rozpoznał potencjalnego wroga.

– Chcieliśmy zobaczyć naszego wnuka – dodała Grace.

– Nie wątpię, że Vanessę również.

Grace wydeła usta.

– Tak, oczywiście.

– Vanessa jest mi prawdziwą pomocą, po tym jak moja gospodyni musiała nagle wyjechać.

– O tak, w dzisiejszych czasach tak trudno znaleźć dobrą pomoc – Grace powiedziała współczująco.

Kirk zeszywniał.

– Gdzie ja mam głowę? – krzyknęła Vanessa, wiedząc, że Kirk był absolutnie świadomy tego, że Grace ją obraża. – Zrobię wam herbaty. A może macie ochotę na wczesny lunch?

Ze środka domu dobiegł płacz.

– Chyba słyszę Joshuę – powiedziała Grace. – Pójdę po niego.

– Nie, ja się tym zajmę. – Kirk wszedł do środka, zanim Grace zdołała coś odpowiedzieć.

– Wydaje się bardzo... opiekuńczy wobec Josha.

– Jest bardzo uprzejmy. Opowiedz mi o Nadine – próbowała zmienić temat.

Grace zaczęła opowiadać z entuzjazmem, większym niż kiedykolwiek. Tymczasem Kirk przyniósł zaspanego Josha. Vanessa miała nadzieję, że teściowa skoncentruje się na dziecku Nadine, kiedy już się ono urodzi, zostawiając życie jej i Josha w spokoju.

Grace wstała i pośpieszyła do dziecka.

– Proszę mi go dać.

Josh rozplakał się i mocniej objął rączkami szyję Kirka, chowając twarz, jak gdyby nie pamiętał babci i jej się bał. Vanessa dostrzegła, że Kirk jeszcze mocniej przytulił chłopca.

– No chodź, Joshua – Grace prosiła, a malec nawet się nie poruszył.

Popatrzyła na Kirka, jakby był temu winien.

– Już dobrze, panie Deverill. Teraz ja go wezmę.

Vanessa widziała tętniący puls na szyi Kirka, gdy

Grace wyrwawszy Josha z jego ramion, zaniosiła wnuka na swoje krzesło i popatrzyła na wszystkich z triumfującym uśmiechem.

– Widzisz? Nie powinnaś mu pozwolić, żeby robił, co chce, on jest jeszcze dzieckiem!

– Wydaje mi się, że on nie urósł. Jak myślisz, Ru – percie?

– Chyba masz rację, Grace – odparł starszy mężczyzna.

– Jestem pewna, że powinien rosnać szybciej. Czy dobrze go karmisz, Vanesso? – zapytała z powątpiewaniem w głosie Grace.

Vanessa zacisnęła zęby. Josh znakomicie się rozwijał. Teściowa robiła, co mogła, aby dopiec synowej.

– Grace, zapewniam cię, że Josh urósł i przybrał na wadze. A teraz najprawdopodobniej trzeba zmienić mu pieluszkę.

Vanessa wzięła Josha na rękę.

– Zaniosę go do środka, przebiorę i zaraz wrócimy.

Grace wyglądała, jakby chciała pójść za synową. Kirk jednak zastąpił jej drogę, siadając na krześle Vanessy.

– Jak dostaliście się tutaj? Samochodem? Samolotem? – zaczął rozmowę.

– Przylecieliśmy do Dubbo.

Ciekawe, czemu Kirk zajął Grace rozmową właśnie teraz, zastanowiła się Vanessa. Wyglądało, jakby chciał ochronić ją i Josha. Czy to znaczy, że zrozumiał, czemu nie mogła wracać do Sydney? Nie opowiadała mu o teściach, ale najwyraźniej zrobiła to Linda.

Gdy przewinęła malca, podgrzała mu butelkę i przygotowała szybki lunch, na wypadek gdyby Kirk chciał zjeść wcześniej.

– Jesteśmy z powrotem. – Weszła na werandę.

– Daj, ja go nakarmię. – Grace niemal wyrwała butelkę z rąk Vanessy.

Na szczęście Josh był głodny i zbyt zajęty piciem, żeby zacząć płakać.

Vanessa uśmiechnęła się do Kirka.

– Nie zatrzymuję cię dłużej, dziękuję, że zająłeś się Grace i Rupertem... – Miała świadomość, że właśnie odprawia swojego szefa, ale musiała pozbyć się przynajmniej jednego źródła niepokoju.

Kirk zrozumiał aluzję i wstał.

– Miło było państwa poznać. Życzę udanej podróży powrotnej.

Wszedł do środka, nie czekając na odpowiedź.

– Nie sędzę, aby był zadowolony z ciebie, moja droga – powiedziała Grace z nutą satysfakcji w głosie. – Nie powinnaś tak zwracać się do swojego pracodawcy. Może cię zwolnić. A jeśli to zrobi, powiadom nas, natychmiast przyjedziemy po ciebie i zabierzemy cię do domu. To żaden kłopot.

Dalsza część wizyty upłynęła nawet w przyjemnej atmosferze. Vanessa nie zachęcała ich, żeby zostali dłużej – w końcu to było jej miejsce pracy – a jakiś czas później wyjechali, wymuszając na niej obietnicę, że następnego dnia zadzwoni.

Kirk czekał, aż usłyszy odjeżdżający samochód, dopiero wtedy

wyszedł ze swojego gabinetu. Nie miał ochoty ponownie oglądać teściów Vanessy. Mylił się, myśląc, że są trochę nadopiekuńczy. Grace była osobą, która potrafi wyssać życie z człowieka, a Rupert to nadęty dupek. Krótka rozmowa wystarczyła, żeby w pełni odkryli swoje cechy.

Czy mógł winić Vanessę za to, że chciała chronić syna przed ich wpływem? Oczywiście, że nie. Czy mógł winić ją, że wykorzystała go do tego? Oczywiście, że tak.

Miała miesiąc, żeby wszystko zaaranżować. Gdyby była szczerą i otwartą, mógłby jej pomóc znaleźć jakieś mieszkanie i sensowną pracę. Linda jednak nigdy nie wybaczyłaby mu, gdyby odmówił Vanessie. Dlaczego zatem czuje do niej coraz silniejszą sympatię? Do licha, każdy, kto miał jakiś związek z jej teściami, zasługuje na współczucie, odpowiedział sobie.

Wyszedł na werandę.

– Mogłaś zaprosić ich na lunch.

Wyglądała na przygnębioną.

– Nie jestem u siebie. To znaczy, chcę powiedzieć, że to byłoby niewłaściwe, gdybym jako gospodyni zapraszała krewnych do twojego domu.

– Jeśli chciałaś zaprosić ich do środka, mogłaś to zrobić.

– Dziękuję ci. Przy okazji bardzo cię przepraszam, jeśli to wyglądało, jakbym cię odprawiła w ich obecności. Nie chciałam, żebyś czuł się zobowiązany spędzać z nami czas.

Dobrze wiedział, dlaczego to zrobiła.

– Jestem ci za to wdzięczny.

– Naprawdę? Myślałam...

– Co?

– Wyglądałeś na zdenerwowanego.

– Bo byłem. Na nich.

Nie podobało mu się to, że Grace ignoruje bądź bezustannie krytykuje Vanesę.

– Są nieco dominujący – powiedziała z zakłopotaniem.

– Można tak powiedzieć.

To nie ona powinna być zawstydzona, tylko jej teściowie.

– Chodź, pójdziemy na spacer. – Sięgnął po kapelusze wiszące na wieszaku. – Dobrze nam zrobi trochę ruchu...

– Trochę ruchu?

– Tak, trzeba rozprostować nogi. Możemy pokazać Joshowi konie.

– Ko... konie?

Podał jej kapelusz swojej siostry.

– Możesz to założyć, należy do Jade. Masz jakiś kapelusz dla Josha?

– Tak.

– Posmaruj go kremem przeciwsłonecznym. Siebie także. Nie będziemy długo na słońcu, ale nie chcę, żebyście się spiekli. Spotkamy się za pięć minut.

Stała przez chwilę, wahając się.

– Coś nie w porządku?

– Nie, nie. Zaraz będziemy gotowi.

Patrzył, jak idzie korytarzem. W obcisłych jeansach jej nogi wydawały się jeszcze dłuższe. Wyobraził sobie, jak Vanessa nakłada krem na ich gładką skórę, ale szybko odegnał od siebie tę myśl.

Wróciła po dziesięciu minutach w kapeluszu Jade. Pasował jej. Spojrzał na Josha, który wyglądał słodko w szortach, koszulce i kapelusiku.

– Pozwól, że będę go niósł – powiedział krótko i wziął Josha. Malec

robił się już dla niej zbyt ciężki.

– Twoja siostra ma na imię Jade? – zapytała, wciąż czując się niepewnie. – Piękne imię.

Spojrzał na nią, zastanawiając się, czemu jest zdenerwowana.

– Jade tak nie uważa. Mówi, że brzmi jakby była jadowita.

– A jest?

– Czasami.

– Czym się zajmuje?

– Zajmuje się pijarem w firmie multimedialnej w Sydney. Dobrze sobie radzi. Ma nawet własne mieszkanie z widokiem na port.

– Wasza mama z nią mieszka? – dociekała Vanessa.

– Nigdy w życiu – roześmiał się Kirk.

– Nie dogadują się?

– Wszystko jest okej, o ile nie mieszkają razem. To nie przeszkadza mamie mieć na nią oko.

– Jade musi być zachwycona – powiedziała Vanessa z nutą cynizmu. Kirk natychmiast zrozumiał, co ma na myśli.

– Nasza mama nie jest jak Grace. Wie, że należy dać nam przestrzeń i swobodę.

– Macie szczęście.

Matka zapewne domyślała się, że jest poważnie zainteresowany Samantą. Dlatego po śmierci ojca przeniosła się do Sydney, żeby dać jemu i jego potencjalnej żonie swobodę. Samanta wywołała przykre wspomnienie, choć nie zasługiwała choćby na sekundę jego uwagi.

– Masz też brata, prawda? – Vanessa kontynuowała rozmowę. – Widziałam stare zdjęcie w salonie, na którym byłeś jeszcze nastolatkiem. Dziewczynka, jak się domyślam, to Jade?

– Zach jest parę lat młodszy ode mnie i o rok starszy od Jade.
Mieszka w Queensland. A ty? Masz jakieś rodzeństwo?

– Nie, jestem jedynaczką.

– Rodzice? Żyją?

– Ojciec zmarł, kiedy byłam mała. A mama wyszła ponownie za mąż pięć lat temu i przeprowadziła się do Anglii.

– Jesteście ze sobą blisko?

Zawahała się przed odpowiedzią.

– Nie bardzo. Kochamy się, ale nigdy nie nadawałyśmy na tych samych falach. Znacznie bliżej jestem z Lindą. Nasze matki są siostrami. Ciotka Emily miała pięcioro dzieci, a moja mama tylko mnie. Linda mówi, że chce mieć sześcioro, żeby przebić swoją mamę.

– A ty? Chcesz przebić swoją?

– Chciałam mieć dużą rodzinę... – Wzruszyła ramionami. – Ale teraz moje życie się zmieniło.

Oboje poczuli się skrepowani tematem rozmowy, więc zamilkli.

Doszli do ogrodzenia padoku. Cichym gwizdnięciem Kirk przywołał konie i jeden z nich ruszył w ich stronę. Bez ostrzeżenia Vanessa chwyciła go za ramię.

– Kirk, proszę cię, nie pozwól Joshowi zbliżać się do koni.

Dopiero teraz zrozumiał powód jej zdenerwowania. To wcale nie chodziło o niego, tylko o konie.

– Boisz się, prawda?

Nie wyglądała na pewną siebie.

– Jestem mieszcuchem. Nie miałam z nimi wiele do czynienia.

– Możesz mi oddać ramię? – powiedział powoli, próbując rozładować sytuację.

– Och, przepraszam! – Zaczerwieniła się.

– Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, to trzymaj Josha.

Zrobiła krok w tył, gdy Sabre zbliżył się do ogrodzenia.

Kirk poklepał konia po pysku.

– Witaj, Sabre, stary brachu. Jak tam życie na emeryturze? To jest Sabre, bardzo przyjazny koleżka. A Sadie, tam dalej, woli trzymać się na dystans.

– Jeździsz na nich?

Josh usiłował się wyswobodzić z matczynych ramion, ale trzymała go mocno.

– Nie, są zbyt stare. Należały do moich rodziców.

Sabre trącił jego rękę, a Kirk roześmiał się.

– Już, już, wiem. Chcesz trochę cukru!

Josh gaworzył coś niezrozumiale i Kirk uśmiechnął się.

– Masz rację Josh, jest troszeczkę natrętny.

Wyjął kostki cukru z kieszeni i włożył je do pyska

Sabre'a.

Koń trącił jego ramię ponownie.

– Już nie mam więcej.

Koń jednak nie ustępował.

– Okej, okej, czekasz, żebym cię przedstawił. – Poklepał konia po szyi. – To jest Vanessa i Josh. Pomieszkają z nami trochę, więc będziesz ich widywał.

Sabre stał, przyglądając się gościom.

– Podejdź bliżej i pozwól mu powąchać rękę. Chce cię poznać.

Pokręciła głową nerwowo.

– Wygląda, jakby chciał mnie zjeść.

Nie on jeden, pomyślał z uśmiechem.

– Nie ugryzie cię, teraz jest łagodny jak baranek.

– Teraz?

– Dawniej był narowisty. Jednak nigdy nie gryzł tych, których lubił.

A ciebie i Josha lubi, zapewniam cię.

– Naprawdę?

Jej twarz rozjaśniła się, ale właśnie wtedy Sabre wykonał gwałtowny ruch łbem.

– Och!

Kirk uśmiechnął się.

– Ogania się jedynie od much.

– Przestraszył mnie.

– Nie chciał. Patrz, chce, żebyś go poklepała.

– Ma piękne oczy – przyznała w końcu – duże i aksamitne, jak Bambi.

– Bambi! Nie mów tego przy nim. Ma swoją dumę.

Roześmiała się.

– Podejdź bliżej.

– Ale Josh...

– Nie pozwolę przecież, żeby wam się stała krzywda.

Wahała się przez chwilę, potem zbliżyła się do konia.

– Wyciągnij rękę, żeby mógł cię powąchać.

Sabre wyciągnął szyję i zaczął wachać jej dłoń.

– Nie wierzę, że to robię. Jego oddech jest taki ciepły – wyszeptała z zachwytem.

– Mówiłem, że cię lubi. Pogłaszcz go po nosie, spodoba mu się.

Nieoczekiwanie Josh zaśmiał się i przestraszył ich. Vanessa

natychmiast cofnęła rękę.

Kirk głaskał konia, żeby go na wszelki wypadek uspokoić.

– Josh też cię lubi, mój stary – przemówił do konia.

Odwrócił się do Vanessy. Był z niej dumny.

– Świetnie się spisałaś.

Jej zielone oczy błyszczały z podniecenia.

– Prawda?

Serce zabiło mu szybciej. Była taka piękna i pociągająca. Chciał ją pocałować. Nagle atmosfera między nimi zagęściła się. Jakby czytała w jego myślach, wyglądała na nieco przerażoną.

– Myślę, że powinnam już wracać do domu. Muszę przygotować lunch i zmienić Joshowi pieluchę. Do zobaczenia później – odwróciła się i ruszyła pośpiesznie ścieżką w stronę domu, niosąc na rękach Josha.

Kirk pozwolił jej odejść. Jeszcze kilka chwil, a z pewnością pocałowałby ją.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Vanessa czuła narastające między nimi napięcie, kiedy Kirk chwilę potem wrócił do domu na lunch. Nie musiała się martwić, nic się między nimi nie zmieniło. Na szczęście znowu odnosił się do niej w oficjalny, ale uprzejmy sposób. Była mu za to wdzięczna. Z wielkim trudem panowała nad emocjami i wyrzutami sumienia, że pragnie Kirka tak szybko po śmierci męża. Nie chciała ryzykować, że jej uczucia do niego wymkną się spod kontroli.

Pozostała część dnia przebiegła spokojnie. Josh spał dłużej niż zwykle tego popołudnia. To był dla niego intensywny dzień, najpierw zamieszanie, które zrobili dziadkowie, potem wizyta u koni. Pozwoliła mu zostać dłużej i zjeść z nimi kolację, ale był rozbrykany przez cały czas. Kiedy usiłowała położyć go spać, zaczął płakać. Natomiast wszystko było w porządku, kiedy siedzieli w kuchni. Bawił się radośnie. Położony z powrotem do łóżeczka, stawał się nieznośny.

– Wystarczy, młody człowieku – powiedziała stanowczo – pora spać.

Płacz stał się głośniejszy. Przykryła go, dała misia i wyszła z pokoju.

Dziesięć minut później, gdy sprzątała w kuchni, nadal popłakiwał cicho, ale kiedy do niego zajrzała, nie spojrzał na nią. Był po prostu zmęczony i pobudzony wrażeniami dnia.

– Wszystko okej? – zapytał Kirk.

– Tak, zaraz powinien się uspokoić.

– Płacze już od dłuższego czasu.

– Przepraszam, jeśli to ci przeszkadza, zaraz pójdę i...

– Nie przeszkadza mi. Martwię się tylko, że coś mu się stało.

Jego troska rozczuliła Vanessę.

– Zglądałam do niego przed chwilą. Ma suchą pieluchę, nie jest głodny. Po prostu jest zmęczony.

– Weź go do salonu, pooglądamy telewizję.

– Ale...

– To go uspokoi.

– Mam telewizor w pokoju, możemy pooglądać tam, jak zawsze.

– To dlatego zostajesz w swoim pokoju każdego wieczoru? Myślisz, że nie chcę, żebyś używała telewizora w salonie?

Próbowała chronić się przed jego obecnością. Dzięki temu miała pewność, że do niczego między nimi nie dojdzie.

– Jestem zadowolona z tego, co mam. Z pewnością tak jak Martha.

Josh znowu zapłakał. Kirk bez słowa wstał i skierował się w stronę jego pokoju.

– Kirk naprawdę nie musisz tego robić... – Pobiegła za nim. – Potrafię zająć się synem.

– Wiem, ale on płacze, więc najwyraźniej coś mu jest.

– Poradzę sobie. A ty masz na pewno sporo pracy papierkowej.

– Nie! – Otworzył drzwi sypialni Josha i radosnym głosem zapytał:
– Cóż to za hałasy?

Josh był tak zaskoczony, że przestał płakać. Kirk podszedł i wyjął go z łóżeczka.

– Co się dzieje, chłopcze?

– Miał dzień pełen wrażeń i wypadł z codziennego rytmu. Wezmę go na chwilę, na pewno od razu się uspokoi. Zostaw go, zaraz się nim zajmę.

– Zabierz jego misia i samochodzik.

– Mogłabyś zrobić kawę?

– Kawę?

– Tak gorącą i mocną. Mam wrażenie, że i tak nie zasnę dzisiejszej nocy.

Poczuła, jak jej policzki czerwienieją. Gdy wcześniej stała blisko niego na padoku, wręcz fizycznie czuła intensywny żar między nimi. Wieczorem przy kolacji nie musiała nawet patrzeć mu w oczy, żeby wiedzieć, że chciałby wziąć ją na ręce i zanieść do swojej sypialni. Co gorsza, pozwoliłaby mu na to.

Jak on to robi? – zastanawiała się. Jak rozpala w niej ten płomień? Jak wreszcie ma przetrwać resztę nocy, kiedy każdy milimetr jej skóry łaknie jego dotyku?!

Wzięła głęboki oddech i spróbowała spojrzeć na uczucia z chłodnym dystansem. Kirk umiał poruszyć w niej czułą strunę, jednak była w stanie sobie wyobrazić, że podobnie działał na inne kobiety. Jest w końcu atrakcyjny i cieszy się dużym powodzeniem, myślała. Ona natomiast należy do grupy kobiet, których życie erotyczne niemal nie istnieje. Niestety nie było inaczej przed śmiercią męża. Najpierw ona była zmęczona porodem i opieką nad noworodkiem i nie zwracała na niego uwagi. Później Mike tak zaangażował się w swoją pracę, że właściwie nie miał dla niej czasu. Mieszkali razem, sypiali w jednym łóżku, ale kochali się w najlepszym razie sporadycznie.

Nic dziwnego, że odczuwała wszystko z intensywnością, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyła. Jej ciało wracało do życia.

Ale nie jej serce.

Doświadczyła zbyt wielkiego bólu, nie była jeszcze gotowa na jakiegokolwiek emocjonalne zaangażowanie. Powinna skupić się na innych

sprawach. Takich jak opieka nad synkiem... Jak parzenie kawy jej zbyt seksownemu pracodawcy.

Czy nie robi zbyt wiele zamieszania, zapytała się kolejny raz Vanessa. To tylko fizyczny pociąg.

Poczuła się nieco lepiej po krótkiej analizie swojej sytuacji. Sięgnęła po puszkę z kawą. Tak... Teraz powinna robić kawę, a nie z igły widły, przywołała się do porządku.

Spojrzała na puszkę. Martha zaznaczyła, że Kirk jest szczególnie drażliwy, jeśli chodzi o kawę. Uśmiechnęła się do siebie, a chwilę później postawiła parujący kubek na stoliku. Deverill bezpiecznie usadził Josha na kolanach i sięgnął po rozbudzający napój.

Vanessa stała obok, spokojnie obserwując jego ruchy.

– Bezkofeinowa!

A więc Martha miała rację, pomyślała, uśmiechając się.

– Naprawdę? – spojrzała niewinnie. – Trudno dostrzec różnicę.

– To przeczytaj następnym razem etykietkę, skarbie.

– Chcesz, żebym zrobiła ci następną?

– Lepiej nie.

Josh hałasował, popatrzyła na syna dokazującego na kolanach Kirka. Odwróciła się, żeby obejrzeć telewizję, ale po chwili jej wzrok znowu wrócił do nich.

Kirk opowiadał Joshowi o samochodziku, a Vanessa zdała sobie sprawę, że to nie jest kwestia zwykłej fascynacji mężczyzną. Zachwyciła ją ich interakcja. Josh był całkowicie zhipnotyzowany, a Kirk prawdziwie zauroczony.

Nieoczekiwanie łzy napłynęły jej do oczu. Tak właśnie sobie wyobrażała relację ojca z synem. Dlaczego Mike nie traktował tak Josha?

Zamrugnęła gwałtownie, zszokowana własnymi myślami. Dlaczego jest taka nielojalna?! Mike kochał Josha, choć miał dla niego mało czasu.

To była smutna prawda. Oszukiwała się i patrzyła i na życie przez różowe okulary. Mike był tak intensywnie zajęty rozwiązywaniem problemów całego świata, że dla niej i Josha prawie nie miał czasu. Kiedy Josh się urodził, Mike bywał poirytowany płaczem, szczególnie gdy miewał bardziej stresujące sprawy w pracy. Nic nie zmieniło się aż do jego śmierci pół roku później.

Dla Vanessy jednak przez cały czas najważniejszy był syn. Dlaczego Mike nie czuł podobnie?

Kirk spojrzął na nią, tak jakby odczytał jej myśli.

– Wszystko w porządku?

Wzięła głęboki oddech. Nie miała ochoty na rozmowę.

– Pójdę umyć kubki – powiedziała i wyszła, czując wzrok Kirka na sobie.

Zamiast krytykować zmarłego męża, powinna pamiętać, że Mike chciał się zmienić. Kiedy Josh będzie dostatecznie duży, opowie mu o jego ojcu.

Wróciła do salonu, telewizor był włączony, a Josh spał na kolanach Kirka.

– Dzięki Bogu – powiedziała cicho, podchodząc ostrożnie, by go nie obudzić.

– Śpi jak suseł – wymruczał Kirk. W jego oczach tliła się czułość.

Wziął malca na ręce i zaniósł do łóżeczka, a następnie otulił lekkim kocykiem. Spojrzała, jak Kirk delikatnie zamyka drzwi. Znowu zostali sami.

– Już nie powinien się obudzić – wyszeptała.

– Nie. Raczej nie – odpowiedział równie cichym szeptem.

– Dziękuję ci za pomoc.

– Nie ma sprawy.

Chciała uciec do swojego pokoju jak najszybciej. Kirk był coraz bliżej. Spojrzała na niego, gotowa, żeby powiedzieć dobranoc. Gotowa do ucieczki... ale głos uwiązał jej w gardle.

– Powiedz mi, dlaczego wyglądasz, jakbyś miała się rozplakać? Czy to z powodu twojego męża?

– Tak – odparła po chwili.

– Wiesz, że nie zamierzam go zastąpić. Mam na myśli Josha.

– Wiem. – Położyła mu rękę na ramieniu.

Oboje zastygli, zaskoczeni. Wpatrywali się w siebie, a ich ciała dążyły ku sobie, aż ich głowy zetknęły się. Nie minęła sekunda, a byli pogrążeni w namiętym pocałunku.

Otworzyła usta i jęknęła z rozkoszy. Nic nie było ważne oprócz tego, że ich języki splotły się, smakowały nawzajem, długo, niespiesznie. Chłoneła każdy oddech, pragnąc go coraz bardziej.

Nagle uświadomiła sobie, że jest na jego rękach. Po chwili drzwi otworzyły się i zamknęły. Byli w jej sypialni, postawił ją delikatnie na podłodze. Światło księżyca strużką wdzierało się przez zasłony, wyraźnie zarysowując kontur twarzy. Wdychała nocne powietrze wpadające przez otwarte okno, okraszone zmysłowym zapachem Kirka, który sprawiał, że cała drżała z pożądania.

– Jesteś taka piękna – wymruczał, nie przerywając pieszczot.

Wiedziała, co za chwilę się zdarzy... Ani nie chciała, ani nie umiała tego powstrzymać. Nie teraz. Tak bardzo go pragnie!

Jego wargi wytyczyły rozkoszną drogę wzdłuż delikatnej skóry na szyi. Każdy dotyk sprawiał, że roztapiała się, coraz bardziej zatracając w

rozkoszy. Wodził czubkiem języka wokół jej warg, aż zanurzył język w ustach Vanessy. Z pożądania niemal nie omdlała.

Oboje stali z zamkniętymi oczami. Kirk zaczął rozpinąć guziki bluzki. Jeden za drugim, aż odsłonił białą koronkową bieliznę. Delikatnym ruchem zdjął stanik. Chwilę później błędził dłońmi po brzuchu, aż dosięgnął piersi. Drżała, kiedy je pieścił, delikatnie drażniąc sutki, aż zaczęła jęczeć z rozkoszy. Rozpoczął zabawę w powolne dłonie. Cudownie, rozkosznie i zniewalająco powolne.

Nie przestawaj! – chciała krzyczeć, ale głos uwiązł jej w gardle. Po chwili jednak zaczęła błagać o jeszcze.

Palce Kirka już pracowały nad suwakiem jeansów. Zdejmował je z bioder, ud, nóg, jak gdyby obierał brzoskwinie.

Wreszcie zsunął bieliznę. Obsypał pocałunkami całe jej ciało. Ich usta ponownie się spotkały, języki zaczęły znajomą grę, dłonie pieściły jej biodra. Pod wpływem tego dotyku zmysły Vanessy oszalały. Napięte piersi jakby ożyły i spróbowały znaleźć ukojenie, Ignąc do niego i prosząc o więcej. Za chwilę doznała ulgi, pochylił bowiem głowę i wziął jedną pierś do ust. Ssał i gryzł, aż zaczęła błagać, by całował także i drugą.

Zrobił to, ale była to jedynie kropla w oceanie pragnień. Chciała także poczuć jego nagość. Zdjęła koszulę Kirka, nawet jej nie rozpinając, następnie rękami powędrowała do paska od spodni.

To było pilne. Potrzebowała mężczyzny. Musiała poczuć go w sobie. Teraz!

– Vanesso – wymruczał, jakby pogłębiając jej hipnozę, a potem świat zwolnił.

Patrzyła na jego cudowne męskie ciało, pragnąc dotknąć tego, co zaraz miało stać się jej częścią. Patrzyli sobie w oczy, ujął jej dłoń i położył na

swojej męskości. Palce Vanessy zaczęły badać kształt i wielkość. W blasku księżycy widziała go w całej okazałości.

– Wystarczy – szepnął. Drżąc, zaprowadził ją do łóżka. Dotykał jej z ogromną czułością, chwilę potem była w pełni gotowa poznać go w najintymniejszy sposób. Założył prezerwatywę, by po chwili powoli wejść w nią całym sobą. Objęła go, wykrzykując jego imię. Zamknął jej usta pocałunkiem i zaczął poruszać się szybciej, głębiej, mocniej, prowadząc ku szczytowi, na który dotarli jednocześnie...

Kirk pocałował Vanessę po raz ostatni i poszedł do łazienki. Obiecywał, że jej nie dotknie, ale nie dotrzymał słowa. Pragnął jej, nie był w stanie się powstrzymać, zwłaszcza że ona chciała tego samego.

Co z nim jest nie tak? – zapytał się, patrząc w lustro. Zazwyczaj wykazywał więcej silnej woli, a teraz zaangażował się w sposób, w jaki nie chciał, z kobietą, która wiele przeszła w życiu. Kobieta, która wydawała się kimś więcej niż jego poprzednie towarzyszki.

Przecież będzie tu mieszkać przez najbliższe pół roku, łajał się w myślach. Z przerażeniem wyobraził sobie, jak bardzo ta chwila zapomnienia mogła skomplikować mu życie. Jednak było już za późno.

Vanessa wiedziała, co robi. Są dorośli. Ona tak samo jak on jest odpowiedzialna za to, co robi, usprawiedliwiał się przed samym sobą. Oboje z pełną świadomością zapoczątkowali ten romans. Musiał tylko uważać i upewnić się, czy nie zechce nim manipulować.

Łatwiej jednak było powiedzieć, niż zrobić. Kiedy wyszedł z łazienki, zobaczył, że cicho płacze w poduszkę. Usiadł na brzegu łóżka i dotknął jej pleców.

– Vanesso?

– Kirk? – odwróciła się, łkając. – Myślałam, że już poszedłeś.

– Dlatego płakałaś? – zapytał, sięgając po chusteczki.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– To o co chodzi?

– Do tej pory byłam jedynie z moim mężem.

Czuła się winna, że kochała się z innym mężczyzną.

Zdecydowanie minęło zbyt mało czasu od pogrzebu Mike'a. Kirk zaklął w myślach. Powinien był przewidzieć, że tak może się zdarzyć.

Wsunął się pod kołdrę, przytulił ją i pozostał tak długo, aż zasnęła. Potem cichutko poszedł do swojego pokoju. Od teraz będzie towarzyszyć mu poczucie winy, skonstatował żałośnie. Poczucie winy i złość, ponieważ wziął od niej coś, czego jeszcze nie była gotowa mu dać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka promienie słońca obudziły Vanesę. Otworzywszy oczy, zobaczyła puste miejsce obok. Jęknęła, przekręciła się na plecy i popatrzyła w sufit. Bolało patrzenie na skłębioną pościel, gdzie Kirk leżał obok niej, gdzie rozpałił zmysły i tulił, kiedy płakała.

Ostatnia noc była cudowna. Nie wiedziała, że seks może być tak niesamowity. Czowała się jednak, jakby była niewierna i zdradziła swojego męża.

Właściwie to go zdradziła. Wiedziała, że to głupie, ale miała szczere poczucie winy. Nie była już przecież mężatką. Mike nie wróci, a ona ma prawo ułożyć sobie życie na nowo.

Mimo to czowała się winna i nie mogła się z tego otrząsnąć. Czy naprawdę kochała Mike'a, skoro tak szybko padła w ramiona innego? – pytała samą siebie.

Musi w to wierzyć. W przeciwnym razie ich małżeństwo nie miałoby sensu.

Jeśli natomiast chodzi o Kirka, muszą jak najszybciej porozmawiać. Zbyt wiele zdarzyło się w zbyt krótkim czasie. Za dużo emocji i zmysłowości. Czowała się tym wszystkim przytłoczona. Idąc z nim do łóżka, skomplikowała wszystko jeszcze bardziej. Za nic nie chciała się angażować.

Rozmyślenia przerwał Josh, który obudził się w pokoju obok. Wzięła go na ręce i mocno przytuliła. Był całym jej życiem. Gdyby nie on, nie wiedziałyby, jak dalej żyć. Josh był jedynym powodem, dla którego wstawała każdego ranka. To dla synka starała się odsunąć od siebie poczucie winy. I dla niego też powinna trzymać się z dala od dalszych bliższych

kontaktów z Kirkiem.

Poczuła się lepiej, poczyniwszy to postanowienie. Wzięła prysznic, ubrała się i zaniósła Josha do kuchni. Wstrzymała oddech, gdy zobaczyła, że Kirk właśnie kończy śniadanie. Miała nadzieję, że wyszedł już z domu. Musiała szybko odzyskać równowagę, a to było trudne, zwłaszcza gdy dostrzegła figlarny błysk jego oczu.

– Dzień dobry – powiedziała, starając się unikać kontaktu wzrokowego.

– Dzień dobry – odparł uprzejmie.

Posadziła Josha w foteliku dla dzieci. Była świadoma, że Kirk ją obserwuje. Postanowiła więc zacząć:

– Kirk, jeśli chodzi o ostatnią noc...

Niemal od razu zeszywniał.

– Nie musisz się martwić o to, Vanesso. Nie planuję ponownie dzielić z tobą łóżka.

– Nie? – powiedziała, a potem zaczerwieniła się. Czyżby uznał, że jest nudna, w jakiś sposób nieodpowiednia dla niego? Czy to jej łązy tak go zniechęciły? A może wszystko naraz?

Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– A mogę zapytać, czemu nie?

– Nie jesteś gotowa na nowy związek.

Serce jej urosło. Nie to spodziewała się usłyszeć. On zwyczajnie się o nią troszczy.

Starła się zachować pozory nonszalancji.

– To, jak sądzę, nie ma nic więcej do dodania.

– Nie, zupełnie nic. Wracajmy do pracy. – Mięśnie drgały na jego zuchwie. – Będę w gabinecie, mam trochę dokumentów do wypełnienia.

Vanessa miała nadzieję, że tego ranka będzie pracował poza domem. Potrzebowała trochę czasu bez jego obecności, żeby zebrać myśli. Nie spodziewała się, że nie będzie chciał kontynuować ich fizycznej relacji. Ten mężczyzna był dla niej zagadką...

Jej myśli przerwał widok podjeżdżającego pod dom sedana. Żołądek miała ściśnięty. Pomyślała, że może to znowu teściowie. To było jednak coś znacznie gorszego.

– Dzień dobry! Jestem Pauline Morris. – Młoda kobieta przedstawiła się uprzejmie, gdy Vanessa otworzyła drzwi. – A pani to Vanessa Hamilton, jak przypuszczam?

Vanessa stała z Joshem na rękach.

– Owszem.

– A maluch to Joshua?

– Tak, ale skąd to pani wie?

– Jestem pracownicą opieki społecznej – pokazała Vanessie swoją legitymację. – Jest pani nowa w tej okolicy, postanowiłam wstąpić i poznać panią.

– O Boże – wyszeptała Vanessa. To nie była przypadkowa wizyta!

– Nie ma się czym niepokoić. Po prostu wpadłam pogawędzić.

Vanessa zdrewniała. Była pewna, że to Grace i Rupert ją nasłali.

– Może wejdziemy do środka – zasugerowała Pauline.

Vanessa zaprowadziła gościa do salonu. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Co, do licha, Grace i Rupert wymyślili?

– Chętnie napiłabym się czegoś zimnego – powiedziała kobieta. – To była długa droga.

– Oczywiście, przepraszam. – Ta niezapowiedziana wizyta tak bardzo wytrąciła ją z równowagi, że zapomniała o manierach.

– Proszę posadzić Joshuę obok mnie. Dotrzyma mi towarzystwa do pani powrotu.

Vanessa zawahała się. Nie chciała zostawiać syna z obcą osobą.

– Nic mu nie będzie. – Pauline zapewniła ją.

Vanessa posłuchała i pośpieszyła do kuchni, nie chcąc zostawiać Josha z nieznaną zbyt długo. Trzęsły jej się ręce, rozlała trochę wody, a kiedy sięgała po papierowy ręcznik, żeby ją wytrzeć, zorientowała się, że świeci się lampka telefoniczna. Kompletnie zapomniała, że Kirk jest w domu. Co pomyśli na kolejnego gościa z jej powodu? Z drugiej strony, czy to ważne? Jej syn jest właśnie oceniany przez urzędniczkę państwową, podobnie jak i ona.

Musiała się uspokoić. Wzięła głęboki oddech. Powinna wyglądać normalnie i odpowiedzialnie, żeby udowodnić, że jest kochającą mamą.

Wróciwszy do salonu, zdobyła się nawet na uśmiech.

– Ufam, że nie sprawiał kłopotów – powiedziała, mając nadzieję, że wygląda na opanowaną.

– Żadnych. To dobry chłopczyk, prawda Joshua?

Vanessa podała Pauline szklankę.

– Pójdę po jego kojec, tak abyśmy mogły spokojnie porozmawiać.

– Czy często w nim przebywa? – zapytała Pauline niemal od niechcena.

– Nie, tylko wtedy, kiedy nie mogę go przypilnować podczas pracy.

– Więc zostawia go pani w kojcu samego, gdy pracuje w pozostałej części domu?

– Nie, zabieram go ze sobą. – Usiłowała ukryć irytację. – Tak jak powiedziałam, jeśli jest taka potrzeba... Zresztą zabieram kojec ze sobą.

– Rozumiem.

Vanessa nie była pewna, co urzędniczka rozumiała, ale nie podobało jej się to. Obawiała się, że młody wiek i prawdopodobny brak doświadczenia sprawia, że będzie opierała się w swej ocenie na instrukcjach, a nie na obserwacji.

Przyniosła kojec i posadziła w nim Josha, który natychmiast zajął się swoimi zabawkami.

– On jeszcze nie chodzi? – zapytała Pauline, w jej głosie nie było krytyki, ale Vanessa wiedziała, że rozwój syna jest poddawany bacznej obserwacji.

– Nie, ale bardzo szybko raczkuje – zauważyła, siadając naprzeciw.

– Bez wątpienia niedługo zacznie chodzić.

– Prawdopodobnie. Wiele dzieci, jak zapewne pani wie, nie pasuje do ogólnie przyjętych norm. Rozwijają się w swoim własnym tempie.

– To prawda. – Pauline usiadła wygodniej. – Pani mąż zmarł pół roku temu. Proszę przyjąć moje wyrazy współczucia.

– Siedem miesięcy temu. Dziękuję.

Nikt inny nie mógł powiedzieć jej o Mike’u, tylko Grace.

– I jak pani sobie radzi ze wszystkim?

– Mamy się dobrze... obydwójce.

– Właśnie po to tu jestem, żeby to sprawdzić. Joshua przeżył tyle zmian w swoim młodym życiu, że chcę się jedynie upewnić, że dobrze sobie radzi.

Vanessa czuła, jak narasta w niej złość.

– Proszę na niego spojrzeć. Jest szczęśliwym, świetnie rozwijającym się dzieckiem, które normalnie rośnie, dobrze je... – emocje ścisnęły jej gardło. – Bardzo go kocham.

Wzrok Pauline zmiękł.

– Vanesso, nie wątpię, że kocha go pani. To łatwo zauważyć. Ale czasem rzeczy nie są tak oczywiste dla dzieci. Te najmłodsze zwłaszcza nie są w stanie nam powiedzieć, co czują.

– Gdybym uważała, że mój syn potrzebuje jakiegokolwiek pomocy, z pewnością bym się po nią zgłosiła.

– Cieszę się, że to słyszę.

Vanessa musiała wiedzieć.

– To moi teściowie skontaktowali się z panią, prawda?

– Nie mogę tego powiedzieć.

– Proszę posłuchać. Powodem, dla którego się tutaj znalazłam, są moi teściowie. Chcą odebrać mi Josha i sami go wychowywać. O to tutaj chodzi, a nie o to, czy rozwija się prawidłowo, czy cokolwiek innego.

– Przyjęcie czasem małej pomocy nie jest niczym złym.

Vanessa zorientowała się, że Pauline wcale jej nie słuchała.

– Proszę mi wierzyć. Pani nie zna tych ludzi...

– Co tu się dzieje?

Vanessa spojrzała i zobaczyła w drzwiach Kirka z wściekłym wyrazem twarzy. Widziała, że w oczach urzędniczki nie będzie wyglądać dobrze, że mieszka z samotnym mężczyzną, nawet jako jego pracowniczka. Rupert i Grace na pewno z niej zrobili nieodpowiedzialną matkę, która wskakuje do łóżka każdemu facetowi i troszczy się przede wszystkim o siebie, a nie o dziecko.

Tylko jedna rzecz przysła jej do głowy.

– Kochanie – powiedziała, podchodząc do niego. Jej oczy desperacko ostrzegały go, aby nie zaprzeczał. – To jest Pauline Morris, pracowniczka opieki społecznej. Przyjechała sprawdzić, czy z Joshem jest wszystko w porządku.

– Tak? – powiedział, domyślając się, kto za tym stoi, za co Vanessa była mu wdzięczna.

– Kochanie, wiem, co o tym myślisz, ja sama jestem nieco zdenerwowana tą sytuacją. – Wzięła go pod ramię, czując, jak napinają się jego mięśnie. – To nie jest wina Pauline, że nie zna całej sprawy z dziadkami Josha.

– To prawda – zgodził się, choć w jego oczach czaiło się pytanie, co, u licha, ona wyprawia.

Vanessa zwróciła się do kobiety:

– Kirk poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam. – Skłamała, czując jak on sztywnieje ze złości za jej plecami.

Uśmiechnęła się do Kirka.

– Skarbie, przepraszam! Wiem, że zdecydowaliśmy się nie mówić na razie nikomu, ale to ważne, żeby ta pani wiedziała.

Posłała słodki uśmiech Pauline.

– Jesteśmy zaręczeni, ale na razie trzymamy to w sekrecie. Nie mówiliśmy Rupertowi i Grace, żeby ich nie denerwować.

– Ach... Rozumiem.

– Kochałam mego zmarłego męża. Jestem pewna, że zaakceptowałyby... – Przerwała, nie będąc w stanie powiedzieć, że kocha Kirka. – Deverillowie mieszkają tu od lat i cieszą się nieposzlakowaną opinią. Kirk będzie cudownym mężem i ojcem.

– Jestem nowa w tym rejonie, więc obawiam się, że nie znam wszystkich. – Pauline patrzyła na Kirka. – Ale jestem przekonana, że pan Deverill będzie wspaniały.

Kirk uśmiechnął się ciepło do kobiety.

– Jestem przekonany, że oceni pani właściwie warunki Josha, nie

tylko ze względu na nasze planowane małżeństwo.

– Tak, oczywiście.

Kirk wyjął malucha z kojca, Josh natychmiast przytulił się do niego, jakby byli ojcem i synem. Vanessie ścisnęło się serce. Kirk usiadł z Joshem na kolanach.

– Proszę zadawać pytania. Będę szczęśliwy, jeśli w czymś pomogę.

– To bardzo miłe z pana strony – zauważyła Pauline.

– To ważne, żeby była pani spokojna co do naszej sytuacji.

Uśmiechnął się do Josha, który właśnie ciągnął go za włosy. Josh chichotał.

– Jak pani widzi, jest zdrowym, szczęśliwym dzieckiem i kocham go jak syna.

Vanessa wiedziała, że mówi tak ze względu na tę kobietę, ale brzmiało to bardzo przekonująco. Przez ułamek sekundy chciała, żeby faktycznie kochał jej syna, żeby naprawdę byli zaręczeni!

Pauline wyglądała na usatysfakcjonowaną.

– Tak, widzę, że mały pana uwielbia.

Sięgnęła do torby po notes.

– Jeszcze tylko parę pytań.

Kwadrans później skończyła wywiad.

– Dziękuję państwu za pomoc.

Vanessa chciała się odezwać, ale Kirk przejął inicjatywę.

– Co teraz się stanie?

– Nic, nie ma żadnych podstaw do przyjęcia skargi.

– Dzięki Bogu – odetchnęła Vanessa, z trudem powstrzymując łzy.

Potem przypomniała sobie o teściach.

– Czy składa pani raport osobom, które złożyły skargę?

– Nie, pracuję dla rządu, a nie dla osób składających skargę. Otrzymają standardową odpowiedź bez szczegółów. – Zawahała się. – Oczywiście będą mogli złożyć kolejne doniesienie, jeśli uznają to za konieczne. Czasami musimy przeprowadzać kontrolę parokrotnie.

Vanessa zagryzła wargi.

– Zatem nie wspomni im pani o moich, to znaczy naszych zaręczynach?

– To nie jest moja sprawa. Choć wydaje mi się, że czasem lepiej mówić o pewnych sprawach otwarcie. W ten sposób nie oskarżą pani o niedopuszczanie ich do spraw związanych z wnukiem. Proszę to przemyśleć.

– Tak, oczywiście.

Z werandy obserwowali, jak kobieta odjeżdża. Vanessa poczuła, że robi jej się słabo. Spojrzała na Kirka i dostrzegła jego wrogie spojrzenie. Wiedziała, że dopiero teraz się zacznie.

– Daj mi Josha, czas na jego drzemkę – starała się nie patrzeć mu w oczy.

– Wróć tutaj, jak już skończysz – wyrzucił z siebie, jakby z trudem mógł mówić.

Utuliła Josha i wróciła do salonu.

– Wiem, co chcesz powiedzieć.

– To dobrze, bo mnie brakuje słów. – Patrzył na nią z wściekłością.

– To przekracza ludzkie pojęcie.

– Rupert i Grace chcą mi odebrać syna. Nic ich nie powstrzyma.

– Zauważyłem, ale, na litość boską, nie musiałś od razu mówić, że jesteśmy zaręczeni.

– Wiem. Nie pomyślałam. To ta Pauline wypytywała mnie o Josha,

nie wyglądało to za dobrze, a potem ty wszedłeś i wydało mi się to najlepszym pomysłem w tym momencie.

– Jeśli to był najlepszy, to boję się pomyśleć, jaki był najgorszy.

– Myślałam, że to może pomóc, jeśli przekonam Pauline, że Josh ma stabilną rodzinę. Zrobię, co będzie niezbędne, żeby zatrzymać syna.

– A jeśli złożą kolejną skargę za pół roku, a my nie będziemy małżeństwem, co wtedy? Do tego czasu stąd wyjedziesz i kolejny urzędnik albo uzna cię za kłamczuchę, albo za niestabilną emocjonalnie. W dokumentach odnotują, że przenosisz się z miejsca na miejsce, zmieniasz partnerów. To pomoże jedynie przekonać twoich teściów, że Josh potrzebuje pomocy.

– O Boże, nie pomyślałam o tym.

– Doprawdy?

Otworzyła szeroko oczy.

– Co masz na myśli?

– Twoim celem jest małżeństwo, prawda?

– Nie! Skądże! Ja...

– Przestań kłamać. Usiłujesz złapać męża, użyjesz wszystkich środków, każdego człowieka... Wszystko, żeby zachować syna. Miałem cholerne szczęście, że byłem pod ręką. – Wysapał, wydając się być jeszcze bardziej wściekły.

– Nie. Wcale nie miałam zamiaru za ciebie wychodzić czy za kogokolwiek. Na litość boską, dopiero straciłam męża – powiedziała łamiącym się głosem.

– Ale to nie przeszkodziło ci przespać się ze mną ostatniej nocy, prawda?

Wstrzymała oddech.

– To był błąd. Oboje zgodziliśmy się, że to się więcej nie powtórzy.
– Powiedziałem ci już wcześniej. Nie znoszę być wykorzystywany.
– Przepraszam, gdybym mogła to cofnąć bez szkody dla mojego dziecka, cofnęłabym. – Zawahała się. – Wiemy o tym tylko my i niech tak pozostanie. Jedyne Pauline wierzy, że jesteśmy zaręczeni. Będę się martwić co dalej, kiedy stąd wyjadę.

Jego skroń pulsowała.

– W porządku. Będę twoim narzeczonym. Teraz. Ale, Vanesso, nigdy nie zostanę twoim mężem.

Wyszedł.

Przez następne dni panowały potworne upały. Vanessa czuła się fatalnie z powodu tego, co zrobiła Kirkowi, i rozumiała, dlaczego jest zdenerwowany. On jednak też powinien zrozumieć, że nie miała wyboru. Josh był jej całym życiem. Zrobiłaby wszystko, żeby nikt jej go nie odebrał, włączając w to wykorzystanie Kirka. Nie chciała jedynie, żeby myślał, że zależy jej na małżeństwie. To była jedyna rzecz, jakiej zdecydowanie nie chciała, z jakimkolwiek mężczyzną, już nigdy.

Zdawała sobie sprawę, że Grace i Rupert nie zostawią tego ot tak, nie miała tylko pojęcia jaki będzie ich następny krok. Nie była w stanie się uspokoić. Na szczęście Kirk pomoże jej chronić syna.

Pewnego ranka zadzwoniła Linda zapytać, jak się miewa. Nieomal wybuchnęła płaczem, słysząc głos kuzynki. Do tej chwili właściwie nie roztkliwiała się nad sobą z powodu wizyty urzędniczki, ale Linda była jej najbliższą osobą. Jediną rodziną.

– Vanesso, jesteś tam?

Nie mogła opowiedzieć kuzynce, co się wydarzyło, Linda przejęłaby się bardzo.

– Tak, jestem.

– Czy coś się stało?

– Brakuje mi ciebie, to wszystko.

– Jesteś tam samotna, prawda. Powinnam była wiedzieć, że dla dziewczyny z miasta pobyt na takim pustkowiu nie będzie łatwy.

– Lindo, nie jestem samotna – przerwała jej – bardzo mi się tutaj podoba.

Zrozumiała, że mówi to, co naprawdę czuje. Może nie była to kraina mlekiem i miodem płynąca, ale coś w tym dzikim krajobrazie interioru dawało jej ukojenie. Błękit nieba, lekki wiatr, który pobudzał do życia, zapach eukaliptusów i traw – wszystko to było fantastyczne.

– Na pewno? – dopytywała Linda. – Możesz mi powiedzieć prawdę. Nie wykorzystam tego przeciwko tobie... ani Kirkowi.

– Naprawdę, jest okej. Rozkleiłam się, kiedy cię usłyszałam. Bardzo tęsknię za tobą... za Hugh też... To wszystko.

– Też za tobą tęsknimy, kochanie. Ale cieszę się, że wszystko gra. Jak Josh?

– Fantastycznie – odpowiedziała z udawanym entuzjazmem.

– A jak ci się układa z Kirkiem?

– Jest bardzo dobrym szefem...

... ale niechętnym narzeczonym, uśmiechnęła się i zaraz skarciła samą siebie. Nie było w tym nic śmiesznego.

– Wiedziałam, że tak będzie. I do tego jest bardzo seksowny, co? – naigrywała się Linda.

– Wszystko dobrze się układa. Jestem zadowolona – zapewniła Vanessa, ignorując komentarz kuzynki.

Chwilę potem usłyszała hałas i zobaczyła Kirka w drzwiach. Z

pewnością słyszał to, co powiedziała, i błędnie ją rozumiał.

Westchnęła. Nic nowego.

Przy kolacji przekazała pozdrowienia od Lindy.

– Wyjeżdżają już za dwa tygodnie i pytają, czy przyjedziemy do miasta pożegnać się. Mają teraz sporo na głowie, a sami nie mogą wyrwać się z Jackaroo Plains...

Skinął głową.

– Pojadę.

– Ja i Josh także – zignorowała to, że starał się podkreślić rozdział między nimi. Oboje wiedzieli, że zabierze ją i Josha, nie miała przecież samochodu.

– Przy okazji, w ten weekend jadę do Alice na kolację charytatywną.

– Do Alice Springs?

Miasteczko leżało wewnątrz lądu, o kilka godzin lotu stąd. Pomyślała, że szybko za nim zatęskni, ale nigdy nie przyznałaby się do tego.

– Chcę, żebyś pojechała ze mną.

– Ja? Nie, dziękuję.

– Jako moja narzeczona...

– Bardzo śmieszne.

– Pojedziecie razem ze mną do Alice Springs. Koniec dyskusji.

– Josh jest także zaproszony?

– Oczywiście. A mogłoby być inaczej? Nie zostawię was tutaj samych.

Nie wiedziała, jak potraktować jego słowa.

– Dziękuję. Poradzimy sobie.

– Nie, jeśli zjawią się tutaj twoi teściowie i zastaną cię samą.

Była zaskoczona jego troskliwością. Mimo że miał zastrzeżenia do jej

zachowania, odłożył je na bok dla dobra dziecka.

– Chętnie zobaczę Alice Springs – powiedziała nieśmiało.

– W porządku. W takim razie postanowione. Kolacja będzie miała charakter oficjalny...

– Chwileczkę... Myślałam, że będę ci towarzyszyć jedynie w podróży. Nie wspominałeś, że zabierzesz mnie na kolację.

– Cóż... Musisz w końcu coś jeść – odparł żartobliwie.

Pokręciła głową.

– Nie, nie. Nie mogę uczestniczyć w kolacji jako twoja partnerka.

Wszyscy będą mówić, że jesteśmy parą.

– Wiem, ale nic na to nie poradzę.

– A jeśli będzie ktoś, kto mnie zna przez Grace i Ruperta? Co jeśli im powiedzą, że widzieli nas razem?

– To mało prawdopodobne. Mimo to pójdziemy tam razem.

– Ale kto zajmie się Joshem, gdy będziemy na kolacji?

– Hotel zatrudnia znakomitą opiekunkę, która jest jednocześnie dyplomowaną pielęgniarką. Będziesz musiała jedynie podpisać dokument na wypadek, gdyby Josh potrzebował lekarza podczas naszej nieobecności.

– Sprawdziłeś to?

Dlaczego jej to nie zdziwiło?

– Jedyne po to, żeby rozwiać twoje wątpliwości związane z pozostawieniem Josha pod opieką obcej osoby.

– Z pewnością mogłeś zabrać kogoś innego...

– Mogłem, ale teraz to już nieaktualne.

Zajmowała więc drugie miejsce na jego liście, pomyślała z lekkim uczuciem zazdrości.

– Aby cię do reszty uspokoić, wynająłem najlepszy apartament, który

ma kilka sypialni, tak aby każde z nas zachowało intymność i swobodę. Nie musisz też się przejmować sukienką wieczorową. Z przyjemnością kupię ci kreację, jak już tam będziemy...

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale uprzedził ją.

– Jestem pewien, że nie zamierzałaś uczestniczyć w oficjalnej kolacji...

Musiała przyznać mu rację. Owszem, miała ze sobą kilka sukienek, na wszelki wypadek, ale żadna z nich nie była dość elegancka na bal charytatywny.

Chciała się sprzeciwić, ale nie byłoby jej stać na kupno stosownej sukienki.

– Dziękuję.

Domyślała się jednak, że prawdopodobnie nie chciał wstydzić się z powodu jej mało eleganckich ubrań. Jeśli to prawda, to dlaczego zaprosił ją na kolację?

– Wyjeżdżamy w sobotę w południe – oznajmił.

Na samą myśl o podróży była podekscytowana, ale czuła też dreszcz niepokoju. Choć z pewnością Kirk nie planował nic niestosownego, obawiała się tego, czego nie zaplanowali.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kirk mógł skorzystać z własnego samolotu, ale zdecydował się wynająć maszynę z lotniska w Dubbo. Uwielbiał latać, jednak nie miał ochoty na czterogodzinny lot przed pełnieniem poważnych obowiązków tego wieczoru. Zwłaszcza że nie był pewien jak Josh zniesie lot i czy Vanessa nie będzie potrzebowała jego pomocy przy dziecku.

Pierwsza godzina lotu upłynęła bez nieprzewidzianych komplikacji. Josh bawił się radośnie zabawkami na siedzeniu obok swojej mamy, która wyglądała cudownie w kremowym kostiumie dopasowanym do jej figury. Nie ulegał łatwo czarowi kobiet, ale uroda Vanessy robiła na nim ogromne wrażenie.

Kiedy zauważyła, że ją obserwuje, odezwała się:

- Zaraz zaśnie – zapewniła go.
- Grzeczny dzieciak.

Maczyna duma rozświetliła twarz Vanessy.

- Owszem.

Kirk postanowił poświęcić chwilę na papierkową robotę. Raport wymagał znacznie więcej uwagi niż kobieta naprzeciwno.

Nie miał pojęcia, jak długo pracował, ale kiedy podniósł wzrok, Josh smacznie spał, a Vanessa siedziała z zamkniętymi oczami, drzemiąc. Ledwie powstrzymał się, aby jej nie dotknąć. Znowu zapragnął ją całować, smakować jej skórę centymetr po centymetrze.

Ale, do licha, nie mógł!

Jej usta były zdradliwe. Zbyt zdradliwe, żeby zapomnieć, jak chwaliła się Lindzie, że wszystko dobrze się układa. Nie ma się co dziwić, że była z

siebie zadowolona. Wszystkimi manipulowała, tak aby uzyskać to, czego chce. Australijska Służba Wywiadowcza mogłaby ją spokojnie zatrudnić. Mistrzyni intrygi.

Tak czy inaczej zdecydowanie wolał spędzać czas z Vanessą niż z Samantą. Kilka miesięcy temu, kiedy dostał zaproszenie, wyobrażał sobie, że tego wieczoru to właśnie ona będzie mu towarzyszyć. Do tej pory ogarniała go wściekłość na myśl o tym, jak próbowała go omotać. Na szczęście w porę udało mu się wyplątać z tej chorej relacji.

Żadna więcej kobieta nie będzie zastawiać na niego pułapek, zdecydował, a już na pewno nie ta, która siedzi teraz naprzeciwko niego. Być może powinien był zostawić ją w domu. Poprosić kogoś, żeby z nią został na weekend. Hamiltonowie z pewnością by się zgodzili... Przerwał te czcze rozważania i wrócił do pracy.

Kiedy Vanessa się obudziła, ponownie był pochłonięty raportem. Wkrótce potem zameldowali się w hotelu. Kirk zamówił kojec dla Josha, by mógł bezpiecznie się bawić, oraz wybór sukienek dla Vanessy z najlepszego miejscowego butik.

Kiedy stali w głównym pokoju, patrząc na siebie przez całą szerokość hotelowego apartamentu, kusiło go, żeby podejść i wziąć ją w ramiona. Zamiast tego jednak skierował się do drzwi.

– Muszę spotkać się z pewnym facetem w sprawie bydła – oznajmił i zamknął za sobą drzwi.

Gdy wrócił kilka godzin później, zastał Vanessę na dywanie podczas zabawy z Joshem. Przez moment przemknęło mu przez głowę, że z łatwością przyzwyczałiby się do takiego życia rodzinnego. Wyobraził sobie, jak by mogło być, gdyby to on był ojcem Josha...

– Znalazłaś jakąś sukienkę, która ci się podoba?

– Tak. To był trudny wybór, wszystkie były piękne. Dziękuję.

Zupełnie tak jak ty, pomyślał ku swojemu zaskoczeniu.

– Powinnaś była wybrać kilka. Poproszę, żeby je ponownie przysłano.

– Nie, Kirk, poczekaj. To cudowny pomysł, ale nie potrzebuję aż tylu sukienek.

No tak, jest przecież tylko gospodynią, przypomniał sobie.

– Powinniśmy zabrać Josha na basen – zasugerował, a potem zrozumiał, że sam siebie prowokuje.

Obraz Vanessy w czarnym jednoczęściowym kostiumie, jaki miała na basenie u Lindy, sprawił, że krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Zaczerwieniła się, jakby zgadła, o czym myślał.

– Nie teraz. Powinien się przespać.

W rezultacie Josh spał dłużej niż zwykle i nie poszli na basen. Siła woli Kirka i tak została poddana próbie, kiedy Vanessa wyszła ze swojej sypialni w eleganckiej szmaragdowej sukni.

Obróciła się i zapytała:

– Może być?

Serce waliło mu jak oszalałe. Wyglądała szykownie i zjawiskowo. Włosy upięte w kok i eleganckie szpilki sprawiły, że zaniemówił.

– Wyśmienicie – odpowiedział krótko.

Zadzwęczał dzwonek do drzwi.

– To pewnie opiekunka do dziecka – powiedziała i pobiegła otworzyć.

Opiekunka miała około dwudziestu pięciu lat, wyglądała na rozsądną i sympatyczną. Kiedy Vanessa zostawiła jej numer komórki, wyszli.

– Josh chyba ją polubi – powiedziała Vanessa w windzie, gdy

zjeżdżali do sali bankietowej.

– Kierownik zapewniał mnie, że jest świetna. Ma znakomite referencje.

– Aha. To dobrze.

Świetnie wiedział, co miała na myśli. Nigdy nie zostawiłby dziecka pod opieką kogoś, komu nie ufał.

Winda zatrzymała się, wziął ją pod ramię i ruszyli ku sali bankietowej.

– Nie powiedziałeś mi, że będziemy siedzieć przy głównym stole – wyszeptała, gdy prowadził ją na środek sali. Czuł, że wszystkie oczy są skierowane na nich, ale nie dbał o to.

Nie miał wątpliwości, że ludzie będą plotkować.

– Zrelaksuj się i baw się dobrze.

– Przy tobie? – zapytała zawadiacko.

– Nie jestem taki zły.

– Ani taki dobry – odparła zalotnie.

Roześmiał się.

– No widzisz, już dobrze się bawisz.

– To prawda.

Miał ochotę patrzeć na jej rozkoszny uśmiech w nieskończoność.

– Kirk!

Zimny pot spłynął wąską strużką po jego plecach, a dobry humor ulotnił się.

– Witaj, Samanto.

Kobieta wstała i ucałowała go w usta. Następnie zwróciła się do swojego męża.

– Kochanie, zobacz, kto przyszedł. Kirk

– Tak, widzę. – Jej mąż uśmiechnął się głupawo. – Cześć, Kirk.

– Roger. – Przywitali się krótkim uściskiem dłoni.

Starszemu mężczyźnie wydawało się, że jego żona jest rodzajem zwycięskiego pucharu. Gdyby tylko wiedział, jaka jest naprawdę.

– Cudownie cię widzieć – Samanta entuzjasmowała się. – Chodź i siądź tu obok mnie, kochanie.

– Nie chcesz być przedstawiona mojej partnerce? – zakpił, biorąc Vanessę pod ramię. – Vanesso, to jest Roger Marcus i jego żona, Samanta.

Umyślnie najpierw przedstawił Rogera.

Vanessa uśmiechała się do nich, ale wyczuł, że także ją opuścił dobry humor. Była wystarczająco bystra, żeby wiedzieć, co jest grane. i

Samanta nadal uśmiechała się, choć jej oczy zwęziły się.

– Nie wiedziałam, że się z kimś spotykasz.

– Nie? – odpowiedział gładko, udając zdziwienie.

Niestety nie mieli wyboru i musiał usiąść obok Samanty. Albo on, albo Vanessa, a nie chciał jej tego; robić, nie był aż tak okrutny. Utkwił więc między dwiema kobietami, jak między młotem a kowadłem. Zapowiadał się trudny wieczór.

Zakąski i przemowy były serwowane przez następną godzinę. Samanta usiłowała zwrócić jego uwagę, ale konsekwentnie ją ignorował. Poczł do niej obrzydzenie, gdy wyszeptała mu, że pragnie spotkać się prywatnie na drinka po kolacji.

Vanessa była jej zupełnym przeciwieństwem. Początkowo siedziała cicho, widział, jak kilka razy otwiera swoją wieczorową torebkę, żeby rzucić okiem na komórkę. Bez wątpienia sprawdzała, czy z Joshem wszystko w porządku. Potem jednak zrelaksowała się i zaczęła gawędzić z innymi ludźmi. Nie tylko jej piękno, ale i naturalny wdzięk przyciągały ludzi jak magnes.

Gdyby tylko wiedzieli, że jest gosposią! – pomyślał z rozbawieniem.

Odsunął krzesło i wstał.

– Zatańczmy – dostrzegł wahanie, zanim się zgodziła.

– Nie bawisz się dobrze?

– Nie.

– Samanta jest piękną kobietą.

– Nie chcę o niej rozmawiać.

– Czemu nie?

– Jeśli odpowiem, to zacznę o niej mówić, prawda?

Figlarny uśmiech zagościł w kącikach jej ust, potem spojrzała mu przez ramię na innych ludzi na parkiecie.

– Wiesz, czuję się dzisiaj jak Kopciuszek.

Zacisnął szczęki.

– Nie mów tak. Jesteś lepsza od większości tych ludzi...

– Naprawdę tak myślisz, Kirk?

Pokiwał z przekonaniem głową.

– Tak.

– W takim razie dziękuję za komplement.

W jego głowie zapaliła się lampka alarmowa. Już sam nie wiedział, kiedy zmienił stosunek do Vanessy. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Samanta nawet nie mogła się z nią mierzyć. Znajdowała upodobanie w wykorzystywaniu innych ludzi, a Vanessa chciała jedynie chronić swoje dziecko. Jedna była zimną suką, a druga seksowną czarodziejką...

– Byłaś może wcześniej na podobnej imprezie? Z mężem albo z teściami? – zapytał, usiłując skoncentrować się na czymś innym.

– Zobaczył, jak spochmurniała, i zrozumiał, że znowu zachował się bardzo niedelikatnie.

– Raz czy dwa... Poza tym Mike i ja nie przepadaliliśmy za towarzystwem Grace i Ruperta.

– Rozumiem.

Był w stanie sobie wyobrazić przyjaciół teściów. Dobrze znał ten typ. Wielu im podobnych było tego wieczoru na sali. Jak Hamiltonowie mogli nie doceniać tej kobiety, pomyślał ze zdziwieniem. Miała wdzięk i klasę, była wspaniałą matką. A może po prostu byli zazdrośni, że taka kobieta skradła im syna, a później wnuka.

Vanessa zasługiwała na więcej. Muzyka zakończyła się głośnym dźwiękiem cymbałów, który lekko ich wystraszył. Uśmiechnęli się do siebie i wrócili do stołu, Vanessa wzięła torebkę i oddaliła się do toalety. Kirk wciąż ją obserwował. Kiedy wracała, uśmiechnęła się do niego, a powietrze natychmiast naelektryzowało się

Mógłby patrzeć na nią w nieskończoność. W nieskończoność...

Z zauroczenia wytrąciła go starsza pani, która tuż przed Vanessą potknęła się, i obie wylądowały na podłodze razem z obrusem sąsiedniego stołu. W mgnieniu oka Kirk dobiegł do nich, ale dzielna Vanessa zdążyła pomóc kobiecie wstać. Na szczęście nic im się nie stało, jedynie starsza pani musiała się uspokoić. Kirk rozpoznał ją natychmiast.

– Czy wszystko w porządku? – Vanessa zbierała potłuczone szkło rozsypane obok głowy kobiety.

– Myślę, że skończy się jedynie na kilku siniakach.

– Proszę nie wstawać... – Vanessa rozejrzała się po sali i spytała głośno: – Czy jest z nami lekarz?

Po chwili dostrzegli mężczyznę, który torował sobie drogę przez zainteresowany tłum.

– Jestem jej wnukiem. – Ukłęknał. – Babciu, nic ci nie jest?

Po chwili dołączył do nich ktoś jeszcze.

– Jestem lekarzem.

Vanessa wstała, ale kobieta złapała ją za rękę.

– Twoja sukienka. Jest zniszczona. Wybacz mi, kochanie!

Vanessa nawet nie spojrzała na siebie.

– Proszę o tym zapomnieć, moja droga... Najważniejsze, że pani nic się nie stało.

Kirk podał Vanessie torebkę, która upadła, i oboje obserwowali, jak lekarz bada starszą kobietę. Na wszelki wypadek został także wezwany ambulans.

– Chodźmy. – Kirk wskazał głową wyjście z sali. – Nic więcej nie możemy zrobić.

– Myślisz, że na pewno nic jej się nie stało?

– Wszystko będzie dobrze.

W windzie spojrzała na siebie i skrzywiła się.

– Ależ bałagan. Powinnaś była ci pozwolić kupić jeszcze jedną sukienkę, na wszelki wypadek.

– Na dziś już wystarczy. Nie musimy tam wracać.

– Ale jest dopiero dziewięć trzydzieści. Przejechałeś taki kawał drogi...

– Żeby się pokazać. Tylko o to chodziło. Wiesz, kim jest ta starsza pani?

– Nie. – Pokręciła głową.

– Lady Mabel Standish.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Matka byłego premiera? Nie zorientowałam się.

– Zauważyłam.

Nagle na jej twarzy odmalowało się zażenowanie.

– O, Boże. Przepraszam, przyniosłam ci wstyd, zwracając się do niej „moja droga”!

– Wcale mi nie przyniosłaś wstydu. Przeciwnie, jestem pod wrażeniem, że tak zatroszczyłaś się o obcą osobę.

– Naprawdę? – zamrugła zaskoczona. – Dziękuję.

Drzwi windy rozsunęły się i weszli kolejni pasażerowie. Dwie starsze kobiety zaczęły ubolewać nad plamami na sukni Vanessy.

Kirk obserwował, jak Vanessa oczarowała kobiety swoim poczuciem humoru i naturalnym wdziękiem. Wiedział, że Samanta nigdy nie zdobyłaby się na, pomoc drugiej osobie. A w podobnej sytuacji zignorowałyby takie uwagi i pobięła przebrać się jak najszybciej.

Kiedy winda zatrzymała się na ich piętrze, Vanessa wyszła z windy i pospieszyła do pokoju. Ręce miała lepkie od czekoladowego deseru, który na nią spadł. Gdy tylko Kirk otworzył drzwi apartamentu, Rhonda zerwała się z sofy i podbiegła do nich. Rzuciła okiem na sukienkę Vanessy i z dezaprobatą powiedziała:

– Josh jest chory.

Vanessa zbladła.

– Co?

– Teraz już śpi spokojnie, ale wymiotował kilka razy.

Vanessa skierowała się do sypialni, targana wyrzutami sumienia. Kiedy ona na dole dobrze się bawiła, jej synek zachorował, pomyślała z dezaprobatą.

– Czy zawołałaś lekarza?

– Tak, to hotelowy lekarz. Powiedział, że to tylko kłopoty żołądkowe.

Nie mogłam się z panią skontaktować.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Dzwoniłam.

– Co? – Vanessa zaczęła szukać telefonu w torebce. Jęknęła, o nie! Dwie nieodebrane wiadomości. – Nie widziałam ich, miałam wyciszony telefon podczas przemówień.

– Może powinna go pani sprawdzać częściej – odparła Rhonda potępiającym tonem, jakby zapomniała, w którym miejscu kończą się jej kompetencje.

– Trzeba było wysłać wiadomość – odparł Kirk krótko.

– Wysłałam. Nawet dwie.

Vanessa spojrzała na Kirka zaskoczona.

– Ale my nie dostaliśmy żadnej, prawda?

– Cóż, recepcja zapewniła mnie, że została przekazana.

– Ale nie została! – powiedział zirytowany Kirk do opiekunki.

Rhonda nie brzmiała przekonująco, ale Vanessa nie chciała się kłócić. Najważniejsze, że już była blisko Josha.

– Ma trochę zaróżowione policzki, ale dzięki Bogu, wygląda dobrze.

– Lekarz dał mu lekarstwo dla zbicia temperatury.

Vanessa spojrzała na opiekunkę.

– Dziękuję za opiekę, Rhondo. Dobrze się spisałaś, wzywając lekarza.

Rhonda rozluźniła się.

– To urocze dziecko. Przykro mi, że się rozchorował. – Zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Skoro państwo wrócili, to ja już pójdę.

Kirk odprowadził ją do drzwi i po chwili wrócił do Vanessy.

– Myślisz, że to z powodu lotu? – zapytała.

– Nie mam pojęcia.

– A co będzie, jeśli rozchoruje się podczas lotu powrotnego?

– Poczekajmy do jutra. Wezwiemy lekarza. Jeśli nie będzie w stanie lecieć, zostaniemy, aż wydobrzeje.

Troska Kirka wzruszyła Vanesę. Kolejny raz.

– Nie zmienisz sukienki? – zapytał Kirk, rozluźniając krawat. – Zrobię nam drinka.

Vanessa weszła do sypialni. Wybrała spodnie, top i poszła przebrać się do łazienki. Gdyby była sama, pewnie założyłaby hotelowy szlafrok, ale nie czułaby się komfortowo, pijąc drinka z Kirkiem na w pół rozebrana.

Wróciła do sypialni, by zobaczyć, jak miewa się Josh.

– Znowu wymiotuje – powiedział Kirk, usiłując jakoś opanować sytuację. Vanessa podeszła z kilkoma chusteczkami w rękę. Dotknęła czoła synka, było rozpalone.

– Zabiorę go do łazienki i obmyję.

– A ja w tym czasie zadzwonię po lekarza.

– Dzięki.

Lekarz na szczęście był jeszcze w hotelu. Przyszedł po kwadransie, kiedy Vanessa wynosiła Josha z łazienki, i od razu zbadał Josha. Vanessa dostrzegła, że Kirk zmienił pościel w łóżeczku chłopca i otworzył drzwi balkonowe, by wpuścić świeże powietrze.

Lekarz uspokoił ich.

– Nie sądzę, żeby były z nim jeszcze jakieś problemy. Najgorsze już minęło.

Kirk odprowadził więc doktora do drzwi. Kiedy wrócił, malec już spał.

– Nic mu nie będzie – powiedział cicho, stanąwszy w drzwiach.

Kirk był bardzo pomocny. Czuła się mniej samotna i troskliwie zadbana. Były to uczucia, do których z łatwością mogłaby się przyzwyczać.

Gdyby sobie na to pozwoliła...

– Wiesz, że nie musiałeś tutaj sprzątać.

– Byłaś zajęta Joshem.

– Jakoś bym sobie poradziła. Dziękuję, bardzo to doceniam.

– Bardzo proszę. Nie ma za co!

– Wezmę prysznic i położę się... – Serce zabiło jej szybciej, kiedy zobaczyła blask w oczach Kirka. – Dobranoc.

– Dobrej nocy, Vanesso – odpowiedział i zamknął za sobą drzwi.

Pod prysznicem nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, że ona i Josh związali się z Kirkiem w sposób, jakiego się nie spodziewała. Nie byli przecież rodziną i głupio było nawet tak myśleć. Niemniej doceniała to, co zrobił Kirk. Mike nigdy nie pomagał jej w ten sposób.

Owinęła się w graby hotelowy szlafrok i poczuła, że jest bardzo spragniona. Weszła do pokoju, żeby wziąć z barku wodę mineralną.

Z zaskoczeniem dostrzegła Kirka siedzącego na sofie ze szklaneczką whiskey. Myślała, że poszedł już spać.

– Z Joshem wszystko w porządku?

– Tak... – uspokoiła go. – Chce mi się pić. Pomyślałam, że wezmę butelkę wody mineralnej.

Lód zadźwięczał w jego szklance, kiedy wskazywał jej barek.

– Śmiało, częstuj się.

– Dziękuję.

– Przysiądziesz się do mnie na chwilę? – spytał z nadzieją w głosie.

Usiadła na sofie naprzeciwko, udając, że jest skoncentrowana na otwieraniu buteleczki. Dopiero po chwili popatrzyła na Kirka. Późna pora i cienie grające na ścianach i podłodze pokoju stworzyły nastrój intymności, który przypominał jej o tym, że się kochali. Czy naprawdę była w jego

ramionach? – nie mogła uwierzyć, że znali swoje ciała tak dobrze.

– Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

– Nie ma sprawy.

– Naprawdę to bardzo miłe z twojej strony. Mike nigdy nie pomagał mi sprzątać.

Nie chciała krytykować zmarłego męża, Kirk jednak zasługiwał na szczerą i wyjątkową pochwałę.

– Opowiedz mi o nim.

– O Mike’u?

– Tak. Jaki był?

Nie wiedziała, dlaczego pyta, ale ku swojemu zaskoczeniu nie miała nic przeciwko temu, żeby opowiadać o Mike’u. Nie czuła się ani winna, ani skrepowana, że opowiada innemu mężczyźnie o zmarłym mężu.

– To był dobry człowiek, Kirk. I przystojny. Wszystkie moje przyjaciółki były nim zainteresowane, ale wybrał mnie.

– Już wiem dlaczego.

Uśmiechnęła się i zachęcona, przywołała odległe wspomnienia.

– Kochał policyjną robotę. Była dla niego bardzo ważna. Uwielbiał pomagać ludziom i naprawiać świat, wygładzać wszelkie niedoskonałości. Poza tym... Sądzę, że uważał, że go potrzebuję.

– A było tak?

– Cóż... Gdybym miała być szczerą... Na początku nie, ale po jakimś czasie zakochałam się w nim. Potem moja matka powtórnie wyszła za mąż i wyjechała do Anglii. Było miło mieć kogoś bliskiego. Nie zasłużył na śmierć. Zatrzymał się tylko na chwilę w banku, żeby wyjaśnić problemy z naszym kontem. Grace i Ru – pert zaproponowali nam pożyczkę na samochód, ale Mike nie przyjął jej. Nigdy nie brał pieniędzy od swoich

rodziców... – Zamilkła i dopiero po chwili kontynuowała: – Kiedyś myślałam, że gdyby nie poszedł do tego banku i nie musiał stanąć w obronie rozhisteryzowanej kobiety... nie zginąłby od kul. Dopiero niedawno zrozumiałam, że kiedy indziej, gdzie indziej ktoś inny potrzebowałby go. Mike zawsze musiał być bohaterem.

– Był wspaniałym człowiekiem – powiedział Kirk.

Serce jej się ścisnęło ze wzruszenia.

– Owszem, ale...

– Ale?

– Był bardzo zaabsorbowany pracą – powiedziała, starając się, żeby nie brzmiało to jak zarzut. – Nie zawsze byliśmy dla niego na pierwszym miejscu.

– W takim razie był także głupcem.

– Słucham? – spytała zaskoczona Vanessa.

Nikt wcześniej nigdy tak o nim nie powiedział.

– Jeśli jakiś facet, który ma cudowną żonę i pięknego syna, stawia na pierwszym miejscu pracę, jest głupcem.

Vanessa ku swojemu zaskoczeniu poczuła ulgę. Miło był usłyszeć, że ktoś podziela jej zdanie.

– Ja nie popełniłbym tego błędu – powiedział cicho Kirk.

Spojrzała na niego i wiedziała, że mówi prawdę.

– Dlaczego nigdy się nie ożeniłeś?

Zacisnął usta, jakby tym pytanie przywołała bolesne wspomnienia.

– Zamierzałem się zaręczyć, ale wyszła za innego.

Dotarło do niej, o kim mówi.

– Samanta?

Skinął.

– Zaczęliśmy się spotykać jakieś pół roku temu w Sydney. Wydawało się, że pasujemy do siebie i uznałem, że nadszedł czas, abym się ożenił. Gdy miałem się oświadczyć, oznajmiła, że wychodzi za Rogera.

– Kochasz ją?

W jego oczach błysnął gniew.

– Nie. Wykorzystała mnie, żeby dotrzeć do Rogera. Choć nie wątpię, że wyszłaby za mnie, gdyby z Rogerem nie wyszło. Miałem szczęście.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie.

Spotkanie z Samantą musiało być dla niego trudne, pomyślała.

– Może w końcu kogoś spotkasz.

– Nie szukam.

– Jest mnóstwo kobiet, które...

– Jestem bezpłodny, Vanesso.

Zamilkła i po chwili dodała szeptem:

– Dobry Boże...

Wytrzymał jej spojrzenie, potem postawił drinka na stoliku. Podniósł się z sofy i podszedł do okna. Spojrzał w czarną przestrzeń. Czuł nasilające się napięcie.

– Odkryłem to, kiedy podczas studiów w Sydney miałem romans. – Mówił głosem pozbawionym emocji. – Zabezpieczaliśmy się, więc podejrzewałem, że Jillian kłamie, oznajmiając, że jest w ciąży. Zrobiła to, żeby chronić swojego żonatego kochanka.

– Przykro mi, Kirk.

Przyjął komentarz skinieniem głowy.

– Później spotykałem się z Samantą. Ona nie chciała mieć dzieci. Myślałem, że przed nami udane życie. Na szczęście nie powiedziałem jej o

bezpłodności.

Zachowanie Samanty musiało być dla niego kolejnym wstrząsem, szczególnie po tym, jak pierwsza kobieta go okłamała. Teraz rozumiała, dlaczego tak chłodno odnosił się do płci pięknej. Bał się, że zostanie ponownie skrzywdzony.

– Niewiele osób wie o mojej bezpłodności, tylko rodzina. I Jillian oczywiście, ale zniknęła z mojego życia dawno temu.

– Dziękuję za zaufanie – powiedziała świadoma, ile musiały kosztować dumnego mężczyznę tak intymne zwierzenia.

Wyobrażała sobie, jakie to straszne nigdy nie zostać ojcem, nigdy nie trzymać własnego dziecka w ramionach. Ona przynajmniej miała doświadczenie rodzicielstwa i nic jej tego nie odbierze.

Poczuła nagle, że chce go dotknąć, pocieszyć, dzielić z nim ból. Tak wiele dla niej zrobił, że mogła się odwdziaczyć chociaż w ten sposób.

Podeszła do niego, objęła w pasie i przytuliła. Czas zdawał się zatrzymać. Wsłuchiwała się w bicie jego serca.

– Vanesso... – wymruczał, obejmując ją.

Spojrzała na niego ze szczerym wsparciem w oczach.

– Kirk, pragnę cię.

Oczy mu zapłonęły pożądaniem, ale szybko odsunął ją od siebie.

– Nie.

– Ty też mnie pragniesz – szeptała.

– Ja nie... nie mogę...

– Tak, możesz.

Nie dając mu czasu na wymówki, wspięła się na palce i pocałowała go w szyję.

– Przestań... – Słyszała, jak słabnie mu głos.

Podziałało to na nią pobudzająco.

Z rosnącą pewnością siebie, zaczęła rozpinąć guziki wieczorowej koszuli. Jest taki cudowny, pomyślała. Zanurzyła palce we włosy na jego piersi, nie przestając całować.

– Przestań – szeptał.

– Poddaj mi się, Kirk. Pozwól, że teraz ja będę decydować.

– Nie.

Uśmiechnęła się, widząc niesłabnący opór. Postanowiła jednak dla jego dobra nie przerywać pieszczot.

Powoli zesłała palcami wzdłuż pięknie umięśnionego brzucha. Rozpięła mu spodnie i obnażyła, rozkoszując się męskim gardłowym mručeniem. Pochyliła się, żeby dotknąć wargami brzucha, całowała coraz niżej i niżej, aż w końcu objęła ustami jego męskość.

– Vanesso... – wyszeptał gardłowo, jednocześnie jednak przeczesywał palcami jej włosy, przytrzymywał ją, pokazując, że pragnie tego tak samo jak ona. Pieściła go czubkiem języka, smakowała, drażniła i rozkoszowała się tym, że do reszty traci kontrolę.

Po chwili usłyszała:

– Nie tutaj. – W jednej chwili wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

– Prezerwatywa – powiedział i odwrócił się.

– Nie, Kirk, chcę czuć cię całego w sobie.

W jego oczach dostrzegła blask pożądania.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie.

Przejął kontrolę nad jej ciałem. Kochali się namiętnie. Całował ją i pieścił, tak długo aż wspólnie dotarli na szczyt rozkoszy.

Kirk cieszył się widokiem zmęczonej miłosnymi bojami Vanessy.

Uwielbiał jej włosy, brzoskwińową cerę i jedwabistą delikatność skóry. Nigdy wcześniej nie przeżył czegoś tak wspaniałego...

Wciąż nie mógł uwierzyć, że opowiedział jej o swojej bezpłodności. Zastanawiał się, czy ona także zauważyła, że między nimi zrodziły się uczucia znacznie silniejsze od zwykłej namiętności.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Vanessę obudził dziecięcy śmiech. Otworzyła oczy i zobaczyła Kirka siedzącego obok łóżka z Joshem na rękach.

– Twój synek ma ochotę na śniadanie.

Zamrugała oczami, dochodząc do siebie.

– Josh! Nic mu nie jest? – zapytała, usiadłszy na łóżku.

– Wydaje się, że wszystko już dobrze.

Wstawała do niego kilka razy w nocy, by po chwili wrócić do łóżka w ramiona Kirka. Nagle dostrzegła figlarny uśmiech na jego twarzy i zorientowała się, że nadal jest naga. Okryła się prześcieradłem.

– Teraz już trochę za późno – wyszeptał, sadzając Josha obok niej.

– Muszę wyjść na kilka godzin. Zadzwoń po obsługę, gdybyś czegoś potrzebowała. – Podeszedł do drzwi i oznajmił: – Wybierzemy się później na basen, jeśli Josh będzie się dobrze czuł.

Wyszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć. Była rozczarowana, że nie zjedzą razem śniadania, i zmartwiona jego chłodnym tonem. Sama nie wiedziała, czego się spodziewać po ostatniej nocy. Kochali się i to wszystko, powiedziała do siebie. To, że obydwójmy myśleli o wzajemnej przyjemności i z czułością oddawali się pieszczocie, nie musiało jeszcze oznaczać niczego poważnego.

Po kilku godzinach Kirk wrócił do apartamentu i przywitał ją pocałunkiem, który miał taką intensywność, jak gdyby czekał na niego godzinami. Następnie zarządził wyprawę na basen.

Zgodnie nie wspominali o poprzedniej nocy. Spędzili trochę czasu w cieniu w rekreacyjnej części hotelu. Josh był pełen energii. Uwielbiał wodę,

a wyglądało na to, że całkowicie wyzdrowiał i po żołądkowych sensacjach nic nie zostało. Vanessa z radością obserwowała, jak Kirk spaceruje w płytszej części basenu z Joshem na ramionach. Jej serce przepelniała miłość do synka.

Spojrzała na Kirka i pomyślała, że byłby wspaniałym ojcem. Tak czułym i cierpliwym... Wyobraziła sobie jego dzieci, niebieskookie o ciemnych czuprynach, które wypełniałyby wielki dom śmiechem i miłością. Wtedy przypomniała sobie jego wyznanie i poczuła dojmujący smutek.

Wyszła z basenu i usiadła przy stole.

Chwilę później zamówili lekki lunch. Kątem oka Vanessa dostrzegła Samantę, która miała na sobie skąpe bikini. Kirk musiałby być z kamienia, żeby ta kobieta go nie pociągała.

Poczuła złość. Zdziwiona pomyślała, że nigdy nie bywała zazdrosna.

– Tu jesteś, skarbie – powiedziała Samanta, podchodząc do nich. – Szukałam cię wszędzie. Myślałam, że powspominamy stare dzieje.

Vanessa zeszywniała i spojrzała z ukosa na Kirka. Czyżby wyszedł wcześniej, żeby spotkać się z dawną kochanką? Nie mówił przecież, że ma spotkanie biznesowe.

Tymczasem jego twarz stężała.

– Nie ma czego wspominać – odparł.

Vanessa odetchnęła z ulgą. Poprzedniej nocy mówił prawdę. Ona nic dla niego już nie znaczy.

– Nie bądź taki, kochanie. – Samanta wydeła wargi, a jej wzrok prześlizgnął się po Vanessie i Joshu.

– Och, jesteś także matką?

– Owszem – odpowiedziała z dumą Vanessa.

Samanta popatrzyła na Kirka.

– Nie wiedziałam, że z ciebie taki troskliwy tatuś, skarbie.

– A ja nie wiedziałem, że jesteś taka spostrzegawcza.

Odwrócił się i podał Joshowi kawałek brzoskwini.

– Nie będziemy cię zatrzymywać.

Samanta zacisnęła usta.

– Muszę znaleźć męża, obiecałam mu masaż.

Oboje w milczeniu patrzyli, jak odchodzi.

– Roger nie powinien jej spuszczać z oka – powiedział Kirk pod nosem.

– Tak, z pewnością do wiernych nie należy...

Popatrzyli, sobie w oczy i napięcie w jednej chwili odeszło w zapomnienie.

Po jakimś czasie Josh zaczął płakać ze zmęczenia i wrócili do apartamentu.

Kiedy malec zasnął, Kirk położył się obok Vanessy w sąsiednim pokoju. Kochali się równie namiętnie, co poprzedniej nocy, aż zasnęli wyczerpani.

Po kilku godzinach obudził ich dzwonek do drzwi. Była to przesyłka – nowa sukienka w prezencie od lady Mabel Standfish.

Vanessa założyła ją na kolację, którą urządzili wieczorem w apartamencie. Po jedzeniu znowu się kochali. Kiedy leżeli, wtuleni w siebie, zapytał:

– A co byś powiedziała, gdybyśmy jutro o świcie zrobili sobie wycieczkę balonem?

– Mówisz serio? Bardzo bym chciała... – Zawahała się. – A co z Joshem?

– Zajmie się nim opiekunka. Już wszystko umówione.

– Cudownie.

– Prześpijmy się trochę – wyszeptał jej do ucha.

Przytulił ją mocno i zasnął. Po raz pierwszy od dawna była szczęśliwa i smakowała tę chwilę z rozkoszą.

Przed świtem Kirk obudził ją namiętnym pocałunkiem, by znowu się z nią kochać. Niebawem miała pojawić się nowa opiekunka, ponieważ szczęśliwie Josh czuł się dobrze.

Vanessa była bardzo podekscytowana podróżą balonem. Choć słońce jeszcze nie wzeszło, jej podniecenie narastało, kiedy znaleźli się pod rozgwieżdżonym niebem. Kirk dopełnił ostatnich formalności i chwilę potem oboje stali w koszu. Wznosili się coraz wyżej i wyżej, by ujrzeć słońce, które wkrótce zaczęło oświetlać horyzont nad australijską pustynią.

Widoki zapierały dech w piersiach, nieskończona przestrzeń i krajobraz zachwycaly. Widzieli pośród wysokich traw kangury, papugi i inne dziko żyjące zwierzęta.

Lecieli nad zabytkowym MacDonnell Range w samym sercu Australii.

– Olśniewające! – wyszeptała w zachwycie.

– Owszem – odparł zmysłowym niskim głosem. – Jest absolutnie niepowtarzalna...

Spojrzała na niego. Poczula przyjemny dreszczyk, ponieważ patrzył na nią. Jej serce zabiło szybciej.

– Masz na myśli Alice Springs, oczywiście...

– Jesteś bardzo przytomna jak na tę porę dnia. To pewnie za sprawą powietrza z interioru.

Roześmiali się oboje. Obok nich przeleciał orzeł i na chwilę zaburzył chwilę intymności.

Vanessa odetchnęła głęboko i powoli. Wysoko nad ziemią wszystkie

problemy wydają się mało istotne, pomyślała. Człowiek powinien żyć w harmonii z naturą, a Kirk właśnie w ten sposób żył.

Serce zabiło jej mocniej. Uświadomiła sobie, że go kochała. Kochała go mocniej niż Mike'a i ta myśl sprawiła, że Vanessa poczuła się kompletna i spełniona. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz doświadczała takiego szczęścia... i wtedy dopadł ją niepokój. Czy będzie w stanie przeżyć ból ponownej utraty?

– Co się dzieje?

Odwróciła twarz i gestem wskazała otoczenie.

– Jest tak pięknie – westchnęła, nie chcąc wyjawiać kłębiących się w niej myśli.

Nieświadomy jej obaw Kirk objął ją w pasie i przytulił. Pomyślała, że na zawsze zachowa w pamięci ten moment.

Opuścili Alice Springs po lunchu. Kirk miał teczkę pełną dokumentów, które musiał przejrzeć podczas podróży. Vanessa była mu wdzięczna, że nie rozmawiają o niczym poważnym. Wyglądała przez okno w samolocie, zastanawiając się, jak ukryje przed Kirkiem swoje uczucia. Wiedziała, że nie był gotowy do związku.

Rozumiała go. Został bardzo boleśnie zdradzony. Dwukrotnie. Najpierw przez Jillian, a później przez Samanthę. Z pewnością poczuł się podobnie, kiedy wmanewrowała go w rolę swojego narzeczonego. Bóg jej świadkiem, że nie chciała go zranić ani wykorzystać!

Przyjechali do Deverill Downs wczesnym wieczorem. Vanessa poczuła dojmujący smutek, a do oczu napłynęły jej łzy. Tak wiele teraz dla niej znaczył ten dom i wszystko, co wiązało się z Kirkiem.

Zatrzymali się na podjeździe. Vanessa włożyła Jos – ha do kojca, Kirk wnosił ich rzeczy. Przechodziła obok niego, gdy nagle przytulił ją mocno i

pocałował.

– Chciałbym, żebyś przeniosła swoje rzeczy do mojego pokoju.

Serce zabiło jej mocniej, kiedy spojrzała w twarz Kirka. Kusiło ją, aby się zgodzić, wiedziała jednak, że ich związek nie przetrwa.

– Nie mogę, Kirk. Przepraszam...

Odetchnęła ciężko i powiedziała to, na co wcześniej zabrakło jej odwagi.

– Myślę, że powinnam wyjechać.

– Skąd ten pomysł? – zapytał zdziwiony.

– Wszystko za bardzo się skomplikowało, nie sądzisz?

– Czy to ma coś wspólnego z moją bezpłodnością?

– Och, Kirk, nie.

On nigdy nie pozwoliłby sobie na to, by ją pokochać.

– W takim razie – odparł beznamiętnym głosem. – Nic się tak naprawdę nie zmieniło.

To by wszystko wyjaśniało, pomyślała.

– Masz rację. Nic się nie zmienia. Jesteś jedynie moim pracodawcą, a ja twoją pracowniczką.

Starła się mówić w chłodny beznamiętny sposób. Im szybciej zakończą ten romans, tym lepiej dla nich obojga. Wiedziała, że za pół roku i tak wszystko by się skończyło.

Postanowiła jednak przystać na jego propozycję.

– Okej. Zostanę, ale nie wprowadzę się do ciebie.

– Dlaczego?

Bała się, że zbyt mocno się zaangażuje, by później przeżyć ból rozstania. Nie chciała jednak wyjawiać prawdziwych uczuć.

– To nie byłoby w porządku. Co będzie, jeśli odwiedzi cię matka?

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Prawdopodobnie zostawi nam pozwolenie na piśmie... –
zażartował, po czym przytulił ją mocniej i pocałował. – Dokończymy tę
rozmowę później.

Odetchnęła i oboje wrócili do swoich obowiązków.

Kilka godzin później Vanessa kończyła przygotowywać posiłek dla
Joshua. Kiedy zaczęła parzyć kawę, Kirk pojawił się w drzwiach, trzymając
w ręku jakiś papier. Miał poważną minę.

– Przyszedł faks – powiedziała. – Do ciebie.

Podniosła ze zdziwienia brwi.

– Do mnie?

– Od prawnika z Sydney.

– Co takiego? – serce zaczęło bić jej szybciej.

Przeczytała dokument.

– To od Ruperta i Grace. Pozywają mnie do sądu. Wnieśli sprawę o
odebranie mi opieki na Joshem.

Skinął głową.

– Czytałem.

– Piszą, że jestem nieodpowiednią matką – wyszeptała przerażona.

– To idiotyzm. Nie uda im się tego udowodnić.

– Nie znasz tych ludzi, Kirk.

– Dobrze znam ten typ.

– Zadzwonię do nich.

Chwyciła telefon. Grace nie może jej oskarżyć o utrudnianie kontaktu
z wnukiem. Dłonie Vanessy drżały.

Kirk wziął od niej telefon.

– Pomogę ci, ale najpierw weź kilka głębokich oddechów. Musisz się

uspokoić. Nie możesz dać się wyprowadzić z równowagi.

Miał rację, pomyślała i posłuchała rady. Policzyła do dziesięciu, skoncentrowała się na tym, co chce im powiedzieć. Musiała myśleć jasno. Po chwili kiwnęła głową na znak, że jest gotowa.

– Dobra dziewczynka. – Wykręcił numer i oddał jej słuchawkę.

Grace odpowiedziała już po pierwszym sygnale. Z pewnością czekała na telefon.

– Wyjaśnij mi, proszę, o co chodzi w wiadomości, którą przysłaliście Kirkowi? – powiedziała tonem pewnym i opanowanym.

– Tam jest wszystko napisane, Vanesso – odparła Grace chłodnym, rzeczowym tonem.

– Nie rozumiem. Jestem dobrą matką. Jak możesz uważać inaczej!

– Według pielęgniarki w hotelu w Alice Springs nie jesteś.

– Jakiej pielęgniarki? Masz na myśli opiekunkę do dziecka?

– Tak. Jak wiesz, jest również pielęgniarką. Jej opinia będzie miała ogromne znaczenie w sądzie. Prywatny detektyw, którego wynajęliśmy był bardzo skrupulatny.

Zaparło jej dech w piersi.

– Wynajęliście prywatnego detektywa, żeby mnie śledził?

– Owszem. A pielęgniarka podpisała dzisiaj rano zeznanie, w którym stwierdza, że kiedy ty świetnie się bawiłaś ze swoim kochankiem, Josh chorował w pokoju hotelowym. Poza tym wróciłaś do apartamentu cała pobrudzona jedzeniem. To dopiero musiało być przyjęcie!

– Nie wiedzieliśmy, że Josh jest chory – powiedziała Vanessa coraz bardziej zdenerwowana.

– Ona mówi co innego. Dzwoniła na twój telefon komórkowy kilkakrotnie, żeby poinformować o chorobie Joshuy, ale nie odbierałaś.

Ponadto wysłała wiadomość przez recepcję, a ty ją zignorowałaś.

– Nie otrzymaliśmy żadnych wiadomości. Komórka co prawda miała wyłączony dzwonek, ale sprawdzałam często, czy nikt nie dzwoni...

– Najwyraźniej nie dość często – powiedziała Grace, trafiając w najczulszy punkt.

– Może i przekonałaś urzędniczkę, że z Joshuą jest wszystko w porządku, ale my wiemy, że jest inaczej.

Mamy także kopie dokumentów hotelowych, z których wynika, że lekarz wzywany był dwukrotnie, żeby zbadać Joshuę.

– To były tylko problemy z żołądkiem.

– Następnego dnia pływałaś w basenie ze swoim kochankiem i Joshuą. Na zdjęciach dobrze widać, że mój wnuk jest nieszczęśliwy.

Vanessa poczuła, jak odchodzą jej siły.

– To nieprawda. Znakomicie się bawił. Zaczął płakać dopiero wtedy, gdy poczuł się zmęczony.

– Na kolejnym zdjęciu razem ze swoim szefem świetnie się bawicie podczas wycieczki balonem... – Zrobiła teatralną pauzę. – Gdzie był wtedy twój syn, moja droga?

Vanessa pomyślała, że zebrali przytłaczające dowody. Grace postarała się, aby wyszła na nieodpowiedzialną i samolubną matkę.

– Nie możecie tego zrobić – powiedziała słabnącym głosem Vanessa.

– Możemy i zrobimy. Jesteśmy to winni Michaelowi – odpowiedziała Grace i wyłączyła się.

Vanessa spojrzała tępych wzrokiem na Kirka.

– Ona to zrobi... Zamierza odebrać mi Josha.

Zacisnął ze złości zęby i odłożył telefon.

– Wszystko słyszałem.

– Muszę jechać do Sydney. Muszę się z nią rozmówić w cztery oczy.

Nie mówiąc nic więcej, skierowała się w stronę drzwi.

Kirk złapał ją za ramię i zatrzymał.

– Nic dobrego z tego nie wyniknie. Ta kobieta jest zimna jak gład.

Zobaczy twoją słabość i będzie cię miała w garści. Nie rób tego, Vanesso.

Teraz nie możesz postępować pochopnie.

Miał rację, pomyślała.

– Muszę.

– Powinnaś wszystko spokojnie przemyśleć.

– Co przemyśleć? – odparła łamiącym się głosem.

– Uspokój się, kochanie.

– Uspokój się?! Łatwo ci powiedzieć. Nie masz syna, którego mógłbyś stracić! – krzyknęła ze złości i ugryzła się w język. Nie chciała go zranić, więc szybko dodała: – Kirk, przepraszam, ja...

– W porządku – odpowiedział beznamiętnie.

– Nie myślę tak... Nie chciałam...

– Rozumiem, Vanesso. Muszę cię jednak prosić o przysługę. Daj mi dwa dni, zanim zrobisz cokolwiek.

– Dlaczego?

– Porozmawiam z Rhondą i zobaczę, co da się zrobić.

– A co możesz zrobić, Kirk? Zebrali bardzo obciążające dowody.

– Znajdę jakiś sposób.

Ufała mu.

– Dobrze.

Odetchnął z ulgą.

– Najpierw polecę do Alice Springs.

– Lecę z tobą!

– Nie. Zostaniesz z Joshem.

– A co z twoją pracą? Masz na pewno wiele ważnych rzeczy do zrobienia.

– Nie tak ważnych jak Josh.

Nie powiedział nic więcej. Uśmiechnął się pokrzepiająco i udał się na farmę.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kirk zdecydował się wynająć pilota. Dwa kilkugodzinne loty w ciągu jednego dnia byłyby zbyt wyczerpujące, szczególnie że miał wiele spraw do załatwienia po powrocie, które wymagały maksymalnej koncentracji. Musiał przygotować plan działania i linię obrony.

Gdy przyjechał do hotelu, menadżer czekał na niego w swoim gabinecie razem z Rhondą. Kirk postarał się także o niezależnego świadka rozmowy.

– Chciałbym to dobrze zrozumieć. Prywatny detektyw tuż po kolacji charytatywnej zaprosił panią na rozmowę i pokazał dokumenty, z których wynikało, że pracownik opieki społecznej niedawno sprawdzał warunki Joshuy Hamiltona?

– Tak – odparła wrogim tonem.

– Czy pani wie, że przedstawione dokumenty mogły zostać sfałszowane? To chyba nie byłaby pierwsza taka sytuacja...

– To prawda. Kiedy jednak wiadomości o chorobie chłopca zostały zignorowane, pomyślałam, że w tym przypadku...

– Czyżby? – Kirk zwrócił się do menadżera hotelu. – Matka dziecka nie zaprzecza, że miała wyciszony telefon, ale nie może odpowiadać za pracowników recepcji, którzy nie przekazali wiadomości. Jakie procedury obowiązują w takich sytuacjach? Kto jest odpowiedzialny za przekazywanie wiadomości?

Menadżer hotelu wyprostował się.

– Panie Deverill, mogę pana zapewnić, że personel recepcji wie, że nie wolno ignorować żadnych wiadomości, a w szczególności tak ważnych.

– Ale w tym przypadku jednak tak się stało, prawda? Dlaczego?

– Panie Deverill, proszę mi wierzyć...

– Kto miał dyżur w sobotni wieczór?

– Panie Deverill, nie sądzę, żeby...

– Kochająca matka może stracić dziecko, panie Beecham. To bardzo poważna sytuacja.

Beecham sięgnął po telefon, zadzwonił i wydał kilka poleceń.

– Zaraz zostanę powiadomiony – powiedział, odłożywszy słuchawkę.

– Chciałbym teraz porozmawiać z lekarzem.

– To nie będzie łatwe. Doktor Potter wyjechał tego ranka na urlop do Hongkongu. Zapewne nadal jest w samolocie.

– Nie interesuje mnie to, panie Beecham. Proszę w tej chwili się z nim skontaktować!

– Panie Deverill...

– Panie Beecham! Jeśli ta sprawa nie zostanie wyjaśniona w ciągu godziny, zamierzam pozwać właściciela hotelu za zaangażowanie się w sprawę, która go nie dotyczy.

Spojrzał ponownie na Rhondę.

– A pani, panno Laker, powinna się wstydzić.

– Zrobiłam tylko to, co uznałam za słuszne.

– Słuszną rzeczą byłoby porozmawiać z pracowniczką opieki społecznej, która zajmowała się tą sprawą, lub przekazać sprawę bezpośrednio opiece społecznej w Alice Springs. Matka Joshuy nie ma nic do ukrycia. Jest pani oszustką.

– Nie ma pan dowodów.

– Znajdę je – odparł stanowczym głosem i spojrzał na menadżera. –

Sugerowałbym teraz zająć się personelem i doktorem Potterem.

Do trzeciej po południu Kirk miał komplet dokumentów i zeznań na piśmie. Kiedy wystartowali, zatelefonował do prywatnego detektywa w Sydney, a chwilę potem do Vanessy, żeby ją uspokoić. Nie zasługiwała na takie traktowanie. Była wspaniałą kobietą i matką.

Vanessa tymczasem była półprzytomna ze zdenerwowania. Ufała, że Kirk zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, ale mimo to nie umiała się uspokoić. Co będzie, jeśli nie znajdzie Rhondy albo nie zmieni ona zdania? Co, jeśli prywatny detektyw zebrał więcej dowodów?

Kirk z pewnością jest znakomitym adwersarzem, ale tu chodzi o życie jej syna! Ponadto dręczyły ją wyrzuty sumienia.

Na dźwięk telefonu zadrżała. Podniosła słuchawkę, spodziewając się usłyszeć głos Kirka.

– Gospodni pana Deverilla, słucham.

– Och... – Zapadła krótka cisza. – Tu Martha.

– Martha?

– Byłam gospodynią Kirka, ale skoro znalazł kogoś innego na moje miejsce...

– Martho, nie! – Vanessa powiedziała szybko, słysząc, że kobieta się zmartwiła. – Jestem tu tylko na zastępstwo. Pan Deverill trzyma tę posesję dla ciebie!

– Jest pani pewna?

– Ależ tak!

– Co za ulga. Wracam w przyszłym tygodniu. Moja siostra miewa się lepiej i nie potrzebuje pomocy.

– Pan Deverill ucieszy się.

– Ja także się cieszę, że wracam. Czy może pani przekazać Kirkowi,

że dzwoniłam i że zobaczę się z nim w przyszły poniedziałek?

– Oczywiście.

Pod Vanessą ugięły się nogi. Właśnie straciła pracę. Czyż nie jest to kolejny powód, żeby wracać z Joshem do Hamiltonów? – pomyślała zrezygnowana.

Dźwięk telefonu jednak przerwał ponure rozważania.

– Mam dobre wieści, Vanesso. Rhonda wycofała oświadczenie.

– Możesz powtórzyć?

– Jest gotowa zaświadczyć w sądzie, że sprawy zostały jej przedstawione przez prywatnego detektywa w fałszywym świetle. Myślała, że ratuje Josha przed nieodpowiedzialną matką. Prywatny detektyw także się ugiął. Boi się utraty licencji, więc będzie zeznawać przeciwko Hamiltonom.

– A wiadomości, których nam nie przekazano?

– Jeden z kelnerów zapomniał. Nie wiedział, że chodzi o małe dziecko. Mam też oświadczenia personelu hotelowego, którzy widzieli nas na basenie z Joshem i potwierdzą, że wszystko było okej. Druga opiekunka także.

– Nie wierzę... – wyszeptała, a łzy płynęły jej po twarzy.

– Jedyna rzecz, jaka nam pozostała do zrobienia, to rozmowa z lekarzem. Potrzebuję jego oświadczenia, ale był w samolocie do Hongkongu, kiedy wysłałem mu wiadomość. Jestem pewien, że nas wesprze.

– Jesteś pewien, że nie będzie z nim problemów? – Wszystko brzmiało zbyt pięknie, by było prawdziwe.

– Nie sędzę...

– Ale...

– Vanesso, nie wiem, na jakiej podstawie lekarz mógłby odmówić

nam swojego poparcia.

– Wiem, ale...

– Zaufaj mi, proszę.

Jego słowa uspokoiły ją.

– Wiesz, że ci ufam.

– Dobrze... – odparł spokojnym głosem. – Wrócę do domu przed dziewiątą, w porządku?

– Jasne.

– Zadzwoń do mnie na komórkę, gdybyś mnie potrzebowała, i pod żadnym pozorem nie kontaktuj się z Grace. Poczekaj, aż wrócę.

– Dlaczego? Sądziś, że mają plan awaryjny?

– Nie, ale nie przyjmą złych wieści spokojnie. Wołałbym wtedy być przy tobie. A jak się miewa Josh?

Vanessa spojrzała na synka.

– Bawi się ciężarówką.

– Do zobaczenia wieczorem. – Uśmiechnął się i zakończył rozmowę.

Vanessa odwiesiła słuchawkę. Tak bardzo kochała Kirka, a nawet mu nie podziękowała za pomoc.

Kiedy późnym wieczorem wszedł na werandę, przywitała go jedynie skinieniem głowy. Nie miała siły mówić.

– Vanesso! Przywiozłem oświadczenia...

Bez słowa wzięła dokumenty do ręki i zaczęła czytać.

– Przy okazji... – dodał. – Doktor oddzwonił do mnie. Zgodził się złożyć oświadczenie i nas poprzeć.

Przerwała lekturę. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go.

– Dziękuję ci, Kirk. Bardzo ci dziękuję. Nigdy nie zdołam ci się

odwdzięczyć!

Pozwolił się wyczałować. Kiedy emocje opadły, wyswobodził się z objęć.

– Musisz zadzwonić do Hamiltonów.

Wiedziała, że miał rację, ale zaniepokoiła się chłodnym tonem jego głosu.

– Kirk, ja... Myślisz, że ten prywatny detektyw już do nich nie zadzwonił?

– Wstrzyma się do jutra. Bądź spokojna, facet nie boi się stanąć na linii ognia. A może wolisz, żebym ja do nich zadzwonił?

– Nie, ja muszę to zrobić.

Podał jej telefon.

– Zadzwon, a potem porozmawiamy.

Grace po raz kolejny odpowiedziała już po pierwszym sygnale.

– Moja droga, od tej pory wszelkie kontakty będą odbywać się przez prawników. Do widzenia...

Zanim jednak Grace odłożyła słuchawkę, krzyknęła:

– Nie będzie takiej potrzeby.

Grace poczuła już smak zwycięstwa.

– A więc rozumiałaś, co jest najlepsze dla naszego wnuka?

Vanessa poczuła przyływ złości. Cóż za zdumiewająca bezczelność, pomyślała.

– Nie, Grace. Nie odbierzesz mi syna. Właśnie trzymam podpisane przez pielęgniarkę oświadczenie, w którym stwierdza, że wasz detektyw okłamał ją w mojej sprawie. Mam również oświadczenia innych pracowników hotelu kwestionujące wasze śmieszne zarzuty. Zaciekawi was pewnie i to, że wynajęty przez was detektyw zamierza złożyć na was

doniesienie za to, że wprowadziliście go w błąd.

– Nie wierzę! – odparła z pozornym spokojem Grace.

– Nie? Chętnie przefaksuję do ciebie wszystkie dokumenty.

Zapadła nieznośna cisza.

– Posłuchaj, Vanesso. Wiesz, że nie doszłoby do tego, gdyby nie troska o Josha.

– Nie! To ty posłuchaj. Jeśli kiedykolwiek ty bądź Rupert spróbujecie skontaktować się ze mną lub moim synem, złożę na was doniesienie. Miłego dnia.

Nie czekając na odpowiedź, odłożyła słuchawkę. Trzęsła się ze zdenerwowania, ale poczuła niewysłowioną ulgę. Kirk patrzył na nią z podziwem.

Uśmiechnęła się niepewnie, oddając mu telefon.

– Może któregoś dnia będę na tyle łaskawa, że pozwolę im na odwiedzinę. Jeśli zmądrzeją oczywiście. To chyba jednak jeszcze długo potrwa.

– Jesteś zbyt łaskawa.

– Tak sądzisz?

– Z całą pewnością na drugą szansę nie zasługują.

Zamilkł na chwilę i spoważniał.

– Sprawa rozwiązana. Jesteście bezpieczni. – Wziął głęboki oddech i dodał: – Nie ma więc potrzeby, żebyście tu dłużej byli.

– Prosisz mnie, żebyśmy wyjechali?

– Tak. Uważam, że powinniście. Czas iść naprzód...

– To z powodu tego, co powiedziałam, prawda?

– Nie obwiniaj się, Vanesso. Nasz związek wcześniej czy później i tak by się skończył. Lepiej wcześniej niż później, zanim się

zaangażowaliśmy.

Chciała mu przyznać rację, ale słowa uwięzły jej w gardle. Pożegnanie było trudniejsze, niż sądziła.

– Nie musisz się o nic martwić – ciągnął beznamiętnym głosem. – Mam przyjaciela, zajmuje się nieruchomościami na Gold Coast. Znalazł ci ładny dom do wynajęcia blisko Lindy i Hugh. Wynająłem go na pięć lat. Wszystko jest opłacone. Pozwoli ci to stanąć na nogi. Zabiorę cię więc jutro do Lindy. Wyjeżdżacie pod koniec tygodnia. Zrozumieją.

Poczuła napływające do oczu łzy i nasilający się ból głowy. Najwyraźniej była dla niego tak dużym kłopotem, że wszystko zorganizował tak, aby jak najszybciej się jej pozbyć, pomyślała. Z pewnością uważał ją za podobną kobietę do Samantha.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – odparła z podniesionym pewnie czołem.

– Owszem, potrzebujesz.

– Nie chcę twoich pieniędzy, Kirk. Josh i ja poradzimy sobie.

– Byłoby lepiej, gdybyś jednak nie wróciła do Sydney.

– Nie. Ale nawet jeśli przyjdzie mi to do głowy, to nie będzie już twoje zmartwienie, Kirk. Postąpiłeś honorowo i wspaniałomyślnie. Uratowałeś nas z diabelskiego uścisku Hamiltonów. Teraz możesz zająć się własnym życiem i zapomnieć o nas.

– Nie bądź głupia, Vanesso – powiedział spokojnie i położył rękę na jej ramieniu.

Straciła ją nerwowo.

– A wiesz, co jest najzabawniejsze? – zaczęła, zmrużywszy gniewnie oczy. – Martha dzisiaj dzwoniła. Wraca w przyszłym tygodniu, więc i tak zamierzałam wyjechać!

Wyprostowała się dumnie i udała się do swojego pokoju.

Położyła się na łóżku. Powoli docierało do niej, że to koniec. Znowu łzy napłynęły jej do oczu, ale uznała, że nie będzie płakać.

Co się z nią dzieje? – pytała samą siebie. Dlaczego robi z tego sprawę? Przecież nie obiecywał, że ją pokocha. Przecież jeszcze kilka minut za nic by tego nie chciała! Co zatem się zmieniło?

Nagle olśniło ją. Zrozumiała, że nie może od niego odejść. Kochała go tak mocno, że wolała żyć w strachu przed utratą Kirka, niż żyć bez niego. Musi mu powiedzieć, że jest gotowa na związek. Że zostanie, jeśli on tego zechce. Nie oczekuje nawet, że ją pokocha. Jej miłości wystarczy za ich dwoje.

Wyszła z pokoju i skierowała się do niego. Stał przy swoim biurku, odwrócony plecami. Zwilżyła wargi i odetchnęła, by dodać sobie odwagi.

– Kirk, chcę zostać.

– To niemożliwe – odparł nieprzejednanym głosem.

– Proszę. Ja muszę zostać.

– Nie ma dla nas przyszłości, Vanesso.

– Ale...

– Tu nie chodzi o mnie. Tylko o twoje szczęście...

O to, czego potrzebujesz....

– Potrzebuję ciebie. – Przerwała mu.

– Kiedy wyjedziesz, zrozumiesz, że się mylisz.

Zdziwiła się, że chciał, aby wyjechała dla jej dobra.

Nie wiedziała jednak, przed kim lub przed czym chciał ją chronić. Czyżby naprawdę mu na niej zależało?

– Uważasz, że nie jesteś dla mnie dość dobry, bo nie możesz mieć dzieci?

Zbladł. Nieznacznie skinął głową.

– Tak.

– Ale ja mam już syna – powiedziała łagodnie.

– Chcesz mieć więcej dzieci. Do licha, zasługujesz na to!

– Dlaczego uważasz, że chcę więcej dzieci?

– Obserwuję ciebie i Josha. Widzę, jaką jesteś cudowną matką.

Wspominałaś, że marzyłaś o dużej rodzinie.

– Owszem, powiedziałam, że chciałabym mieć większą rodzinę, ale to nie jest dla mnie najważniejsze.

Kirk nie zamierzała jej słuchać. Był uparty.

– Nie ma sensu o tym rozmawiać, Vanesso. Nic nie zmieni mojej decyzji. Nie pozbawię cię szansy na dużą, wspaniałą rodzinę.

– Nie! – krzyknęła przez łzy.

Podeszła do niego, wzięła jego twarz w dłonie, spojrzała mu głęboko w oczy.

– Kocham cię, Kirk. Kocham cię z całego serca. Nie pozwolę ci odejść. Nigdy! Nie dbam o dzieci, skoro nie będę miała ciebie. Ty mi wystarczasz! Jesteś wszystkim, czego pragnę.

Widział kłębiące się w nim emocje, nad którymi panował z wielkim trudem.

– Nie wiesz, co mówisz.

– Posłuchaj mnie. Zależy mi tylko na tobie! – powtórzyła, powoli i wyraźnie wypowiadając każde słowo.

Kirk pokręcił nerwowo głową. Patrzyła na niego bliska desperacji. Nie zamierzał zmienić zdania. Musiał mieć jakiś inny powód?

– Nadal kochasz Samantę? O to chodzi, przyznaj się!

– Nie! Nigdy jej tak naprawdę nie kochałem.

– Nigdy nie zadałam ci tego pytania wcześniej... ale skąd wiesz, że nie kochałeś?

Wyglądał na zaskoczonego.

– Po prostu wiem. Znam swoje uczucia...

Nagle Vanessa coś zrozumiała, jakby dwa trybiki w jej głowie nareszcie zaskoczyły.

– A mnie kochasz, Kirk?

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich lęk.

– Nie – odpowiedział szeptem.

– Jesteś pewien? – nalegała ze świadomością, że walczy o przyszłość.

Podejrzewała, że Kirk nie chce się angażować, bo także boi się rozczarowania i straty. Bardzo dobrze знаła to uczucie.

On jednak wyprostował się i powiedział z kamienną twarzą:

– Tak jak powiedziałem. Chodzi o ciebie, nie o mnie. Wolę nienawidzić samego siebie teraz, niż dożyć chwili, że ty mnie znienawidzisz, Vanesso! To koniec.

Zrozumiała, że nie przekona go teraz. Był tak przeświadczony o słuszności swojej decyzji, że nie pozostało jej nic innego.

– Kirk, kochaj się ze mną – powiedziała przepelnionym namiętnością głosem. – Kochaj się ze mną ostatni raz, zanim wyjadę. Przynajmniej to jesteś mi winien!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kirk pozwolił Vanessie zaprowadzić się do sypialni.

Nie wiedział, jak umiała odgadnąć uczucia, których sam nie był świadomy. Teraz widział z pełną jasnością, jak bardzo ją kochał.

Znał różnicę pomiędzy tym, co kiedyś czuł do Samanty, a tym, co czuł teraz. Vanessa była miłością jego życia.

To jednak niczego nie zmieniało, skonstatował ze smutkiem. Musi pozwolić jej odejść.

Nie ma innego wyboru.

W pokoju jednak mocno ją przytulił. Postanowił po raz ostatni cieszyć się jej bliskością, chłonąć zapach i dotyk, czerpać rozkosz z pocałunków i każdy z nich odwzajemniać.

Musiał przyznać, że pasowali do siebie idealnie. Jak mąż i żona, pomyślał.

Nie przestawał jej całować. Drżała pod dotykiem jego palców. Przytulił ją mocniej i poczuł, że pragnie Vanessy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Była spełnieniem najskrytszych marzeń, nadawała życiu inny, głębszy sens.

– Zostań tutaj – wyszeptała, uwalniając się z jego ramion.

Stanąła naprzeciwko niego w świetle księżyca i zmysłowo się kołysała. Krew Kirka zaczęła szybciej krążyć. Letni materiał delikatnie zsunął się z jej ramion, ukazując bieliznę, którą szybko zdjęła. Naga wyglądała zachwycająco.

Miał wrażenie, że za chwilę eksploduje, gdy podeszła do łóżka. Rozebrał się szybko i położył obok niej. Ujął jej twarz dłońmi i całował tak

długo, aż musiał zaczerpnąć tchu. Nigdy nie kochał Vanessy bardziej niż w tym momencie.

Nigdy nie kochał mniej.

Ponad wszystko chciał, żeby została. Na zawsze.

Całował delikatną szyję, pieścił miękkie piersi językiem i ustami. Szeptala jego imię i obejmowała mocno.

Jej krągłości zachęcały go do dalszych pieszczot. Usta Kirka muskały jedwabistą skórę brzucha i bioder, dłonie schodziły coraz niżej i niżej, aż palce dotknęły najintymniejszych zakątków ciała. Jęknęła rozkosznie i oplotła nogami jego biodra;

Pragnął by ten piękny moment trwał wiecznie. Uklęknął, by pieścić jej szczupłe łydki i kształtne uda. Wędrował językiem coraz wyżej, aż dotarł do jasnych włosków, pokrywających słodką kobiecość.

– Ach... Vanesso – wyszeptał.

Uwielbiał jej smak. Zapamięta go na zawsze...

Wypowiadała z jękiem jego imię, przeczesywała palcami włosy. Z każdym ruchem języka czuł, jak zbliża się ku spełnieniu. Ciało Vanessy poruszało się zgodnie z narzuconym rytmem. Wiedział, że jest blisko najwyższej rozkoszy. Pozwolił jej wspiąć się na szczyt, a następnie ułożył się na niej.

Otworzyła nieprzytomne oczy, wyglądała, jakby wróciła z dalekiej podróży. Spojrzała na niego z miłością.

Kochał ją. Tak bardzo chciał powiedzieć to na głos. Bez względu na to, gdzie i z kim ona będzie, to nie zmieni się nigdy.

Zielone oczy Vanessy rozbłysły miłością, jakby odczytała jego myśli, i pogładziła go po policzku.

– Kocham cię, najdroższy. Zawsze będę cię kochać.

Patrzyli sobie w oczy, kiedy ich ciała połączyły się. Stworzyli harmonię, ich serca zabiły jednym rytmem...

Poruszał się w niej w górę i w dół, a każde pchnięcie przeszywało go najgłębszą rozkoszą. Kiedy oboje osiągnęli spełnienie, odetchnął głęboko i zamknął oczy. Wiedział, że właśnie pożegnał się z kobietą, którą kocha.

Następnego ranka wydarzenia poprzedniego wieczoru wróciły do Vanessy, zanim jeszcze otworzyła oczy.

Spędziła noc w ramionach Kirka, a każdy jego dotyk, każdy gest świadczył o tym, że ją kocha. Nie miało znaczenia, że nie wypowiedział tego na głos.

Kochali się wielokrotnie, ale za każdym razem pośpiesznie i jakby z desperacją... Kiedy zasnął, obserwowała go. Przyglądała się twarzy, piersi, pokrytej krótkimi włoskami, której wciąż miała ochotę dotykać...

Bała się jednak go obudzić. Ja najdłużej odkładała moment pożegnania. Nie wiedziała, czy uda się jej to znieść.

Otworzył oczy i ze smutkiem uświadomił sobie, że to ostatnie wspólne chwile. Czułość oraz głęboki żal odmalowały się na jego twarzy.

Uśmiechnął się i pogładził jej włosy.

– Która godzina? – wymruczał.

– Szósta – odparła szeptem.

Gardło ścisnął jej smutek, wiedziała, że musi teraz być silna.

Nagle zadzwonił jego telefon.

Oboje zamarli.

Kirk wstał z łóżka i sięgnął po aparat. Nagie proporcjonalne ciało zapierało jej dech. Zamknęła oczy, powstrzymując łzy.

Nie chciała, aby zapamiętał ją zapłakaną. Choć to może dla niego zrobić.

Odłożył telefon i powiedział:

– Jestem potrzebny na farmie, muszę zaraz wyjść.

Skinęła głową z akceptacją. Podszedł i pocałował ją.

– Wrócę później i odwiozę cię do Jackaroo Plains. Będziesz gotowa na jedenastą?

Kiwnęła głową, nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Podszedł do drzwi, ale zatrzymał się i raz jeszcze obejrzał. Ich spojrzenia ponownie się spotkały.

Kirk spędził większość poranka ze swoim pracownikami na naprawie maszyn, potem wrócił do domu. Jechał z ciężkim sercem, ale wiedział, że robi to dla dobra Vanessy. Nie mógł ustąpić. Musieli się pożegnać.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, pomyślał, kiedy ujrzał bagaże ustawione przy drzwiach wejściowych. To miejsce będzie puste bez niej i Josha.

Wokół panowała cisza, jakby już wyjechali.

Nagle rozległo się szczekanie Suzi z tyłu domu.

– Vanessa! Josh! – krzyknął i ruszył do źródła hałasu.

Kiedy ją dostrzegł, trzymała na rękach szczekającą Suzi. Ulżyło mu. Josha nie było w zasięgu wzroku, zapewne spał.

Vanessa usiłowała powstrzymać psa wyrrywającego się z jej rąk. Podszedł cicho i przeszył go dreszcz przerażenia.

Na ziemi pełzła olbrzymia mulga, jeden za najjadowitszych węży świata.

– Vanessa – wyszeptał, przerażony.

Strach ścisnął go za gardło. Rozejrzał się za czymkolwiek, co odwróciłoby uwagę węża od kobiety, którą Kirk tak kochał. Myśl o utracie Vanessy sprawiła, że krew zastygła mu w żyłach. Musiał coś zrobić i to

natychmiast.

Strzelba!

Pobiegł szybko po broń do swojego gabinetu. Odbezpieczył ją i przygotował się. Suzi przestała ujadać. Namierzywszy cel, wypalił. Pierwszy strzał trafił, ale nie zabił, wycelował więc ponownie. Ranny wąż był wściekły i podnosił się, by zaatakować Vanesę. Kirk strzelił raz jeszcze, trafiając w głowę, która eksplodowała.

Odłożył strzelbę i przez moment stał nieruchomo, nie mogąc przestać myśleć o najgorszym. Otrząsnął się jednak i ruszył ku ukochanej. Vanessa, wciąż przerażona, postawiła Suzi na ziemi. Pies pobiegł natychmiast do swoich szczeniąt. Vanessa zarzuciła Kirkowi ramiona na szyję.

– Mogłaś zginąć – wyszeptał, obejmując ją mocno.

Nie chciał, aby kiedykolwiek od niego odeszła.

– Kirk, dzięki Bogu, że się pojawiłeś. Jakie szczęście, że Josha tu nie było.

Wtulił się w nią. Dopiero teraz zrozumiał, że Vanessa ma rację. Najważniejsze, że się kochają!

Spojrzał na nią.

– Kocham cię, Vanesso – powiedział zduszonym emocjami głosem.

– Kocham cię nad życie. Nie pozwolę wam odejść. Nigdy.

Przytulił ją do siebie, ich usta spotkały się w namiętym pocałunku.

– Więc co teraz zrobimy? – zapytała żartobliwym tonem.

Kirk ani myślał wypuścić ją z objęć.

– Pobierzemy się. Nie zamierzam cię spuścić z oczu. Kocham cię, Vanesso. Życie bez ciebie byłoby męczarnią! – Zamilkł, popatrzył na nią z uwielbieniem i dodał: – Wiesz... Zawsze możemy postarać się o adopcję. Co o tym sądzisz?

- Tak. Byłoby wspaniale!
- W takim razie spróbujemy.

Przerwał i przekrzywił głowę.

- Co robisz?
- Słucham, czy Josh się nie obudził. Przespał całe to wydarzenie.

Czułość wypełniła jej serce. Cieszyła się, że Kirk będzie mu ojcem.

– Josh nadal śpi. – Wskazała na głośniczek przypięty do kieszeni jeansów.

- To dobrze, bo jest jeszcze coś, co musimy zrobić.
- Co takiego? – objęła go mocniej, domyślając się, co ma na myśli.
- Kochać się... – wyszeptał, wziął ją na ręce i zaniósł na sofę stojącą

na werandzie.

- Kirk, a jeśli ktoś nas przyłapie?

Uśmiechnął się figlarnie.

– To urok interioru, kochanie. Jesteśmy tutaj sami. Zamknęła oczy i poddała się przyjemności.